

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Intuicja podpowiadała mu, że coś jest nie w porządku. Ostatnio czuł się podobnie na dziesięć minut przed strzałem snajpera, który przygwoździł go do ziemi, a działo się to w odległym kraju.

Mimo towarzystwa przyjaciół i smacznego jedzenia David Sorrenson kręcił się na krześle wiedziony nieokreślonym niepokojem. Wiele razy takie przecucie ratowało mu już życie, lecz nie należało do przyjemnych. Poza tym w obecnych okolicznościach wydawało się śmieszne, więc spróbował je zlekceważyć. Był u siebie, mógł czuć się bezpieczny. Nie powinien niczym się przejmować.

Chłodny listopadowy wieczór w ulubionej restauracji rodzinnego miasta, Royal, w której odbywał się cotygodniowy festyn chili, zaostrzał apetyt. Z szafy grającej dobiegała skoczna muzyka, a we wnętrzu unosił się smaczkowy zapach smażonego mięsa. Przy stolikach siedziało kilka osób, stołki przy barze stały puste.

David nie umiał wyjaśnić, skąd w tak przyjaznej atmosferze brał się jego niepokój. Odkąd zakończył służbę w powietrznych siłach specjalnych i wrócił do

starych teksaskich przyjaciół w Royal, czuł się świetnie.

Roześmiał się z dowcipu opowiadanego właśnie przez Alexa Kenta, kolegę z czasów dzieciństwa. Teraz obaj mieli po trzydzieści pięć lat i podobne życiorysy. Wcześniej stracili matki, razem chodzili do szkoły, potem David dostał się do sił specjalnych, Alex zaś do FBI. Różnili się jedynie stosunkiem do kobiet. Alex fruwał z kwiatka na kwiatek i wydawał się zadowolony z życia, a on ciągle był sam.

- Jesteś jakiś nieobecny - usłyszał od Clinta Andovera, drugiego przyjaciela, z którym spędzał dzisiaj wieczór.

- Skądże. Dobrze siedzieć tu z wami i zajadać chili przygotowane przez Manny'ego.

- Szkoda, że Ryan nie mógł przyjść - zauważył Alex.

- Ma dzisiaj randkę - rzucił David. - Chyba chce rywalizować z tobą o damskie względy.

Rozległ się dźwięk dzwonka zawieszzonego nad wejściem, więc spojrzął w tamtą stronę. Drzwi otworzyły się szeroko, wiatr poruszył muślinowymi firankami w oknach, do wnętrza restauracji wdarło się chłodne powietrze. Po chwili ukazała się w nich kobieta. W jednej ręce trzymała niemowlę, w drugiej torbę z pieluszkami.

- Oho - mruknął David i wstał gwałtownie, co poderwało zza stolika pozostałych mężczyzn.

Głowa nieznanym, okolona długimi kasztanowatymi włosami, wyraźnie krwawiła. Kobieta wyglądała, jakby wypadła z auta. Miała na sobie pomięty niebieski sweter, na ramionach rozdarty, poplamiony szary płaszcz. Była blada jak kreda, wydawało się, że za chwilę upadnie.

Właśnie mdlała, gdy zdążyli do niej dobiec. Chwytał ją Clint Andover. David zdążył złapać zawiniątko z niemowlakiem. Alex wyjął kobiecie z ręki torbę z pieluszkami i natychmiast sięgnął po telefon komórkowy, by wezwać pogotowie.

Kiedy ją ratowali przed upadkiem, uniosła powieki i spojrzała ogromnymi fiołkowymi oczami. David, który był najbliżej, zdążył usłyszeć, jak wyszeptała:

- Nie pozwólcie im zabrać mojego dziecka. Nie dajcie im Autumn.

Potem zamknęła oczy i osunęła się na rękę Clinta.

Dziecko, zawinięte w różowy pokrzwawiony kocyk, zaczęło płakać. Kiedy David starał się je uspokoić, Clint ostrożnie ułożył kobietę na podłodze.

- Ambulans jest już w drodze - powiedział Alex.

Mężczyźni wyjęli z zaciśniętych palców nieznaną zgniecioną kartkę i szybko porozumieli się wzrokiem. Od razu rozpoznali wizytówkę Teksańskiego Klubu Ranczerów. Jako członek tej prestiżowej instytucji David doskonale wiedział, że Klub Ranczerów to tylko fasada, poza którą kryła się organizacja niosąca pomoc ludziom w trudnych sytuacjach życiowych. Ta

kobieta z pewnością szukała któregoś z członków klubu, by prosić o ratunek. Miała na policzku siniaka. Clint przyłożył chusteczkę do rany na jej głowie, starając się zatamować krew.

- Nie możemy jej tak zostawić - uznał.

- Zgadzam się - powiedział Clint, Alex zaś skinał głową.

- Powinniśmy pojechać z nią karetką i nie dopuścić, by ktokolwiek zabrał dziecko - ciągnął David.

- Zajrzałem do jej torby - rzekł cicho Alex. - Poza pieluszkami, butelką i odżywką jest tam dużo pieniędzy. Bardzo dużo!

David mruknął coś pod nosem, jedną ręką przytrzymał niemowlę, drugą zbadał puls nieznanemu. Spojrzał na źrenice i zauważył, iż jedna nie reaguje na światło.

- Źle z nią - rzucił. - Ma słaby puls.

- Jeśli stanie się coś złego, nie możemy pozwolić, by dzieckiem zajęła się opieka społeczna, nim nie dowiemy się, skąd matka miała wizytówkę klubu - powiedział Alex.

- Zadzwoń do Justina Webba - zaproponował David, przypominając sobie, iż wśród członków klubu był również lekarz. - Poproś, by czekał na nas w szpitalu, żeby zbadać małą. Co prawda, nie jest pediatrą, ale ma takie wpływy w szpitalu Royal Memoriał, że może nam bardzo pomóc.

Kiedy Alex dzwonił, David zwrócił się do Clinta:

- Weź dziecko.

Mając przeszkolenie ratownicze, nie chciał czekać na przyjazd pogotowia, skoro kobieta potrzebowała natychmiastowej pomocy. Zanim podał koledze niemowlę, dzwonek nad drzwiami restauracji poruszył się i do wnętrza weszli sanitariusze. Jednym z nich był znajomy Davida, Carsten Kramer.

- Czy ktoś widział, co się stało? - spytał, podczas gdy drugi sanitariusz przyklęknął obok rannej.

David krótko streścił sytuację. Tymczasem Clint skończył rozmowę z lekarzem i wzrokiem dał znać kolegom, że doktor Webb będzie czekał w szpitalu. Sanitariusze dokonali oględzin kobiety, podali jej tlen, założyli kołnierz usztywniający kręgi szyjne i ostrożnie przenieśli na nosze. Clint Andover zdecydował, że pojedzie karetką, gdy Alex i David podążą za nią samochodami.

- Rachunek uregulujemy później - rzucił przez ramię restauratorowi.

Manny odprowadził ich do wyjścia i dłuższą chwilę patrzył w ślad za oddalającym się ambulansem.

Davidowi zdawało się, że jazda trwa strasznie długo, choć restaurację dzielił od lecznicy spacerowy dyktans. Skąd się wzięła ta kobieta? Kto dał jej wizytówkę? W głowie kłębiły mu się pytania bez odpowiedzi.

W holu szpitala dołączył Alex z torbą nieznajomej. Sanitariusze przewieźli nieprzytomną kobietę do izby przyjęć. Wraz z nimi pojawił się Clint, który oznajmił, że muszą poczekać na wynik badania.

Trzy minuty później przybył doktor Justin Webb.

- Dzięki, że zjawiłeś się tak szybko - rzekł David.
- Właśnie zabrali matkę i dziecko na badania.
- Kim ona jest? - spytał Webb.

David opowiedział, co się zdarzyło w restauracji.

- Zaraz zajmę się dzieckiem - rzekł lekarz.
- Dziękuję - odparł David. - Niech nam pozwolą się nim zaopiekować, póki matka nie wydobrzeje.
- Jeśli nie będzie zdolna do opieki przez kilka dni, zobaczę, co da się zrobić - obiecał doktor Webb.

David, podobnie jak pozostali mężczyźni, wiedział, że najstarsze dziecko lekarza, Angel, było adoptowane. Zostało znalezione na schodach domu jego przyszłej żony, Winony, jeszcze przed ich ślubem.

- Justin i Winona uwielbiają tę dziewczynkę, choć mają już własne dzieci - przypomniał Clint.

- Jestem pewien, że zrobi wszystko, by maleństwo tej kobiety nie zostało oddane pomocy społecznej - dorzucił David.

- Dziwne, że nie ma jeszcze policji - zauważył Alex Kent. - Zadzwoń do Wayne'a Vicente'a, z którym kiedyś pracowałem, i spróbuję czegoś się dowiedzieć.

Mimo że byli jedynymi ludźmi w poczekalni, Alex rozmawiał z policjantem przez telefon ściszym głosem.

- Vicente zaraz tu będzie - oznajmił po chwili.
- Myślałem o tej kobiecie - zaczął Clint. - Jeśli

zatrzymają ją w szpitalu lub nie będzie w stanie wyjechać, to z tą raną w głowie, wizytówką i górami pieniędzy z pewnością znajdzie się w niebezpieczeństwie. Myślę, że kiedy położą ją na oddziale, któryś z nas winien zapewnić jej ochronę.

- W porządku - zgodził się David. - Co o tym myślisz, Clint? W końcu jesteś specjalistą od ochrony.

- Mogę tak ustawić swoje zajęcia, by jej pilnować - rzekł Clint.

- To dobrze - powiedział Alex, wyciągając spod krzesła torbę nieznaną. - Umówiłem się z policją, że przekażę pieniądze do ich sejfów, by tam leżały, póki kobieta nie zdecyduje, co z nimi zrobić.

- Pomogę ci - zaofiarował się David.

- Zajmiesz się dzieckiem. Któryś z nas musi się tego podjąć - rzekł Clint.

- Jeśli w ogóle do tego dojdzie - zauważył David, wierząc, iż niemowlę zostanie z matką w szpitalu.

Wszyscy trzej umilkli, gdy do poczekalni wszedł umundurowany policjant, Alex zaś podążył się z nim przywitać.

- Pamiętasz Davida Sorrensona i Clintę Andovera?

- Oczywiście - przytaknął policjant, pozdrawiając mężczyznę.

- Oto torba z pieniędzmi - powiedział Alex.

- Właścicielka musi być w niezłych tarapatkach. - Policjant gwizdnał, oglądając zawartość torby. - Toż to prawdziwa fortuna.

- Niczego o niej nie wiemy, lecz chcielibyśmy pomóc - rzekł Clint. - Musiała mieć powód, by przyjechać do Royal.

- Spiszę raport i dam wam znać, jeśli będę musiał podjąć inne czynności - odparł policjant. - Pieniądze umieszczę w bezpiecznym miejscu - obiecał. - Teraz porozmawiam z lekarzem o stanie matki i dziecka.

Mężczyźni czekali jeszcze pół godziny, nim pojawiła się pielęgniarka, by przekazać, że doktor Webb chce się z nimi widzieć.

W gabinecie zastali lekarza karmiącego niemowlę.

- Mała jest zdrowa i głodna - powiedział. - Dobrze, że mnie wezwaliście. Ma nie więcej niż dziesięć dni. Jej matka pozostaje w śpiączce i nie może się nią teraz zająć.

David ze współczuciem popatrzył na dziecko.

- Lekarze niczego się nie dowiedzieli o poszkodowanej - ciągnął Webb. - Nie wiadomo, jak dostała się do miasta ani skąd pochodzi. Miała przy sobie jakąś torebkę?

- My również nic o niej nie wiemy - przyznał David.

- Kiedy zostanie przeniesiona na salę, będę jej pilnował - zapowiedział Clint. - Sądzymy, że jest w niebezpieczeństwie. Wydaje się, że to potrwa dłużej, niż myśleliśmy. Mieliśmy nadzieję, że w ciągu kilku godzin sama coś nam wyjaśni.

- Raczej nie - stwierdził lekarz. - Leży na oddziale

intensywnej opieki. Myślę, że postawienie tam kogoś na straży to dobry pomysł. Jej stan uznano za krytyczny. Uraz głowy spowodował wylew. Chyba rzeczywiście musiała przed kimś uciekać.

- Nazwała dziecko Autumn - rzucił Clint i wszyscy czterej spojrzeli na dziewczynkę.

- Małeńka - uśmiechnął się doktor Webb. - A więc Clint zostanie w szpitalu, by strzec tajemniczej nieznajomej.

- Ja zajmę się pieniędzmi i sprawdzeniem, skąd miała wizytówkę klubu - rzekł Alex.

- A kto zaopiekuje się Autumn?

- Pewnie ja, choć nie mam pojęcia, jak obchodzić się z niemowlakiem - przyznał David. - Ktoś chce się ze mną zamienić?

- Już mamy inne zadania - zauważył Alex z rozbawieniem. - Czas, żebyś zaczął przyuczać się do zwyczajnego życia i zapomniał o tym, które prowadziłeś.

- Tak. W zeszłym roku ledwie nie zginałem i jestem szczęśliwy, że udało mi się jakoś wywinąć z opresji.

- W Royal jest spokojnie - rzekł Alex. - Weźmiesz dziecko. Żaden z nas nie ma doświadczenia w opiece nad niemowlętami, więc teraz zajmiemy się swoimi zadaniami, zostawiając cię doktorowi Webbowi, który wszystko wytłumaczy.

- Hej, zaczekajcie! - Davida ogarnęła panika, gdy przyjaciele skierowali się ku wyjściu. - Nie żartujcie! Nigdy nawet nie trzymałem dziecka na ręku!

- Najwyższa pora, by się tym zająć! Dasz sobie radę, idziemy do swojej roboty. Ustalmy, kiedy się spotkamy.

- Jutro - odrzekł ponuro David. - Będę w klubie koło południa.

- Znajdziemy cię - obiecał Clint i wyszedł z Alexem.

- Nie wiem, jak obchodzić się z dzieckiem - powtórzył David. - Szkolono mnie w bardziej męskich sprawnościach.

- Wystarczy, że je nakarmisz, przewiniesz i uśpisz. Wszystko będzie dobrze - zapewnił lekarz.

- Kiedy mam karmić? Na śniadanie, obiad i kolację?

- Z księżycą spadłeś? Żadna z tych pięknych kobiet, z którymi umawiałeś się na randki, nie ma dzieci?

- Nie. I nie posiadam dzieci w rodzinie.

- Ta mała musi dostać butelkę co dwie godziny.

- Naprawdę? - David nie miał pojęcia, jak sobie poradzi.

- Oczywiście - lekarz starał się zachować powagę, choć rozbawiło go przerażenie mężczyzny. - Pokażę ci teraz, jak ją przewijać i zadbać o niezagojony pępuszek - rzekł.

Po kwadransie uznał, że wystarczy porad.

- Założę się, że nawet na ślepo umiesz włożyć spodnie, więc masz wystarczająco dużo zdolności, by zmienić niemowlakowi pieluszkę.

- Włożenie spodni jest dużo prostsze - mruknął David. - Ona cały czas wierzga.

- Poradzisz sobie. Przeszedłeś szkolenie w siłach specjalnych, a także, o ile pamiętam, skończyłeś Harvard, więc wysił się i spróbuj jeszcze raz. Mała jest wyjątkowo spokojna. Inne dzieci głośno krzyczą, to leży cicho jak aniołek. Sam stęskniłem się za taką kruśszą.

- Więc może...

- W żadnym razie. Nawet o tym nie myśl. Winona wyrzuciłaby mnie za drzwi. Nie mogę przynieść do domu dziecka, z którym trzeba będzie się wkrótce rozstać. Spróbuj zmienić pieluchę. Wyteż wszystkie zdolności żołnierza sił specjalnych i wykorzystaj wiedzę z uniwersytetu.

- Zaczynam żałować, że cię wezwaliśmy. Żadne szkolenia mnie do tego nie przygotowały. Zobacz, jaka ona mała. Jeszcze zrobię jej krzywdę.

- Nie bój się - uśmiechnął się doktor Webb. - Obchodź się z nią jak z czułą bronią. Na tym się znasz. Słuchaj, czytałem gdzieś, że tylko dwadzieścia procent ochotników jest w stanie wytrwać szkolenie w siłach specjalnych. Ty przeżyłeś, więc i z dzieckiem sobie poradzisz.

- Niemowlę to co innego - David zacisnął zęby. - Nie leży spokojnie - powiedział, usiłując założyć pieluszkę. - Udało się! - Odetchnął z ulgą, gdy wreszcie skończył.

- Gratulacje! Wiedziałem, że dasz sobie radę. - Lekarz poklepał go po plecach.

- Co jeszcze powinienem wiedzieć? - dopytywał się David.

- Umiesz przygotować odżywkę?

- Co takiego?

- Czemu się tak dziwisz? - Doktor Webb wydobył sześć puszek jedzenia dla niemowląt. - To jej pokarm. Przyślę ci zapas do domu. Instrukcję mieszania składników masz na opakowaniu. Załatwię też pieluszki i butelki. Szpital zwykle wyposaża w nie młode matki.

- Nie może pić mleka z lodówki? - zdumiał się David.

- Nie. Poza tym jutro powinieneś jej kupić ubranka. W torbie z tymi pieniędzmi, o których wspominał Alex, było tylko kilka par śpioszków.

- Nieźle! Że też takie maleństwo potrzebuje tylu rzeczy i takiej uwagi - nie mógł uwierzyć David.

- Mój drogi, po trzech dniach nie będziesz mógł się z nią rozstać.

- Nie sądzę. - Mężczyzna spojrzał na dziecko, które leżało z zamkniętymi oczami. - Wszystko z nią w porządku?

- Po prostu zasnęła. Nakarmiłem ją, a ty przewinąłeś. Teraz się spakuj i pozwól mi wrócić do rodziny.

- Dziękuję za wszystko. Czy mogę zadzwonić, gdybym miał jakieś pytania?

- Tak, ale nie przejmuj się zaneddto. Mała jest bardzo spokojna. Nie masz dla niej nosidełek do samochodu, prawda?

- Czego?

- Przecież nie posadzisz jej na przednim siedzeniu. Musisz ją jakoś zabezpieczyć na czas jazdy autem. Poproszę pielęgniarkę, by szpital pożyczył ci coś do jutra. Zaczekaj.

David wziął dziecko na ręce i zdziwił się, że jest takie maleńkie i leciutkie.

- Zrobię, co będę mógł. Żałuję, że nie masz nikogo, kto wiedziałby więcej niż ja o opiece nad niemowlętami - szepnął do małej.

Dziewczynka drobniutką rączką objęła go za palec. Wzruszony delikatnie dotknął jej policzka.

- Jesteś słodka - szepnął.

Po chwili wrócił lekarz z ostatnimi instrukcjami.

- Przestań się martwić. Wszystko będzie dobrze - zapewnił.

- Masz rację. Do zobaczenia. - David zebrał wszystkie rzeczy dziecka, pożegnał się z Alexem dyżurującym przy nieprzytomnej matce Autumn i opuścił szpital.

- Co ja z tobą zrobię? - powiedział, patrząc na śpiące dziecko.

Jechał nocą, wdzięczny losowi, że dziewczynka nie płacze. Nie wiedział, co będzie, kiedy się obudzi.

Zaparkował przed tylnym wejściem do domu. Wysiadł, wziął dziecko i jego rzeczy. Otworzył kuchenne

drzwi, zostawił bagaże w holu. Wyłączył alarm, zapalił światło. Chwilę potem ułożył niemowlę na dużym łóżku w sypialni.

Pomyślał, że nie pasuje do męskiego wystroju wnętrza. Podrapał się w głowę, kiedy dziewczynka obudziła się i rozpłakała. Przewinał ją jakoś, mimo że wierciła się na łóżku. Wyjął butelkę, nakarmił i położył się obok malej. Był tak zmęczony, że zasnął. Wydawało mu się, iż spał dziesięć minut, kiedy niemowlę znów zapłakało.

O trzeciej nad ranem kuchnia była zastawiona na wpół opróżnionymi butelkami. Kiedy Autumn zaczęła płakać, podgrzewał kolejną butelkę i próbował ją uspokoić.

- Czego ty chcesz? - spytał bezradnie, zdając sobie sprawę, że narazi się na kpiny doktora Webba, jeśli zadzwoni do niego po radę.

O czwartej znowu położył dziewczynkę do swojego łóżka, a gdy usnęła, wyciągnął się obok, bojąc się, by jej nie przygnieść. Był całkiem wyczerpany, gdy po godzinie snu znowu zaczęła krzyczeć.

Wydawało mu się, że ta noc trwała trzysta godzin. Rano nie miał wątpliwości, iż potrzebuje niani. W myślach przebiegł listę wszystkich kobiet, z którymi kiedyś się umawiał, a które ewentualnie mogłyby mu pomóc, lecz żadna nie wydawała się dobrą kandydatką na opiekunkę niemowlaka.

Miał, co prawda, gospodynię, która prowadziła mu

dom, lecz Gertie Jones dobiegała sześćdziesiątki i była osobą samotną, więc o dzieciach wiedziała tyle, co on sam.

Tak szybko, jak było to możliwe, pojechał do Royal, by w sklepie z rzeczami dla dzieci zrobić odpowiednie zakupy. Poczul się zagubiony znalazłszy się wśród stosów małych ubranek. Gdy zaczął je przerzucać, dziecko się rozpłakało.

- Och, uspokój się! - poprosił z rozpaczą w głosie.

Tego ranka nawet się nie ogolił. Ubrał się niedbale i nie zdążył się uczesać.

- Nie płacz! - powtórzył zdesperowany.

Po chwili spostrzegł sprzedawczynię za ladą i ruszył ku niej po ratunek.

- Czy może mi pani pomóc? - spytał nieco zaskoczony wyglądem kobiety.

ROZDZIAŁ DRUGI

Miała na głowie kapelusik od słońca, jeden z tych, jakie można było oglądać na starych filmach lub fotografiach prababek. Ubrana była w kwiecistą sukienkę z falbankami, ozdobioną koronkami i różowymi kokardkami. Jej długie ciemnoblond włosy zaplecione były w warkoczyki zakończone kokardami. Na obu policzkach wymalowała sobie szminką jasnoróżowe kółka.

Jej wyjątkowo długie i gęste ciemne rzęsy ocieniały duże, ciemnobrązowe oczy, które teraz wpatrywały się w Davida. Mężczyzna zwrócił uwagę na różowe, ponętne wargi dziewczyny.

Serce Marissy Wilder biło szybko, gdy wpatrywała się w wysokiego, przystojnego ranczera. Ileż to miała lat, gdy po raz pierwszy się w nim zadurzyła? Pewnie jedenaście. Osiemnastoletni Sorrenson w ogóle jej nie zauważał. Podejrzewała, że i teraz jej nie poznaje. Wydawał się jeszcze bardziej pociągający niż kiedyś z tymi swoimi ciemnymi włosami i oczami koloru morza.

Spojrzała na dziecko, które trzymał w ramionach. Niemowlę krzyczało, ile sił w płucach, a mężczyzna

wyglądał na zdesperowanego. Gdzie była jego żona? Marissa wyszła z za lady.

- Proszę dać mi dziecko - powiedziała.

- Macie w sklepie jakąś mikrofalówkę, żebyś mógł podgrzać dla małej butelkę? - spytał ranczer.

- Tak - odparła, prowadząc go na zaplecze.

Obserwował, jak zgrabnie przygotowała pokarm i nakarmiła dziecko, wcześniej dotykając ciepłym smoczkiem jego buzi, by zachęcić do ssania.

Niemowlę uspokoiło się, więc dziewczyna mogła mu się przyjrzeć. Natychmiast ogarnęło ją pragnienie posiadania własnego maleństwa. Bardzo chciała zostać matką. Zupełnie zapomniała o stojącym obok mężczyźnie.

- Dobrze sobie pani radzi - zauważył Sorrenson, a jego głęboki głos sprawił, że powstrzymała oddech.

- Dobrze?

- Tak. Nadaje się pani do opieki nad dziećmi.

- Żyję wśród nich. Mam jedną siostrzenicę i trzech siostrzeńców, a poza tym dwie młodsze siostry - odrzekła. - Śliczna dziewczynka. Gdzie pańska żona?

- Nie jestem żonaty. To nie moje dziecko, choć teraz jest ze mną.

Marissa była zaskoczona. Z czasów szkolnych pamiętała, jakim powodzeniem wśród koleżanek jej starszej siostry cieszył się David Sorrenson. Kibicowały mu na wszystkich meczach piłkarskich. Przyjrzała się mu uważnie. Był nieogolony, miał nierówno zapiętą

koszulę. Pod jej przenikliwym wzrokiem nerwowo przeciągnął ręką po włosach.

- Jest pani zamężna?

- Nie - odparła, zastanawiając się, jaki stres przyprowadził go o takie roztargnienie. - Jestem rozwiedziona.

Wydawało się, iż ta odpowiedź sprawiła mu ulgę, choć przecież nie zamierzał umówić się na randkę. Wyciągnął rękę i przedstawił się:

- David Sorrenson.

- Wiem - odparła, uświadamiając sobie, że właśnie dotyka jego dużej, ciepłej dłoni. - Chodziłeś do szkoły z jedną z moich starszych sióstr, Karen. Jestem Marissa Wilder.

- Nie poznałem cię. Świetnie radzisz sobie z dziećmi. Wygląda na to, że je lubisz.

- Uwielbiam - przyznała. - Jak małej na imię?

- Autumn.

- Pięknie. Ile już ma?

- Pięć czy dziesięć dni.

Co z niego za opiekun, pomyślała z rozczarowaniem dziewczyna.

- Wysłano cię po pieluchy?

- Coś w tym rodzaju. Długo tu pracujesz?

- Prawie dwa lata.

Gdyby nie wiedziała, z kim rozmawia, mogłaby podejrzewać, że przepytuje ją jakiś kontroler.

- Odpowiadałaby ci praca niani? Bardzo potrzebuję

kogoś takiego. Dobrze zapłacę. Trzy razy tyle, ile tu zarabiasz.

Zapadła cisza, bo Marissa przyglądała się mu z otwartymi ustami. Zdumiewająca oferta pozbawiła ją głosu.

- Chcesz potroić moją pensję?

- Tak. Widzę, że wiesz, jak obchodzić się z dziećmi, a ja potrzebuję pomocy w tym zakresie.

Gdyby to był ktokolwiek inny, posłałaby go gdzie pieprz rośnie ale przecież przez siedemnaście lat ze swoich dwudziestu ośmiu uczuciem nastolatki darzyła właśnie tego mężczyznę.

- Nieoczekiwana propozycja. Miałabym codziennie do ciebie przyjeżdżać?

- Nie. Zamieszkać u mnie i cały czas zajmować się Autumn.

- Och!

Mieszkać w jego domu? Muszę się opanować, pomyślała.

- Co o tym sądzisz? - nalegał.

- Przepraszam, ale nie mogę. Moi rodzice są za granicą, a ja opiekuję się babcią i siostrami.

- Może wszystkie mogłybyście się przenieść na moje rancho? Ile lat mają twoje siostry?

- Babcia się nie przeprowadzi - odrzekła, uznając w duchu, że David ma niezwykle uwodzicielskie spojrzenie. - Greta zaczęła chodzić do college'u, a Dallas kończy gimnazjum.

- Ta starsza mogłaby już zadbać o babcię i młodszą siostrę.

- Zapewne. Od kiedy chciałbyś zatrudnić nianię?

- Od dzisiejszego rana.

Dziewczyna uznała, że musiał być niespełna rozumu, choć fizycznie prezentował się niezwykle zachęcająco, wysoki, szczupły, o szerokich barkach.

- Mam pracę. Nie mogę porzucić sklepu.

- Zapłacę. Porozmawiam z twoim szefem, by nie robił trudności - rzekł stanowczo mężczyzna. - Dodam jeszcze tysiąc dolarów, jeśli odejdziesz ze sklepu dziś rano.

- Tak po prostu?

- Tak. Jestem w potrzebie.

- Zaczynam w to wierzyć. - Marissa pomyślała, że ranczer wywraca właśnie jej świat do góry nogami.

Słyszała, że odszedł niedawno z powietrznych sił specjalnych i jest znakomicie sytuowany. Posiadał za sobne ranczo i spotykał się z dwiema czy trzema kobietami z miasta. Zawsze wybierał bogate, piękne i ekscentryczne.

Przez głowę przebiegały jej myśli na temat wysokiego zarobku i wspólnego zamieszkania na ranczu. Zdawała sobie sprawę, iż w tej ostatniej kwestii powinna odmówić, jeśli nie chce mieć złamanego serca. Nawet nieogolony i nieuczesany David Sorrenson robił na niej piorunujące wrażenie.

- Nie wiem, czy mogę tak rzucić pracę w jednej

chwili. To radykalna decyzja. Sądzę, że powinniśmy usiąść i chwilę o tym porozmawiać.

- Dobrze. Powiedz szefowi, że robisz sobie przerwę i porozmawiamy o zajęciu niani. Będzie mi bardzo potrzebna przez dzień czy dwa.

- Dzień? A więc naprawdę jej nie potrzebujesz.

- Ależ potrzebuję! Nie przetrwam kolejnej nocy takiej jak dzisiejsza. Ani godziny dłużej nie obejdę się bez pomocy.

- Musimy wszystko omówić - uznała.

- Możemy pojechać do restauracji i porozmawiać przy śniadaniu.

- Rzeczywiście, jeszcze nie jadłam śniadania - przyznała, oszołomiona tempem zdarzeń.

- Chcesz, bym pomówił z twoim szefem?

- Och, nie! - Marissa wyobraziła sobie reakcję przełożonego. - Weź Autumn, sama z nim porozmawiam.

- Nie - odrzekł mężczyzna głosem nieznoszącym sprzeciwu. - Zostań z małą i dalej ją karm, bo widać, że robi jej to przyjemność. Sam załatwię sprawę z szefem. Gdzie go można znaleźć i jak się nazywa?

- Jerry Vickerson. Ma biuro w południowej części tego kompleksu handlowego.

- Zaraz wrócę - rzucił ranczer. - Muszę jeszcze kupić dziecku nosidełka. Cena nie gra roli. Wybierz coś - polecił i wyszedł.

- Autumn, masz bardzo stanowczego opiekuna. Gdzie twoja mama, słoneczko?

Zostać nianią z potrójną pensją? Zajmowanie się tą małą istotką sprawiałoby mi przyjemność, pomyślała. Mieszkanie pod jednym dachem z Davidem byłoby podniecające, choć wyczerpywałoby emocjonalnie. Pewnie miałabym dużo czasu na fantazjowanie o nim. Co prawda, aroganckie, pewne siebie zachowanie mężczyzny nie wydawało się zachęcające. Robił wrażenie człowieka, który zawsze musi mieć to, czego chce.

Przytuliła maleństwo i zajęła się wybieraniem nosidełek. Po chwili ranczer wrócił.

- Załatwione - rzekł. - Twoja praca tutaj została zakończona. Będiesz mogła wrócić, kiedy zajęcie niani przestanie być aktualne, co może nastąpić całkiem szybko.

Marissa patrzyła na niego w zdumieniu. Jej szef był znanym skąpcem i rzadko szedł w czymkolwiek na rękę pracownikom. Mogła tylko podziwiać dyplomatyczne zdolności Davida, który potrafił skłonić go do współpracy.

- Dobrze - powiedziała. - Wybrałam te nosidełka, a tu są pieluszki. Chyba powinieneś kupić je na zapas.

- Tak, oczywiście. Położymy Autumn do nowych nosidełek, bym mógł zwrócić wypożyczone ze szpitala. Chcesz zabrać stąd jakieś rzeczy i zostawić identyfikator? - spytał. - Powiedziałem twojemu szefowi, że przywiozę cię później, byś mogła odebrać wynagrodzenie. Obiecał przygotować je za godzinę.

Dziewczyna zorientowała się, że ranczer się spieszy.

- Weź ode mnie małą. Potrzebuję obu rąk, by odpiąć identyfikator.

- Pozwól, że ja to zrobię - zaproponował, podchodząc bliżej.

Marrisie zabiło serce, gdy poczuła na szyi dotknięcie jego ciepłych palców. Stał tak blisko, iż widziała wyraźnie ciemny zarost na nieogolonych policzkach i zarys warg. Zaczęła się zastanawiać, jak mogły smakować.

- Coś jeszcze? - zapytał.

- O, tak - odrzekła, wpatrując się w ciemne włosy widoczne w rozcięciu koszuli, które zapewne porastały mu pierś, a po których przyjemnie by było błędzić palcami.

- Tak? - powtórzył, ona zaś zorientowała się, że powiedziała coś mimowiednie.

- To znaczy, nie - poprawiła się, czując rumieńce na twarzy.

- Tam zaparkowałem auto - rzekł, biorąc ją pod ramię.

Dziewczyna miała dziwne uczucie, że przestaje kontrolować własne życie, a wszystko dzieje się tylko dlatego, iż potrafi dobrze zajmować się niemowlętami.

- Nie lubisz dzieci? - spytała.

- Nic o nich nie wiem. Niedawno przekonałem się, że dużo płaczą, i nauczyłem się zmieniać pieluchy.

Marissa usiłowała za nim nadażyć, gdy opuściwszy sklep, szybkim krokiem zbliżał się do pozostawionego

na parkingu sportowego samochodu. Ciagle nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Popatrzyła na Davida. W ciągu pół godziny odmienił jej życie. Jechała na śniadanie z wyjątkowo pociągającym mężczyzną, będzie zajmować się słodkim malarstwem i zarobi dużo pieniędzy. Wydawało się jej, że śni. Ciesz się chwilą, powiedziała w duchu.

- Wezmę Autumn i włożę ją do nosidełek - powiedziała, otwierając przed nią drzwi samochodu, a Marissa uświadomiła sobie, że znowu lekko jej dotknął.

Co się ze mną dzieje, zastanowiła się. Zwykle nie reagowała w ten sposób na przypadkowe zetknięcie z rękami obcych mężczyzn.

Zorientowała się, że ciągle ma na sobie kostium jednej z bajkowych postaci, założony na życzenie właściciela sklepu, dziś bowiem miała odbywać się promocja towarów dla dzieci. Czy powinna iść tak ubrana do restauracji? Z westchnieniem uznała, iż to możliwe. W innym razie musiałyby jechać do domu, by się przebrać, a to było zbyt skomplikowane.

Wsiadając do auta, obserwowała, jak ranczer układa dziecko w nosidełku. Dobrze pamiętała, w jaki sposób poddała się zauroczeniu mężczyzną, gdy poznała swego byłego męża. Przystojniak zawrócił jej w głowie, a potem okazał się życiowym rozczarowaniem. Wykorzystał ją dla własnych celów, oszukiwał, gdy pracowała, by on mógł skończyć medycynę. Kiedy dostał dyplom, odszedł, czym głęboko ją zranił.

Autumn zaczęła płakać, więc dziewczyna odwróciła się i by ją uspokoić, podała butelkę z pokarmem. Dziecko od razu ucichło.

- Dziękuję ci - rzekł David.
- To wspaniałe maleństwo - zauważyła.

Nie odpowiedział, a po chwili zatrzymali się przed restauracją.

- Wezmę nosidełka - powiedział i zabrawszy dziecko z auta, otworzył przed Marissą drzwi lokalu.

Kiedy poczuła zapach kawy, uświadomiła sobie, jak bardzo jest głodna. Usiadła i przyglądała sukienkę.

- Połóż Autumn obok mnie - zaproponowała. - Będę mogła jej przypilnować.

Mężczyzna zajął miejsce naprzeciw i popatrzył na Marisę. Poczowała niepokój, więc by go zatrzeć, uśmiechnęła się. Po chwili podeszła Sheila Foster, znajoma kelnerka w różowym fartuszk, i podała jadłospis.

- Witajcie - rzekła. - Masz supersukienkę, Marisso. Dziecko też jest super.

- Dziękuję - odparła dziewczyna z uśmiechem.
- Chcecie kawy? - spytała kelnerka.

David skinął głową i spojrzał na dziewczynę:

- A ty?
- Wolę szklankę soku pomarańczowego.
- Dwa soki i kawa - zamówił.

Kiedy zostali sami, spytała:

- W jaki sposób stałeś się opiekunem Autumn?
- Co prawda jest dziwnie ubrana, ale myśli bystro,

uznał mężczyzna, zastanawiając się, co jej powiedzieć, a co zachować dla siebie.

- Byłem tu z przyjaciółmi wczoraj wieczorem - zaczął. - Kiedy jedliśmy, weszła nieznajoma kobieta i zasłabła.

- To jej dziecko? Mówili o tym w ostatnich wiadomościach. Ale jak dostałeś małą? Czemu nie jest z matką?

David był tak zajęty sprawowaniem opieki nad niemowlęciem, że nie uświadomił sobie, iż w tak niewielkim mieście jak Royal wiadomości rozchodzą się szybko.

- Znam doktora Justina Webba - rzekł. - Kiedy zawieźliśmy tę kobietę z dzieckiem do szpitala, spotkaliśmy się z Webbem. Uznał, że będzie lepiej, jeśli nie oddamy małej opiece społecznej, tylko ja się nią zajmę, póki nie będzie w stanie zrobić tego matka.

- Nie dziwię się, że cię to przytłoczyło.

- Nigdy wcześniej nie miałem do czynienia z dziećmi.

Marissa ze współczuciem popatrzyła na niemowlę.

- Teraz ja tu jestem. Wiem, jak się nimi zajmować - uspokoiła go. - Porozmawiajmy o pracy, którą mam podjąć. Pewnie chcesz, żebym dzisiaj wprowadziła się na ranczo.

- Będę liczył minuty - przyznał.

- Muszę najpierw pojechać do domu, zawiadomić siostry i babcię, jakoś zorganizować im życie. Powinam zjawić się u ciebie koło czwartej.

- Im szybciej, tym lepiej.
- Nie masz żadnej przyjaciółki, która mogłaby ci pomóc?

- Żadna ze znanych mi kobiet nie ma nic wspólnego z dziećmi, pieluszkami itp.

- Wyobrażam sobie - rzuciła, a David zastanowił się, co ona o nim tak naprawdę myśli.

Pewnie uważa go za niepoprawnego playboya.

- Jej mama leży w szpitalu nieprzytomna? - spytała Marissa.

- Jeden z moich kolegów, Clint Andover, przy niej czuwa.

- Jakie będą godziny mojej pracy?

- Myślę, że to całodobowe zajęcie.

- Mam rodzinę, więc potrzebuję nieco czasu do własnej dyspozycji.

- To pewnie będzie krótkoterminowa praca. Zapłacę dodatkowo, jeśli zgodzisz się być dyspozycyjna przez dwadzieścia cztery godziny.

- Podwójnie za weekendy?

- Zgoda - rzekł, uznawszy, iż zgodziłby się, gdyby nawet zażądała poczwórnej zapłaty.

Pieniądze nie stanowiły problemu. Popatrzył na śpiące spokojnie dziecko, a potem przeniósł wzrok na dziewczynę. Miał dziwne wrażenie, że ta młoda osoba w ekscentrycznej sukience zaczyna na niego działać. Jej strój przypominał ubranko pięciolatki, a makijaż na twarzy wyglądał tak, jakby przed chwilą zeszała ze sce-

ny. Jednak nie dbał o to, jak wyglądała. Mogła nosić nawet spodnie od piżamy i mieć czerwone włosy. Ważne, że umiała zajmować się dziećmi. Trochę pamiętał jej starszą siostrę i całą rodzinę, więc nie była zupełnie obca.

- W nocy też mam wstawać do Autumn? - spytała.

- Tak - mężczyzna wstrzymał oddech, zastanawiając się, czy Marissa nie ucieknie.

- Tracę wszystkie premie i ubezpieczenie.

- Nie tylko potroję ci pobory, ale będę płacił składkę ubezpieczeniową i wynagrodzę wszystko, co mogłabyś stracić, nie pracując w sklepie - zapewnił, uznawszy w duchu, że dziewczyna zna się nie tylko na dzieciach, lecz i na negocjacjach finansowych.

- Dziękuję. To bardzo hojne.

- Tak, ale jestem w rozpaczliwej sytuacji.

- Czemu zgodziłeś się wziąć Autumn, jeśli to taki problem?

- Nie chcę, by zajęła się nią opieka społeczna i wierzę, że jej matka szybko dojdzie do siebie.

- O, Manny - Marissa spostrzegła właściciela restauracji.

- Witajcie - rzekł mężczyzna. - Odlotowo wyglądasz - skomentował strój Marissy.

- Dziękuję - uśmiechnęła się.

- To dziecko, które zjawiło się tu nocą?

- Tak, mała Autumn. Pozwól, że zapłacę za wczorajszą kolację - powiedział David, wyciągając portfel.

- Daj spokój. Powiedzmy, że postawiłem wam chili
- restaurator machnął ręką.
- Nie musisz tego robić.
- Widziałeś mnie wczoraj w wiadomościach?
- Pewnie byłem wtedy w szpitalu.
- Dziennikarz z telewizji zrobił ze mną wywiad.

Chciał wiedzieć, kim są kobieta i dziecko.

- Jak się dowiedzieli o wypadku?
- W małym mieście wszyscy wszystko wiedzą - Manny wzruszył ramionami. - Jak się czuje matka Autumn?

- Nie wiem. Po południu zajrzę do szpitala.

- Miejmy nadzieję, że szybko wyzdrowieje. Dobrze, że zająłeś się dzieckiem. Co zamówiliście? Proponuję zestaw specjalny: jajka, grzanki, parówki, ciasto.

- Brzmi zachęcająco, co ty na to, Marisso?

- Dla mnie tylko jajka i grzanki - powiedziała.

- Powinnaś dorzucić coś konkretnego - nalegał Manny. - Przyślę dwa zestawy specjalne, a ty zjesz, co zechcesz.

- Gdzie mieszkasz? - spytała dziewczyna, gdy restaurator się oddalił. - Masz dom w Sosnowej Dolinie, prawda?

- Tam mieszka mój ojciec, kiedy jest w Teksasie, a nie podróżuje. Teraz przebywa za granicą, a ja na naszym ranczu na zachód od miasta.

Rozmawiali o pracy, kiedy kelnerka podała obfite śniadanie.

- Autumn będzie potrzebowała ubranek. Ma tylko kilka - rzekł David, zabierając się do jedzenia.

- Pomogę ci coś wybrać.

- Możemy stąd wrócić do sklepu, byś pokazała, co powinienem kupić?

- Oczywiście. Skoro masz taką siłę przekonywania, z pewnością namówisz mego szefa, by pozwolił wykorzystać na zakupy moją zniżkę sprzedawcy.

- Nie ma problemu. Po prostu wybierz wszystko, czego będziemy potrzebować, włącznie z pieluszkami i kołyską.

Marissa wytarła usta serwetką, co po raz kolejny kazało mężczyźnie zwrócić uwagę na ich powabny kształt.

- Nie jesz więcej?

- Już nie mogę.

- Idziemy?

- Tak. - Kiedy wyjął pieniądze, rzekła: - Mogę zapłacić za własne śniadanie.

- Teraz jesteś moją pracownicą, więc ja będę płacił za twoje posiłki - odparł, biorąc nosidełka. - Mała śpi lepiej niż nocą - zauważył.

- Może jest spokojniejsza. Dzieci wyczuwają napięcie.

- Rzeczywiście byłem zdenerwowany - przyznał.

Wrócili do sklepu, gdzie Marissa wybrała potrzebne rzeczy. David kupił o wiele więcej, niż należało, upierając się, że nie chce tu wracać po raz kolejny, gdyby

czegoś zabrakło. Zakupy miały zostać przysłane na ranczo.

- Muszę jechać do domu, by się spakować - rzekła, gdy znaleźli się na parkingu. - Chciałbyś poznać moją babcie?

- Tak i zapewne wkrótce ją odwiedzę, ale teraz nie zamierzam jej niepokoić twoją nową pracą, a poza tym w południe mam spotkanie, tymczasem zakupy zajęły nam więcej czasu, niż sądziłem.

- To dlatego, że wykupiłeś pół sklepu. Więc będę na ranczu o czwartej.

Popatrzył jej w oczy, przekonany, że zapewne nigdy nie skłamała. Jeszcze raz zastanowił się nad jej strojem, dochodząc do wniosku, że jej babcia musiałaby być ubrana jeszcze bardziej ekscentrycznie.

- Zatem do zobaczenia o czwartej.

Marissa pożegnała go uśmiechem i oddaliła się, powiewając falbankami. Miała na nogach pończochy w paski i różowe baletki. Nie zdziwiłby się, gdyby wskoczyła do swojego samochodu jak dziecko. Jeszcze raz rzucił okiem w jej stronę, by zobaczyć, że całkiem normalnie usiadła za kierownicą.

- Widzisz, maleńka, masz już nianię - powiedział do Autumn. - Myślę, że oboje ją polubimy. Tylko się teraz nie obudź. Muszę spotkać się w klubie z kolegami. Zwykle nie wpuszcza się tam dzieci. Pośpij sobie, a po drodze do domu kupimy bujany fotel.

Po chwili zaparkował przed Teksańskim Klubem

Ranczera, który na zewnątrz wyglądał skromnie, lecz wewnątrz prezentował się bardzo elegancko. David przeszedł przez hol obwieszony portretami dawnych członków stowarzyszenia, by znaleźć się w sali wypełnionej skórzanymi fotelami, której ściany zdobiły myśliwskie trofea i broń. Minał ją i dotarł do zacisznego gabinetu przeznaczonego na spotkania specjalnych gości. Był pierwszy, więc postawił nosidełka i zapadł w głęboki fotel, a w kilka sekund później pojawił się kelner.

- Jak się czuje maleństwo? - spytał.
- Dobrze, Jimmy.
- Mogę coś podać?
- Kawę.
- Coś jeszcze? Lunch?
- Dla mnie nie. Może dla innych, kiedy przyjdą.
- Rozumiem - dystyngowany kelner opuścił gabinet.

Zaraz potem nadszedł Alex Kent. Wystarczyło jedno spojrzenie, by się zorientować, że przynosi złe wieści.

ROZDZIAŁ TRZECI

Podali sobie ręce.

- Dobry Boże, człowieku! Jak ty wyglądasz? - zawołał Alex.

David w zakłopotaniu potarł policzek.

- Nie miałem czasu się ogolić.

- Widzę. Ale zapnij normalnie koszulę.

- Do licha! Złapałem, co miałem pod ręką, spieszylem się.

- Ciężko, prawda? Zażywałeś jakichś rozrywek, kiedy maluch poszedł spać?

- Nie przeciągaj struny! Zajmowałem się dzieckiem całą noc.

- Teraz jest spokojne - Alex spojrzał na śpiące niemowlę. - Trudno uwierzyć, że tak zmęczyło cię nocą.

- Chcesz się zamienić?

- Nie - uśmiechnął się przyjaciel. - Rozkoszny maluch.

- To była piekielna noc. Nie waż się jej budzić.

- Dobrze, że padło na ciebie. Ja nie mam pojęcia o dzieciach.

- Myślisz, że ja mam? Właśnie zatrudniłem nianię. Wiadomo coś o jej matce?

Do pokoju wszedł Clint, też nieogolony i w tym samym ubraniu co wczoraj. Za nim pojawił się kelner, niosąc drinki. Zebrał zamówienia na kanapki i zniknął.

W końcu nadciągnął Ryan Evans, trzydziestodwuletni mężczyzna, a więc nieco młodszy od pozostałych przyjaciół Davida. Wszyscy skupili się wokół śpiącego dziecka.

- Znalazłem nianię - powtórzył ranczer.

- Możesz jej potrzebować przez pewien czas - oznajmił Clint, gdy zasiedli w fotelach.

- Wprowadźcie mnie w całą sprawę - poprosił Ryan. - Nie gniewajcie się, że opuściłem święto chili. Bardzo żałuję.

- Akurat. Lepiej powiedz, z kim byłeś tym razem?

- Spędziłem kilka miłych chwil - Ryan z uśmiechem wzruszył ramionami. - Ale co zaszło ostatniej nocy?

- Wiele straciłeś - rzekł David, streszczając zdarzenia. - Czy to nie ty dałeś tej kobiecie naszą wizytówkę? - Zakończył pytaniem.

- Nie.

- Kontaktowałem się z członkami klubu - wtrącił Alex. - By się dowiedzieć, czy ktoś coś słyszał o naszej nieznanym, ale bez rezultatu.

- Dziś rano widziałem Manny'ego - rzekł David. - Mówił, że udzielał wywiadu telewizji.

- Można było się tego spodziewać - zauważył Ryan. - Cokolwiek się tu zdarzy, w ciągu godziny wie cała okolica, a tym bardziej, jeśli miejscem zajścia była restauracja.

- Powiedz, czego dowiedziałeś się o tej kobiecie? Czy została teraz bez ochrony? - David zwrócił się do Clinta.

- Ma nowego strażnika. Zadzwoiłem do Aarona Blacka, który zgodził się mnie zastąpić na czas naszego spotkania.

- Zawsze można na niego liczyć - przyznał David.

- To ważna zaleta członków klubu.

- Mów, co z tą kobietą.

- Ciągle jest nieprzytomna. Stwierdzono u niej niedożywienie i odwodnienie organizmu. Niedawno urodziła dziecko, potem doznała poważnego urazu głowy.

- Dzięki Bogu, że dziś rano znalazłem nianię - mruknął David, tracąc nadzieję, by matka Autumn szybko wyzdrowiała. - Czego jeszcze się dowiedziałeś?

- Leży na oddziale intensywnej terapii. Przez cały tydzień będą jej robić badania. Na razie mają wyniki tomografii, podejrzewają obrzmienie mózgu.

- To nie najlepiej - przyznał Ryan.

- Módlmy się, by przeżyła - rzekł Clint, spoglądając na dziecko. - Mała nie może stracić matki.

David pomyślał, że Clint dobrze rozumie sytuację, przecież niedawno stracił żonę w pożarze. Sam odniósł

przy tym rany i do tej pory ma dwa niesprawne palce lewej ręki.

- Zrobimy, co w naszej mocy - rzekł Alex.

- Masz jakieś informacje na temat tożsamości tej kobiety?

- Nie. Znaleziono przy niej jakąś listę nazwisk. Sprawdzę wszystkie. Na razie nie ma na jej temat żadnych wzmianek w spisach zaginionych. W torbie z pieluchami przechowywała około pół miliona dolarów. Większość w dużych nominałach.

- Sporo pieniędzy - zauważył Ryan.

- No to jest w niezłych opałach - stwierdził David, a inni przytaknęli.

- W co się wplątała?

- W coś niebezpiecznego - uznał ponuro Clint.

Siedzieli w milczeniu, gdy pojawił się kelner z kolejnymi drinkami i kanapkami na srebrnej tacy. Ustawił wszystko na stole i odszedł.

- Nikt nie widział, w jaki sposób nieznajoma dotarła do naszego miasta - ciągnął Alex. - Ani na lotnisku, ani na dworcu autobusowym zupełnie jej nie pamiętają. Nie mam jej zdjęcia, by móc pokazywać ludziom, u których zasięgam informacji. Próbuję ją opisywać, ale bez rezultatu. Skoro lekarze stwierdzili, że jest zagłodzona, sędzę, że od niedawna była posiadaczką tych dużych pieniędzy. Jej ubranie też nie świadczy o zbytniej zamożności. Chyba że była wyjątkowo oszczędna. Jednak wydaje się zbyt młoda, by

mogła zarobić taką kwotę. Zakładam, że skądś uciekła z tymi pieniędzmi.

- Powinieneś kontynuować jej ochronę - zauważył David.

- Mogę ci pomóc - zaofiarował się Ryan.

- Dzięki - odrzekł Alex i zwrócił się do Davida.

- A więc dziecko pozostaje na twojej głowie.

- Chyba tak.

- Co robimy dalej? - spytał Clint.

- Nadal będę sprawdzał tożsamość naszej nieznanym - powiedział Alex. - Za zgodą policji pieniądze zostaną złożone w sejfie. A ty, Davidzie, ciągle będziesz zastępczym tatą. Autumn wydaje się z tego zadowolona.

- Niedługo dostanie opiekunkę z prawdziwego zdarzenia.

- Kogo?

- Zatrudniłem Marissę Wilder.

- Znam jej siostrę - rzekł Ryan.

- Karen Wilder - dorzucił Alex. - Byłem z nią kiedyś na randce. Wydaje się bardziej rozrywkową dziewczyną niż jej młodsza siostra. Jakiś czas temu wyszła za mąż i ma dzieci.

- A więc moja niania pochodzi z dobrej rodziny?

- Nie sprawdziłeś? - zainteresował się Clint. - Mogę to zrobić za ciebie, ale wydaje się, że to zbyt ciche, skoro chłopcy tyle o niej wiedzą. Naprawdę niczego nie sprawdziłeś przed zatrudnieniem tej dziewczyny?

- Nie miałem czasu. Gdybyś całą noc zmieniał pieluchy i karmił niemowlę, próbując je uspokoić, złapałbyś pierwszą nianię, jaka by się nadarzyła, a Marissa ma podejście do dzieci.

- Mogła ci się trafić Lukrecja Borgia - zażartował Alex.

- Zamieńcie się ze mną, weźcie dziecko pod opiekę, a zobaczymy, kto pierwszy ucieknie i zacznie szukać niani.

- Daj spokój, dobrze sobie radzisz - stwierdził Alex. - O ile wiem, Marissa Wilder była mężatką.

- Już nie jest. Pytałem.

- W swoim czasie wyszła za jakiegoś lekarza. Po rozwodzie wyjechał z drugą żoną do Midland.

- Nie obchodzi mnie, czy miała jednego, czy pięciu mężów - oznajmił David, a pozostali tylko się roześmieli.

- Idę - powiedział Clint, podnosząc się z miejsca.

Wyglądał na zatroskanego. David pomyślał, że ten człowiek już dużo przeszedł w życiu i dobrze by było, żeby w końcu zaznał trochę spokoju.

- Idę z tobą - zdecydował Ryan.

- Ja też lepiej już pójdę, skoro mała jeszcze śpi. Kiedy zbudzi ją głód, zacznie krzyczeć na cały klub.

Ranczer wziął paczkę z pieluchami i nosidełka, a dziecko przeciągnęło się słodko, nie przerywając snu.

- Wygląda tak spokojnie - zauważył Alex, podążając za Davidem. - Myślę, że mamy pełne ręce roboty - ciągnął. - Ciekaw jestem, gdzie nasza nieznajoma

doznała uderzenia w głowę. Kto i dlaczego próbował zabrać jej dziecko? To mógł być ojciec albo jacyś krewni. Same pytania bez odpowiedzi. Szkoda, że mała nie umie mówić.

- Głos ma niezły, tylko rozmów jeszcze nie prowadzi.

- Dałeś sobie jakoś radę, a teraz masz pomoc. Z tego, co pamiętam, Wilderowie to dobra rodzina. Rodzice Marissy zajmują się jakąś pracą charytatywną, ale nie znam szczegółów.

- Wspomniała, że są za granicą. Uważam, że wiemy o niej wystarczająco dużo. Daj znać, jak się dowiesz czegoś nowego o całej sprawie.

- Na pewno. Ta kobieta nie wzięła się w Royal znikąd. Musiała znać kogoś z klubu. Popytam, a ty dbaj o małą. Nabierzesz doświadczenia w ojcostwie, to w przyszłości będzie jak znalazł.

- Dobrze, dobrze. Wiesz, że nie interesuje mnie małżeństwo. Wychowywałem się bez matki, a ojciec był stale poza domem. Nie mam pojęcia, jak wygląda życie rodzinne.

- Nauczysz się. Nie można dopuścić, by taka wiedza się zmarnowała - droczył się Alex.

- Oczywiście - David pożegnał przyjaciela i ruszył do samochodu.

- To auto nie jest przystosowane do wożenia dziecka - mruknął pod nosem, układając nosidełka z małą na tylnym siedzeniu.

Dziewczynka spała, więc pogładził ją delikatnie po główce.

- Jesteś jak aniołek - szepnął. - Teraz dotrzymam obietnicy i po drodze do domu kupimy bujany fotel.

Wyjął z samochodu pożyczony ze szpitala nosidełka i zawrócił do przyjaciela, by poprosić o ich zwrot na oddział położniczy. Gdy to załatwił, usiadł za kierownicą i przez tylne lustro spojrzął na Autumn.

- Spij, maleńka - powiedział miękko. - Dzisiejszej nocy zajmie się tobą niania, a ja spróbuję odespać dwanaście godzin.

Ku jego zadowoleniu dziecko nie obudziło się podczas jazdy na ranczo. Westchnął z ulgą na widok domu, z którym wiązały się jego najprzyjemniejsze wspomnienia z dzieciństwa i o którym zawsze marzył, znajdując się w najodleglejszych zakątkach świata.

Budynek został wzniesiony z piaskowca w końcu XIX wieku. David często wspinał się na dach po gałęziach okalających go wysokich dębów. Lubił spędzać czas na cienistym ganku. Uważał to miejsce za raj na ziemi.

Za domem ciągnęły się zabudowania gospodarcze i wybieg dla koni. Kiedy podjechał do garażu, wyskoczył mu na powitanie pies i radośnie zamerdał ogonem.

David pogłaskał zwierzę.

- Widzisz, Generale, teraz mamy dziecko na ranczu. Jest jeszcze za małe, by się z nim bawić.

Autumn otworzyła oczy i przez moment rozglądała się w ciszy.

- Jesteśmy u siebie, maleńka. Zaraz cię przewinę i nakarmię. Mam już doświadczenie - rzekł ranczer, spiesząc do domu.

Na ganku spojrział na stary bujany fotel i zdecydował się wnieść go do przestronnej kuchni, w której zwykle koncentrowało się całe życie domowe. Potem wziął dziecko na ręce i zaczął karmić z butelki.

- Masz czystą pieluszkę, a jeżdząc, możesz się huśtać - rzekł, tuląc dziewczynkę w sposób, którego nauczył się od Marissy.

Mała wydawała się zadowolona, on zaś ciągle nie mógł wyjść ze zdumienia, że zajmuje się dzieckiem.

Naprawdę dają sobie radę, pomyślał, ale będą szczęśliwy, gdy wreszcie pojawi się niania. Rozejrzał się po kuchni. Jego gospodyni, Gertie, zlikwidowała bałagan, którego narobił tu w nocy. Wszędzie było czysto i porządkie. Popatrzył na znajome szafki z wiśniowego drewna. Umieszczone pośrodku wnętrza stanowisko do prac kuchennych oddzielało część roboczą od wypoczynkowej. W jednym rogu wzniesiono tu duży kominek z kamienia, obok którego stała kanapa i dwa wygodne fotele, w drugim kącie znajdował się owalny stół otoczony dwunastoma krzesłami. David zawsze lubił tu przebywać. Teraz w wypoczynkowej części pomieszczenia ustawił bujany fotel.

Spojrział na zegarek. Zbliżała się czwarta. Czy Ma-

rissa będzie punktualna? Z klubu zadzwonił do domu, by Gertie przygotowała dla niej pokój gościnny. Z ulgą powitał odgłos silnika samochodu. Ktoś podjechał pod dom. Gdy rozległ się dźwięk dzwonka, wstał ostrożnie, nadal karmiąc dziecko z butelki, podszedł do drzwi, otworzył je i zamarł ze zdumienia.

Chciał zapytać, „kim jesteś”, lecz stał w milczeniu, wpatrując się w duże czekoladowe oczy i ponętne usta dziewczyny.

Zniknął gdzieś jej dziwny strój i ostry makijaż. Miał przed sobą piękną, długonogą kobietę o wąskiej talii. Połyskliwe jasne włosy spadały jej na ramiona. Podziwiał jej delikatną cerę, lekko zaróżowioną na policzkach. Ubrana była w bawełnianą niebieską bluzeczkę z krótkim rękawem i granatową spódniczkę. David pomyślał, że jej talię mógłby zamknąć w dłoniach.

- Wyglądasz inaczej - zauważył, ona zaś odpowiedziała uśmiechem, który sprawił, że ogarnęło go ciepło.

- Rano nie mieliśmy czasu, by wyjaśnić szczegóły mojego stroju. W sklepie zaplanowano promocyjną sprzedaż towarów dla dzieci, więc poproszono ekspedientki, by przyszyły ubrane jak postaci z bajek. Ja się przebrałam za Gąskę Balbinę.

- Gąskę Balbinę?

- Nie znasz wierszyków i bajek dla dzieci?

- Nie.

Marissa uniosła brwi ze zdziwienia, lecz powstrzymała się od komentarza.

- Widzę, że Autumn ma się dobrze - zauważyła, a on zorientował się, że ciągle stoją w drzwiach.

- Wejdz, proszę - rzekł. - Masz rzeczy w aucie?

- Tak.

- Pomogę je przynieść. Jak tylko nakarmię małą, oprowadzę cię po domu. Ustawiłem w kuchni bujany fotel i tam ją karmiłem.

David po raz pierwszy w życiu tak się rozgadał. W głowie miał tylko jedną myśl. Oto sądził, że zatrudnia po prostu kompetentną nianię, a zjawiała się niezwykle pociągająca kobieta. Jak będzie mógł to ignorować, żyjąc z nią pod jednym dachem?

Przysunął fotel do kominka i wskazał kanapę.

- Usiądź - poprosił.

Zorientował się, że ciągle się jej przypatruje. Spotkali się wzrokiem.

- Kupiłem dziś nowy fotel po drodze do domu. Ten zawsze stał na ganku i prawdę mówiąc, zupełnie o nim zapomniałem.

- Autumn opróżniła już pół butelki. Teraz powinna zrobić przerwę, żeby się jej odbiło.

- Co takiego?

- Małe dzieci nabierają za dużo powietrza, gdy piją z butelki. Pokażę ci, o co chodzi. Gdzie trzymasz ściereczki?

- W trzeciej szufladzie koło lodówki.

Obserwował, jak, zgrabnie poruszając biodrami, podeszła do szafki, by wyjąć z szuflady ścierkę.

- Pochyl się trochę, to położę ci ją na ramieniu.

Zrobił, jak powiedziała, a gdy manewrowała dłońmi wokół jego szyi, poczuł zapach perfum, których używała, i mógł podziwiać z bliska jej jedwabiste włosy. Miała kremową skórę. Pomyślał, że nie powinien poddawać się urokowi niani, którą dopiero co zatrudnił.

- Podnieś małą i oprzyj na ramieniu.

- Nie chcę przerywać karmienia.

- Nie będzie miała nic przeciwko temu, a od razu lepiej się poczuje. Jeśli nie rozboli jej brzusek, mniej będzie płakała.

David odebrał Autumn butelkę i postąpił zgodnie z instrukcją dziewczyny.

- Klepnij ją delikatnie po plecach.

Marissa znowu usiadła na kanapie, tak że mógł podziwiać jej zgrabne nogi, których rano nie zauważył, bo nosiła pończochy w paski. Teraz nie mógł oderwać od nich wzroku.

Niemowlakowi się odbiło.

- Daj, ja ją pokarmię - rzekła dziewczyna.

- Szkoda, że nie wiedziałem o tym ostatniej nocy - zauważył David z westchnieniem.

- Mała pewnie też żałuje - odparła z uśmiechem.

- Powiedziałaś, że nie jesteś zameżna, ale nie pytałem o twoich chłopaków.

- Nie mam nikogo. - Zaczerwieniła się.

- Kolega mówił mi, że byłaś mężatką.

Wyraz twarzy Marissy nie zmienił się, lecz David zrozumiał, iż dotknął czułego miejsca.

- Tak - przyznała. - Wysłałam za Reeda Gramblinga. Teraz ma drugą żonę, z którą wyjechał do Midland.

- Znałem go. - David przypomniał sobie dawnego członka drużyny baseballowej. - Był ode mnie rok młodszy i miał powodzenie u dziewczyn. Przykro mi, że to małżeństwo okazało się nieudane.

- Dałam się nabrać na jego urok. Wyjątkowy egoista i kobieciarz. Pomogłam mu skończyć studia medyczne, potem mnie zostawił. Po rozwodzie wróciłam do panieńskiego nazwiska.

- Byłaś z nim bardzo związana?

- Już o tym zapomniałam. Zaglądałeś do szpitala po drodze do domu? - Zmieniła temat.

- Nie, spotkałem się z Clintem Andoverem, który o wszystkim mnie poinformował, więc nie było po co jechać. Matka Autumn jest ciągle nieprzytomna. Lekarze określają jej stan jako krytyczny.

- To straszne. Biedne maleństwo - westchnęła Marissa, spoglądając na dziecko.

- Wszyscy się modlą, by z tego wyszła. Na razie dziewczynka jest w dobrych rękach. Zasnęła. Jeśli chcesz, oprowadzę cię po domu - zaproponował.

- Oczywiście. - Kobieta wstała i rozejrzała się dookoła. - Piękna kuchnia - rzekła.

- Ojciec urządził ją kilka lat temu. Byłem wtedy

na wojnie w jednym z dalekich zakątków świata, więc nawet o tym nie wiedziałem. Część domu została zmodernizowana, a część pozostała w takiej wersji, jaką nadał jej mój prapradziadek.

Mężczyzna mówił niskim, ciepłym głosem, który działał na zmysły Marissy. Zaczęła się zastanawiać, czy była w jego życiu jakaś kobieta. Wspomniał, co prawda, że nie ma nikogo, kto pomógłby mu przy dziecku. Nie powinna się tym interesować. Jest pewnie taki sam jak jej były mąż. Przystojny, czarujący, goniący za pięknymi, światowymi kobietami, z którymi ona nie mogła się równać.

Dom był przestronny, o dużych pokojach z belkowanymi sufitami i lśnącymi drewnianymi podłogami. David prowadził ją przez hol, którego ściany zdobiły olejne obrazy z widokami morza, a na podłodze stały w donicach piękne rośliny.

- Dziadek uciekł w młodości na wybrzeże i zaciągnął się do marynarki. Wrócił do domu po paru latach, lecz nigdy nie stracił sentymentu do morza, więc zaczął zbierać te obrazy.

Mężczyzna wziął Marisę pod ramię i skierował w prawo.

- Oto pokój rodzinny. Tutaj i w kuchni spędzam większość czasu.

Już jej nie dotykał, a ona ciągle czuła na skórze ciepło męskich palców. Był od niej o głowę wyższy, bardzo przystojny. Na pewno niebezpieczny dla kobiet

jak Reed. A może nawet bardziej, skoro jeszcze w szkole była pod jego urokiem. Jak mu się oprzeć? Spróbowała przestać o nim myśleć i skoncentrować się na oglądaniu pokoju.

Przeszli przez salon i jadalnię z mahoniowym stołem na co najmniej dwadzieścia osób. Obejrzała pokój bilardowy, bibliotekę i gabinet Davida, by w końcu wrócić do holu i skierować się ku sypialniom.

- Zamieszkasz w tym pokoju. - Wskazał wnętrze z dużym łóżkiem i antycznymi meblami. - Nie zastanawiałem się jeszcze, gdzie umieszczę Autumn.

- Możesz tutaj postawić jej łóżeczko. Będę przecież do niej wstawała w nocy. Z twojej sypialni pewnie za daleko.

- Nie, mój pokój sąsiaduje z twoim.

- Och! - Marissa poczuła zaskoczenie.

- Coś nie tak? - Spojrzał pytająco.

- Ależ skąd - odpowiedziała szybko, zdając sobie sprawę, iż się zarumieniła.

Jak będzie mogła zasnąć, wiedząc, że on jest obok?

Jadąc na ranczo, sądziła, że pana domu będzie widywała tylko od czasu do czasu, skoro posiadłość jest tak obszerna. Teraz zorientowała się, że sprawy ułożą się całkiem inaczej, skoro oznajmił, że ma sypiać po sąsiedzku.

- Dobrze. Wstawimy tu dziecinne łóżeczko - zgodził się, zadowolony z wrażenia, jakie wywierał na dziewczynie. - Obiecali przysłać je dziś po południu.

W tej chwili rozległ się dzwonek u drzwi.

- Daj mi małą i otwórz - zaproponowała.

Znowu poczuła muśnięcie jego palców na skórze, więc wstrzymała oddech.

- Mój Boże - szepnęła, wpatrując się w śpiące dziecko, które trzymała w ramionach.

Mała była cudowna. Marissa nie mogła się doczekać, kiedy ją wykąpie i przebierze w któreś z nowych ubranek. Usiadła, tuląc dziecko. Po chwili zorientowała się, że David stoi w drzwiach i ją obserwuje.

- Przywieziono kołyskę. Zanim ją zmontuję, połóż Autumn na swoim łóżku. Nie spadnie.

- Wiem, ale uważam, że lepiej dzieci kołysać w ramionach, by wiedziały, że są kochane. Myślę, że ona to lubi, nawet kiedy śpi.

- Pewnie nawet nie wie, że ją trzymasz.

- Na pewno wie. Zorientuje się, kiedy się poruszy. Tak jest wygodniej niż na łóżku.

- Nie będę się spierał. Złożyłbym tu kołyskę, ale nie chcę jej obudzić.

- Nie obudzisz.

- Będę używał młotka.

- Dzieci potrafią spać nawet w hałasie.

- Szkoda, że nie wiedziałem o tym zeszłej nocy - mruknął.

- Zajmij się składaniem. Jeśli Autumn się obudzi, przejdę do innego pokoju.

Marissa podziwiała go przy pracy. Miał silne ręce

i muskularne ciało. Zauważyła blizny na dwu palcach lewej ręki i zaczęła się zastanawiać, co mu się stało.

- Nie spałem ostatniej nocy, więc dziś po kolacji pewnie zaraz padnę - rzucił przez ramię. - Dasz sobie radę?

- Oczywiście - odparła wpatrzona w jego zgrabne ruchy.

- To była straszna noc. Mała jadła co dwie godziny albo i częściej.

- Wszystko będzie dobrze. Po prostu musisz się wyspać.

Na myśl o nim w łóżku puls jej gwałtownie przyspieszył, a w wyobraźni pojawiły się nieproszone obrazy.

David szybko uporał się ze złożeniem kołyski, a potem ułożył w niej materacyk i pościel, którą razem wybrali w sklepie. W końcu zawiesił nad łóżeczkiem kolorowe plastikowe zwierzątka.

Kiedy po raz drugi zadzwonił dzwonek u drzwi, okazało się, że dostarczono bujany fotel ze sklepu.

- Postawię go w twoim pokoju - zdecydował. - W którym miejscu?

- Nie wiem, gdziekolwiek, potem znajdziemy najlepsze miejsce.

- Jeśli dasz mi kluczyki od samochodu, przyniosę twoje rzeczy.

- Oczywiście.

Podając kluczyki, musnęła jego dłoń i znowu poczuła dreszcz. Chwilę potem wrócił, niosąc bagaże.

Obrócił tak trzy razy, by wyładować wszystko.

- Dużo ze sobą przywiozłaś - zauważył.

- Nie określiłeś, jak długo potrwa moja praca.

- W porządku. Nie przeszkadzałoby mi, gdybyś nawet sprowadziła babcię i siostry. Jestem wdzięczny, że przyjechałaś to zajęcie. Cokolwiek zrobisz, będzie dobrze.

- Mała jest słodka - powiedziała Marissa.

- Kiedy chciałabyś coś zjeść? Możemy się posilić, podczas gdy Autumn śpi. Potem Gertie pójdzie do domu i zostaniemy we dwoje.

Ostatnie słowa Davida zabrzmiały jak pieszczota i na dłużej pozostały w myślach dziewczyny.

- Wszystko mi jedno.

- Jeśli dziecko będzie spało do siódmej, zjemy, a potem się położę.

- Dobrze.

- Posprzątam, chyba że chcesz, bym popilnował Autumn, póki się nie rozpakujesz.

- Nie trzeba. Ona spokojnie śpi, więc włożę ją do łóżeczka i zajmę się swoimi rzeczami. - Pogładziła dziecko po główce. - Jest naprawdę piękne - powiedziała.

- Naprawdę nie wiem, jak przetrwało ze mną ostatnią noc - szepnął David, podchodząc do łóżeczka. - Nigdy wcześniej nie zwracałem uwagi na niemowlęta, miałem z nimi niewiele do czynienia. To rzeczywiście jest niezwykle.

- Dobrze, że zaopiekowałaś się Autumn.

- Jej matka bardzo potrzebuje pomocy i modlitwy. Obie są w kłopotach. Spotkamy się przy kolacji. Zwołaj, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

Chyba się w nim zakocham, pomyślała dziewczyna, gdy się oddalał. Jest pociągający, przystojny i troskliwy. Lepiej, bym myślała o tym, ile tu zarobię, napomniała się w duchu. Pieniądze miały pomóc spełnić marzenie, które żywiła od lat, lecz nikomu o nim nie mówiła. Jeszcze raz pogładziła dziecko i poszła się rozpakowywać.

Kiedy zeszła na kolację, zastała Davida w świeżej granatowej koszuli i dżinsach. Był ogolony i uczesany. Wyglądał ogromnie pociągająco. Pamiętała go jako szczupłego chłopca. Teraz był dobrze zbudowanym mężczyzną. Powitał ją uśmiechem, od którego zrobiło się jej gorąco.

Podszedł, by wziąć od niej dziecko, i rzekł:

- Chodź, poznasz Gertie. Przygotowała kolację. Rano wróci, by posprzątać i zająć się gotowaniem. Ty masz się tylko zajmować Autumn.

W kuchni dziewczyna spotkała szczupłą, siwiejącą kobietę, która uśmiechnęła się przyjaźnie.

- To Gertruda Jones. A to Marissa Wilder, nasza niania - David dokonał prezentacji.

- Lubisz dzieci? - spytała Gertie.

- Uwielbiam.

Autumn poruszyła się i zaczęła płakać. W ciągu następnej godziny dziewczyna przewinęła ją i nakarmiła,

a David starał się jej pomagać. Gospodyni zaofirowała się, że zostanie, by podać kolację, lecz oboje zapewnili, iż to zbyteczne. Kiedy tylko wyszła, David zamknął dom.

Podczas kolacji dziecko było niespokojne, więc oboje na zmianę jedli i się nim zajmowali. Mężczyzna posprzątał po posiłku, podczas gdy Marissa uspokajała niemowlę.

- Jestem zdziwiona, że Gertie nie chciała zaopiekować się Autumn - zauważyła, kołysząc małą.

- Ona wie o dzieciach tyle co ja - odrzekł David, poprawiając ogień na kominku. - Mieszka przy drodze prowadzącej na ranczo. Pracowała dla mojego ojca, jeszcze nim się urodziłem. Daj mi małą, teraz ja ją potrzymam - rzekł, gdy na kominku rażno płonęły grube polana.

- Myślałam, że pójdziesz spać - zauważyła dziewczyna, podając mu niemowlę.

Mężczyzna z dzieckiem w ramionach usiadł w fotelu.

- Teraz, kiedy wiem, że mogę się położyć, jakoś nie czuję się zmęczony. Chciałbym lepiej poznać swoją nianię - rzekł z uśmiechem, a ona pomyślała, że pewnie nie wie, jak to na nią działa.

Przyglądał się jej uważnie spod długich, gęstych rzęs, a Marissa drżała jak szesnastolatka.

- Nie masz żadnego chłopaka, więc jak spędzasz wolny czas?

- Z rodziną. Opiekuję się siostrzeńcami i siostrzenicami, siostrami i babcią. Uprawiam jogging, pływakam. Żyję zwyczajnie, a ty? Zdaje się, że właśnie opuściłaś siły specjalne?

- Tak. Wystarczy mi już takiego życia.

- Teraz zajmiesz się ranczem?

- Niezupełnie. Przenieś się do Houston, by pracować w przedsiębiorstwie naftowym ojca.

Dziewczyna pomyślała, iż rzeczywiście lepiej pasuje do niego życie w mieście niż na wsi. Tylko że jego widok z dzieckiem w ramionach jakoś nie łączył się jej z wizją miasta.

- A ty masz zamiar spędzić życie w Royal?

- Tak. Mam nadzieję, że tu zostanę. Chciałabym mieszkać blisko rodziny.

- Na co przeznaczysz zarobione pieniądze, jeśli opieka nad Autumn potrwa dłużej niż tydzień?

Pomyślała, że mogłaby mu udzielić rozmaitych odpowiedzi, lecz nie widziała powodu, by ukrywać prawdę. W końcu los zetknął ich na krótko i zaraz każde pójdzie w swoją stronę, by więcej się nie zobaczyć.

- Jeszcze o tym nie wspominałam swoim bliskim, ale zamierzam udać się do banku spermy i poddać sztuczному zapłodnieniu, by mieć własne dziecko.

- Są tańsze i łatwiejsze sposoby - zażartował. - Przede wszystkim zaś bardziej podniecające.

- Ale zawsze oznaczają związek z mężczyzną, a tego już nie chcę powtarzać. - Roześmiała się.

- Przykro mi, że sparzyłaś się na małżeństwie.
- Tak. Kiedy Reed kończył studia medyczne, przez całe sześć lat naszego związku pracowałam, by mu pomóc. Gdy tylko stanął na własnych nogach, znalazł inną kobietę. Odkryłam, że od początku mnie oszukiwał, więc nie jestem zainteresowana kolejnym romansem.
- Przekreśliłaś wszystkich mężczyzn przez tego jednego?
- Nie. Jeśli spotkam jakiegoś świętego, przestanę kojarzyć go z Reedem.
- Święty to wysoko ustawiona poprzeczka - zauważył David, patrząc na nią tak przenikliwie, iż zaczęła żałować, że wyjawiała mu swą tajemnicę.
- Interesują mnie wyłącznie święci, więc bank spermy wydaje się najlepszym wyjściem. A ty? Jesteś samotny?
- Małżeństwo to nie dla mnie. - Wzruszył ramionami. - Nie miałem w rodzinie dobrych przykładów. Mamę straciłem we wczesnym dzieciństwie. Ojciec wynajmował obcych ludzi, by się mną opiekowali. Potem wiodłem życie nieodpowiednie dla żonatego mężczyzny. Nie planuję w przyszłości posiadania rodziny. Ale lubię umawiać się na randki. - Uśmiechnął się.
- Ja również nie zamierzam po raz kolejny wychodzić za mąż.
- Założę się o całe ranczo, że będziesz miała drugiego męża.

- Dlaczego tak sądzisz? Nie znasz mnie.
- Jesteś zbyt atrakcyjna, by wieść samotne życie.
- Dziękuję, lecz dużo ładnych dziewczyn tak żyje.

Z wieloma z nich pewnie się spotykałeś.

- Tak, ale ty wyglądasz na typ małżeński. Przede wszystkim kochasz dzieci. I lubisz mężczyzn.

- Proponuję nie dotykać tego tematu. Lepiej zachowajmy stosunki właściwe dla szefa i pracownicy.

- Początkowo też miałem taki zamiar, ale kiedy pojawiłaś się na ranczu, zmieniłem zdanie. Po co nam ta oficjalność? To może być krótkoterminowa praca.

- I właśnie dlatego należy zachować formy. Nie mam ochoty na nowy związek. Lepiej, jeśli będziemy odnosiли się do siebie jak na pracodawcę i zatrudnioną przystało. Masz jakieś hobby? - spytała, starając się skierować rozmowę na bezpieczniejszy grunt.

Uśmiechnął się, jakby wiedział, co czuła.

- Lubię biegać, pływać, jeździć na nartach, brać udział w rodeo i tańczyć z ładnymi kobietami. A ty lubisz tańce?

- Tak, ze świętymi.

- Zwykłych śmiertelników nie akceptujesz? Przecież to przyjemność, która nie musi prowadzić do niczego zobowiązującego.

- Znasz powiedzonko, by nie igrać z ogniem?

- Myślę, że wiele tracisz, traktując to w taki sposób.

- A ty gotów jesteś mi pokazać, co tracę.

- W sobotę wieczór. Pozwól, że zaproszę cię na tańce.

- Hola, kowboju! Nie tak szybko! Wielkie dzięki, ale nie - pokręciła głową, choć miała ochotę przyjąć zaproszenie. - Za bardzo się sparzyłam, by pakować się w nowy związek.

- To tylko parę godzin tańców, nic więcej. Pomyśl o tym. Zapytam cię później.

- Zawsze dostajesz to, czego chcesz?

- Czasami - odparł.

- Na razie będzie lepiej, jeśli utrzymamy formalne stosunki.

- Cokolwiek cię uszczęśliwi, będzie dobre i dla mnie - zgodził się. - Czym zajmują się twoi rodzice?

- Prowadzą ranczo, na którym opiekują się porzucenymi zwierzętami.

- To działalność charytatywna.

- Tak. Zatrudniają ludzi do prowadzenia rancza, a większość czasu spędzają w Waszyngtonie, starając się zdobyć fundusze i wygłaszając odczyty.

- Dlaczego się tym zajęli?

- Tatuś jest weterynarzem. Ma na swoim koncie kilka patentów, które przyniosły wystarczający dochód, by kupić ranczo. Prowadzenie go wiele kosztuje. To przedsięwzięcie typu non-profit.

Zapadła chwila ciszy, więc Marissa zaproponowała, że zabierze Autumn, by David mógł się położyć i odpocząć po nieprzespanej nocy.

- Niezły pomysł - przyznał i wstał z fotela.

Dziewczyna również się podniosła, aby wziąć odeń małą.

- Dobranoc - powiedziała, odsuwając się szybko.

- Dobranoc. Zawołaj, jeśli będziesz mnie potrzebować.

Gdy się oddalał, Marissa pomyślała, iż widocznie uważa ją za łatwą zdobycz, skoro już zaczął flirtować. Chciałby pewnie spędzić przyjemnie trochę czasu, a potem zapomnieć i pójść swoją drogą. Zupełnie jak jej były mąż. Przecież powiedział, że nie zamierza się żenić. Nie będzie więcej się wiązać z podobnymi mężczyznami.

Spojrzała na dziecko i postanowiła zachowywać się jak na nianię przystało.

Spróbowała uspokoić szybko bijące serce i jakoś uodpornić się na urok Davida. Żałowała, że wspomniała mu o banku spermy.

- Maleńka, skomplikowałaś mi życie, ale i tak cię kocham - szepnęła do śpiącej Autumn.

Zdała sobie sprawę, że znalazła się w pułapce. Im dłużej tu zostanie, tym trudniej będzie się opierać Davidowi, a jeśli szybciej zakończy pracę, by oddać dziewczynkę jej matce, będzie cierpiała z tęsknoty.

Dni zaczęły biec w ustalonym porządku. David wstawał rano, by zająć się pracą na ranczu. Wracał wieczorem. W drugim tygodniu listopada zaczął więcej czasu spędzać w domu z Marissą i Autumn.

Dziewczyna uświadomiła sobie, że im dłużej są razem pod jednym dachem, tym bardziej ulega jego czarowi. Często chwytała na sobie jego spojrzenia i zastanawiała się wówczas, o czym myślał. David bez przerwy z nią flirtował, ona zaś starała się tego nie dostrzegać.

Świstały kule snajpera. Zacisnął zęby i biegł w ciemnościach po nieznanym terenie, byle dalej od płonącego domu, który stał się śmiertelną pułapką. Mimo trzasku płomieni usłyszał strzał. Wszystko go bolało. Nie mógł poruszać nogą ani schwytać oddechu. Chciał krzyknąć, lecz tylko zachłysnął się powietrzem.

David z jękiem usiadł na łóżku. Po sekundzie zorientował się, że jest we własnym domu na ranczu, a nie na końcu świata, gdzie zostawił najlepszego przyjaciela. Był cały spocony. Pościel na łóżku leżała zmięta, bo miotał się w niej dręczony powracającym koszmarem. Przeciągnął palcami po włosach, próbując odnaleźć się w bezpiecznym świecie. Czy to się nigdy nie skończy?

Usłyszał płacz dziecka. Po chwili łkanie ustało. Wyobraził sobie Marissę w pokoju obok. Przypomniał sobie o jej pomyśle z bankiem spermy. Powiedziała mu o tym tydzień temu i dotąd nie mógł zapomnieć jej sekretu.

- Może by tak na ochotnika? - powiedział do siebie. Dziewczyna była bardzo pociągająca. Nie potrafił

przestać z nią flirtować, ale gdyby zaczęli się spotykać, pewnie zaraz pomyślałaby o trwałym związku, a on nie był skłonny do małżeństwa. Nie wiedziałyby, jak obchodzić się z rodziną. Własnego ojca widywał rzadko, a sam prowadził niebezpieczny tryb życia, więc zupełnie nie nadawał się do życia rodzinnego, Marissa zaś wprost przeciwnie.

Myśl o niej w nocnej koszuli zagościła mu w głowie na dłużej. Pół godziny później Autumn znowu zapłakała. Miał ochotę wstać i pomóc dziewczynie ją uspokajać, lecz pomyślał, iż lepiej nie stwarzać niebezpiecznych precedensów.

Dlaczego wstawił dziecinne łóżeczko do pokoju Marissy? Teraz, kiedy chciałby nocą zobaczyć małą, znajdzie się w sypialni dziewczyny. Ta myśl sprawiła, że zrobiło się mu gorąco.

Dziecko ucichło, a David spojrzął w sufit. Wizja niani kołyszącej dziecko nie opuszczała go ani na chwilę. Kręcił się w łóżku przez następną godzinę, w końcu usnął. Wstał przed świtem, wziął prysznic, ubrał się i wyszedł do pracy.

Przed wyjściem zostawił dziewczynie notatkę na stole, że wróci około szóstej na kolację.

- Wybij ją sobie z głowy - powiedział do siebie, idąc przez podwórko.

Cały dzień próbował zrealizować postanowienie, a skończyło się na tym, że wrócił do domu o trzeciej. Próbował to sobie jakoś wytłumaczyć, jednak w głę-

bi ducha wiedział, że po prostu chciał zobaczyć Marissę.

Kiedy wszedł do kuchni, Gertie wstawiła jedzenie do piecyka i poszła do domu.

- Wróciłem! - zawołał spragniony widoku dziewczyny i dziecka.

Nie usłyszał odpowiedzi, więc poszedł do pokoju, lecz i tam nikogo nie znalazł.

- Marisso! - krzyknął.

W końcu zapukał do drzwi jej sypialni i wszedł, by zobaczyć śpiącą spokojnie Autumn. Niani nigdzie nie było.

- Hej, maleńka - rzekł, pochylając się nad dziewczynką.

W tej chwili usłyszał za sobą czyjś oddech. Odwrócił się i zamarł na widok Marissy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Już wcześniej był podniecony myślami o Marissie. Teraz ogarnęła go namiętność. Dziewczyna miała turban z ręcznika na świeżo umytych włosach, a na ciele prześcieradło kąpielowe, co bardzo pobudzało wyobraźnię, pod nim bowiem musiała być naga.

- Mówiłeś, że nie wrócisz przed szóstą - powiedziała cicho, umykając mu wzrokiem.

Czuła się niezręcznie, gdy tak stała przed nim rozebrana.

- Nie wiedziałam, że jesteś w domu - dodała, zdając sobie sprawę, że powinna się ubrać, a jednak nie poruszała się zahipnotyzowana jego wzrokiem.

- Wołałem cię i pukałem - rzekł, lecz do niej ledwie to docierało.

David nie miał na sobie koszuli, więc nie potrafiła oderwać wzroku od jego muskularnej piersi, pokrytej gęstym, miękkim włosiem. Był świetnie zbudowany, opalony. Dziewczynie zaschło w ustach, a serce przyspieszyło biegu, gdy spostrzegła rozpięty guzik dzinsów.

Podszedł bliżej. Marissa wstrzymała oddech. Nie

mogła mówić z wrażenia. Po co przyjęła tę pracę? Była tu tak krótko, a już straciła głowę. Nawet jej nie dotknął, a mógł z nią zrobić wszystko. Wystarczyło jedno spojrzenie.

- Autumn już śpi - powiedział schrypniętym głosem.

- Tak - potwierdziła szeptem. - Muszę się ubrać.

- Marisso... - przerwał, podszedł jeszcze bliżej i zsunął jej ręcznik z włosów, tak że rozsypały się na ramiona.

Nie usunął dłoni, dotykiem pieścił włosy. Dziewczyna nie była w stanie się poruszyć. W oczach Davida dostrzegała pożądanie.

- Odsuń się - poprosiła, czując mocno bijące serce.

- Dlaczego? Nie chcesz pocałunku?

- Nie teraz, kiedy stoję w ręczniku.

- Możemy coś na to poradzić - zauważył, ona zaś tylko szczelniej się otuliła.

Mężczyzna ani drgnął. Nadal palił ją wzrokiem. Pochylił się. Wargami lekko musnął jej usta.

- Nie powinniśmy - szepnęła, próbując stawić opór.

- Czemu, u licha? Nie mów, że tego nie chcesz. Widzę pragnienie w twoich oczach. Przecież dążyliśmy do tego od chwili, kiedy stanęłaś w drzwiach.

Marzyłam o tobie jako jedenastolatka, pomyślała.

David znowu się pochylił, pocałował ją w usta. Zrozumiała, że jest stracona. Przez chwilę było jej wszystko

jedno. Zaraz go powstrzymam, przemknęło jej przez głowę. Lecz pielęgnowana od lat ciekawość tego człowieka zwyciężyła. Ileż razy wyobrażała sobie taki moment! Pragnęła takiego pocałunku! Bardzo chciała, by David zwrócił na nią uwagę. Zbyt długo na to wszystko czekała, żeby teraz odmówić. Ciesz się chwilą, powiedziała w duchu.

Mężczyzna objął ją i przytulił. Musnął językiem wargi, rozchylił je i wszedł głębiej. Odpowiedziała tak gorąco, że odczuł głęboką satysfakcję. W życiu, które dotąd wiódł, nie zetknął się nigdy z kobietą, która tak reagowałaby na pocałunek.

Wzmocnił uścisk i smakował wargi Marissy, które wiele obiecywały. Dziewczyna przesunęła palcami po muskularnej piersi. Dotarła do blizny na lewym ramieniu i zarzuciła mu ręce na szyję. Uginały się pod nią kolana, drżała na całym ciele.

David pogłębił pocałunek, więc odwzajemniła go, czując, że świat zaczyna jej wirować przed oczami. Wspięła się na palce. To, co przeżywała, przekraczało najśmielsze marzenia.

Czuła, jak ciało mężczyzny reaguje na jej bliskość i przejmowało ją to dreszczem. Wyśniony David Sorrenson wreszcie ją całował!

- Marisso - szepnął i wrócił do pocałunków.

Jedną ręką błędził po włosach, drugą mocno ją przytulał. Dziewczyna namiętnie reagowała na pieszczoty. Wiedziała, że powinna przestać, ale nie mogła. Całe

życie czekała na taką chwilę i warto było czekać. Nigdy wcześniej pocałunki nie doprowadzały jej do takiego stanu. Przesuwała dłońmi po szyi Davida, zanurzała je we włosach. W pewnym momencie uświadomiła sobie, co właściwie robi. Wiąże się z mężczyzną, który znowu nie potraktuje tego poważnie.

Odsunęła się, poprawiając na sobie ręcznik, choć całe ciało było temu przeciwne. David spojrział uważnie. W oczach malowały mu się wyraziste pragnienia. Oboje ciężko oddychali. Przesunął dłonią po jej ramieniu w dół. Ciągle miał świadomość, że dziewczyna jest tylko w ręczniku.

- Musimy przestać - szepnęła.

- Może - zgodził się, pieszcząc jej szyję i włosy. - To tylko pocałunki. Podniecające, kiedy się poznajemy.

- Bezpieczniej tak dobrze się nie poznawać.

- Bezpieczniej? Nie bierz życia zbyt poważnie. Lubisz być całowana, a i mnie sprawia to przyjemność. Nie zaprzeczysz.

- Nie chcę się wiązać - odparła ze świadomością, że stoi przed nim prawie naga.

- A jeśli obiecuję, że nic się nie stanie. Tylko pocałunki, miłe towarzystwo. Co w tym złego?

- Zawsze chodzi o więcej. Od twoich pocałunków można się uzależnić. - Dziewczyna zaczęła się de-nerwować. - Nie widzisz nic niebezpiecznego w tym, że ktoś z nas może się zakochać i skomplikować sobie życie?

- Wcale nie. Przecież ty czekasz na świętego, a ja nim nie jestem.

- Jakoś mnie to nie uspokaja. - Marissa odsunęła się o krok.

Stali, patrząc sobie w oczy.

- Jesteś pewien, że nic przykrego nie poczujesz, kiedy odejdę? - spytała.

- Raczej nie. W ostatnich latach unikałem zaangażowania ze względu na niebezpieczny tryb życia. Już mi to weszło w krew. Nie chcę się z nikim wiązać. Więc odpręż się i cieszmy się swoim towarzystwem. Należy się nam trochę przyjemności od losu.

- Któregoś dnia, czy tego chcesz, czy nie, zakochasz się - powiedziała. - Nie możesz przez całe życie wchodzić w niezobowiązujące związki z kobietami. Kiedyś się zaangażujesz, a wtedy zrozumiesz, co miałam na myśli, mówiąc, że to może boleć.

David przesunął palcem po brzegu ręcznika, którym była owinięta. Muskał przy tym jej piersi tak, że nie mogła oddychać.

- Jesteś zbyt poważna. Trzeba ci trochę luzu - rzekł, kontynuując pieszczotę, co sprawiało, że znów zapragnęła znaleźć się w jego ramionach.

Dotknęła blizny na ramieniu.

- Jak to się stało? - spytała.

David tak zmienił się na twarzy, iż od razu zrozumiała, że nie dopuści jej do tej historii ze swojego życia.

- W wojsku. Byłem ranny - odparł krótko.

Dziewczyna pomyślała, iż zapewne wiele przeżył, lecz nie chce o tym rozmawiać.

- Muszę się ubrać - rzekła. - Powinieneś wyjść.

- Daj mi jeszcze minutę - poprosił i znowu ją objął.

Odgarnął włosy, spróbował pocałować. Marissa zamknęła oczy i zadrżała.

Zmusiła się, by przerwać zbliżenie. Wskazała drzwi.

- Wyjdź z pokoju - powiedziała.

- Jeśli nalegasz. Pójdę pod prysznic. Wygląda na to, że ty już się wykapałaś, a mogliśmy zrobić to razem - dodał z błyskiem w oczach.

- Jesteś okropny.

David uśmiechnął się i podążył ku drzwiom.

Kiedy wyszedł, Marissa szybko je zamknęła, jakby przeganiała demony pożądania, które chciały nią zawładnąć. Włożyła dzinsy i niebieską bluzeczkę, ciągle wspominając pocałunki.

Naprawdę nie miała zamiaru nawiązywać romansu i po raz kolejny narażać się na złamanie serca. Mężczyzna jasno i wyraźnie powiedział przecież, że nie zamierza się z nikim wiązać. Tymczasem ona pragnęłaby czegoś stałego. David miał tyle zalet. Był czarującym, zadbał o dziecko obcej kobiety.

A może mogłaby postąpić tak, jak sugerował, i potraktować ich związek mniej poważnie? Chodzić na tańce, całować się, używać życia przez tydzień czy dłużej i o nic nie dbać. Wiedziała, że nie potrafi żyć w ten sposób. Westchnęła na myśl o tym, że on uważa ją

pewnie za uparciucha. Nie miała pojęcia, co sobie myśli. Jednego była pewna - już się nie zmieni.

Gdyby jutro się rozstali, pewnie zaraz by o niej zapomniał. Tymczasem ona do końca życia będzie pamiętała dzisiejsze pocałunki.

Zycie nie jest sprawiedliwe. Lepiej jednak, jeśli każde z nich będzie szło swoją drogą. David zamknął swoje serce przed wszystkimi kobietami, więc ona również nikogo nie obdarzy uczuciem. W ciągu ostatniego roku nocami dręczyły ją traumatyczne wspomnienia nieudanego małżeństwa.

Mężczyzna mył głowę pod prysznicem, pozwalając swobodnie biec swoim myślom. Zamierzał namówić Marissę na sobotnie tańce. Nie umiał na nic długo czekać.

Zwolnij, powiedział do siebie. Zdawał sobie sprawę, że dziewczyna pragnie małżeństwa, na co sam nie miał ochoty. Nie rozumiał, dlaczego kobietom nie wystarcza kilka randek.

Wspomniał niedawne pocałunki i poczuł, jak narasta w nim podniecenie. Przypomniał sobie ciepło jej ciała przenikające przez ręcznik. Bardzo chciał wsunąć tam rękę, chwycić ją za pośladki i mocno do siebie przycisnąć. Sama myśl o tym doprowadzała go do wrzenia. Spróbował się jej pozbyć na rzecz rozmyślań o ranczu, ale bez powodzenia.

Marissa tak bardzo się bała ponownego zranienia, że zamykała się na wszelkie uczucia. Od jej rozvodu

minęły dwa lata. David westchnął i pokręcił głową. Czemu tak na nią reaguje? Spotykał się przecież z wieloma pięknymi kobietami, a nie bywał do tego stopnia podniecony.

Różniła się od tamtych. Przejawiało się to choćby w jej stosunku do Autumn i poważnym podejściu do życia. No i żadna nie całowała tak jak ona.

Wytań się, włożył dzinsy i czystą koszulę, nie przestając myśleć o dziewczynie. Pragnął mieć ją w ramionach, w łóżku, choć wewnętrzny głos ostrzegał, że to by się wiązało z obietnicą małżeństwa, więc nie mogło się zdarzyć.

Przypomniał sobie Ellen Drake, z którą spotkał się kilka razy, odkąd wrócił do domu. Była wesoła, lekomyślna, ekscentryczna, niczego nie brała zbyt poważnie. Chciała po prostu przyjemnie spędzać czas, bywać we właściwych miejscach z właściwymi ludźmi. Podejrzywał, że Marissie wcale by na tym nie zależało. Powinien szybko uwolnić się od oczarowania tą dziewczyną, zanim będzie za późno.

Myśli o Marissie nie pozwoliły mu zasnąć przez kilka kolejnych nocy. Rano wstawał zmęczony z mocnym postanowieniem, że da sobie z nią spokój. Przecież dwa tygodnie temu nawet jej nie znał.

Tego wieczoru dziewczyna przez cały czas trzymała go na długość ramienia, więc znowu źle spał. Wstał przed świtem, by zrobić sobie kawy.

Kiedy usłyszał płacz Autumn, przygotował pokarm w butelce i ruszył do sypialni Marissy. Zapukał cicho, a po chwili usłyszał jej głos zapraszający do wejścia.

- Dzień dobry - powiedział, obejmując wzrokiem dziewczynę ubraną w obcisłe dżinsy i czerwoną bluzeczkę.

Wyglądała świeżo i bardzo pociągająco, więc od razu ogarnęło go podniecenie.

- Dzień dobry - odrzekła pogodnie. - Dziękuję, że przygotowałeś już jedzenie dla małej. Nakarmię ją w kuchni.

Podając butelkę, był świadomy muśnięcia palców dziewczyny. Miał wielką ochotę wziąć ją w ramiona, lecz nie zrobił tego, tylko podążył za nią do kuchni i spytał, co zjadłaby na śniadanie.

Kiedy karmiła dziecko, zajrzał do jej pokoju, by rzucić okiem na rozmiar sukienek i pantofli, jakie nosiła. Rozejrzał się dokoła i ledwie mógł rozpoznać wnętrze, które dotąd służyło jako pokój gościnny. Wszędzie widać było ślady obecności nowej mieszkanki. Dwie kwitnące begonie, książki, zdjęcia rodzinne, kapelusze. Uśmiechnął się i pomyślał, że lubiąca porządek Gertie pewnie nie będzie zachwycona tym rozkosznym bałaganem, więc na czas pobytu Marissy na ranczu powinien płacić jej za sprzątanie nieco więcej.

Kiedy wrócił do kuchni, dziewczyna siedziała w bujanym fotelu z dzieckiem na ręku. Gdy karmiła

Autumn, David zadzwonił do rządcy rancza, Rusty'ego Brattona, że dziś się z nim nie spotka.

- Jeśli zostajesz, by mi pomóc przy małej, to nie jest konieczne.

- Nie - odrzekł, nalewając sobie kawę. *

Usiadł obok, bo lubił na nią patrzeć. Miała włosy związane do tyłu czerwoną wstążką, którą bardzo chciał rozwiązać, by zanurzyć palce w jedwabistych pasmach. W zeszłym tygodniu odmówiła pójścia na tańce. Wołał, by się to nie powtórzyło.

- Jadę do miasta, daj mi listę potrzebnych zakupów.

- Już ją spisałam. Kup w sklepie z zabawkami grę dla mojego siostrzeńca, Mitcha. Będzie miał wkrótce czwarte urodziny.

- Oczywiście. Muszę jeszcze załatwić kilka telefonów przed wyjazdem - powiedział i opuścił kuchnię.

Godzinę później machał na pożegnanie Marissie stojącej z dzieckiem w oknie.

Po załatwieniu spraw w mieście zajechał do szpitala. Na powitanie wyszedł mu Clint.

- Wpadłem sprawdzić, czy nic się nie zmieniło - rzekł David.

- Nie. Zaraz przyjdzie Ryan - odparł przyjaciel. - Rozmawiałem z Alexem, który ciągle nie zna tożsamości naszej nieznajomej. Nie ustalił też pochodzenia znalezionych przy niej pieniędzy. Nie ma jej na policyjnych listach zaginionych. Jej opis do nikogo nie pasuje. Żadnego postępu.

- To niedobrze.

- Jak dziecko?

- Polubiło z wzajemnością swoją nianię. A tu nic się nie dzieje?

- Był jeden drobny incydent, który jednak może nie mieć nic wspólnego z tą kobietą.

- Co takiego?

- Ryan stał na warcie wcześniej rano. Na moment oddalił się do automatu z prażoną kukurydzą, mając drzwi do jej sali w zasięgu wzroku. Kiedy wrócił, zastał przy nich jakiegoś mężczyznę, który na jego widok oddalił się pośpiesznie. To mógł być zwykły przypadek albo nie. Gdyby rzecz zdarzyła się w środku dnia, pewnie nikt nie zwróciłby uwagi.

- Jeśli ktoś jej szukał, wie, gdzie jest. To zła wiadomość - uznał David.

- Zgadzam się, chyba że wyciągamy niewłaściwe wnioski.

- W tych okolicznościach trzeba się mieć na baczności. - Mężczyzna rozejrzał się po szpitalnym korytarzu pełnym pielęgniarek i osób odwiedzających chorych.

- Będziemy ostrożni - zapewnił Clint.

- Czy mogę coś dla was zrobić?

- Wystarczy, że opiekujesz się dzieckiem tej kobiety.

- Wracam na ranczo. Mam nadzieję, że wkrótce się czegoś dowiemy. Przecież ona skądś się tu wzięła. Ktoś musi ją znać i jej szukać.

- Może nawet wielu chce ją znaleźć.

Wychodząc ze szpitala, David miał nieprzyjemne wrażenie, że jest obserwowany. Znał dobrze swój instynkt, który nieraz uratował mu życie. Wsiadł do auta i uważnie przyjrzał się otoczeniu szpitala, by sprawdzić, czy nie rzuci mu się w oczy coś niezwykłego, ale niczego nie zauważył, więc włączył silnik i odjechał.

Do domu wrócił późnym popołudniem. Marissa przewijała Autumn. Słyszała, że w kuchni rozmawiał z Gertie, potem kilka razy wracał do samochodu, by wnieść zakupy. W końcu pojawił się w jej pokoju. Świetnie wyglądał w dżinsach i granatowym swetrze, więc nie mogła oderwać odeń wzroku. W końcu odwróciła się, by wziąć dziecko na ręce, lecz David ją uprzedził.

- Pozwól potrzymać małą. Stęskniłem się za wami obiema - powiedział cicho.

- Wszystko załatwiłeś? - spytała, pomijając napomknienie o tęsknocie.

- Tak. Kupiłem też grę dla twojego siostrzeńca.

- Trudno mi uwierzyć, że nie znasz takich gier ani bajek dla dzieci, jak przyznałeś. Jakie ty miałeś dzieciństwo?

- Może nie takie jak twoje, ale miałem.

- Wątpię. Muszę dać Autumn butelkę - rzekła, więc David poszedł z nią do kuchni pachnącej przy smakami przygotowanymi przez Gertie.

- Właśnie skończyłam - oznajmiła gospodyni,

zdejmując fartuch. - Stół jest nakryty. Pójdę już, chyba że chcesz, bym coś jeszcze zrobiła.

Ku rozbawieniu Davida Gertie skierowała te słowa do Marissy, zupełnie nie zwracając uwagi na jego obecność. Zaczął się zastanawiać, od kiedy dziewczyna została tu szefem?

- Nie, dziękuję - odrzekła Marissa. - A ty, życzyś sobie czegoś, Davidzie?

- Nie. Do jutra, Gertie.

Odprowadził gospodynię do wyjścia, a zamykając za nią drzwi, uważnie zlustrował otoczenie, by upewnić się, że jest bezpiecznie.

Autumn kręciła się mu na rękę, więc Marissa ją wzięła.

- Pora na karmienie. Jeśli jesteś głodny, nie czekaj na mnie - powieciała.

- Nie zamierzam jeść sam. Całe popołudnie myślałem o wspólnej kolacji.

- Mój Boże! - westchnęła zdumiona i objęła go takim spojrzeniem, że poczuł, jak serce zaczyna bić mu szybciej.

- Przygotuję jej butelkę - powiedział, rozumiejąc, że flirt musi poczekać, bo najpierw trzeba zająć się dzieckiem.

Wrócił z jedzeniem dla małej, podał butelkę Marissie i obserwował, jak karmi. Potem włączył muzykę, poprawił ogień na kominku. W końcu usiadł obok dziewczyny.

- Dowiedziałeś się czegoś o jej matce? - spytała.
- Nic się nie zmieniło - odparł.
- Biedna - westchnęła dziewczyna, przytulając dziecko. - Pewnie nie ustalono też jej tożsamości. Inaczej byś mi powiedział.

- Masz rację. Nic o niej nie wiadomo. Ale przecież musi mieć gdzieś jakąś rodzinę.

- Nie każdy ma.

- Bywało, że znajdowałem się w takich miejscach, gdzie nikt mnie nie znał i gdyby wówczas coś mi się przytrafiło, minęłoby sporo czasu, nim znaleziono by kogoś, dla kogo nie byłbym obcy.

- Nie rozumiem, dlaczego wykonywałeś taką pracę?

- Może chciałem uniknąć regularnego zajęcia, które czeka na mnie w Houston.

Kiedy jest się młodym chłopakiem zaraz po college' ^ życie wygląda inaczej.

- Wtedy nie chciałem spędzać całych dni w biurze.

- A teraz?

- Jestem skłonny się z tym pogodzić.

- Czemu chcesz robić coś, na co nie masz autentycznej ochoty?

- Przez całe życie byłem do tego przygotowywany. Nie chciałem zawieść ojca.

- Dobry syn z ciebie. To będzie coś zupełnie innego w porównaniu z twoimi dotychczasowymi zajęciami.

Podczas rozmowy dziewczyna cały czas była świadoma jego bliskości i zastanawiała się, po co w ogóle przyjęła pracę na ranchu Sorrensonów, lecz ile razy spojrzała na Autumn, przestawała żałować swojej decyzji. Dziecko było cudowne, praca dobrze wynagradzana. Wystarczyło się pilnować przed uczuciowym zaangażowaniem.

- Modłę się, żeby mała jak najszybciej odzyskała matkę - rzekła. - To wspaniała dziewczynka.

- Założę się, że powiedziałaś tak o każdym dziecku, którym byś się opiekowała.

- Może - uśmiechnęła się.

- Wypijesz kieliszek wina?

- Tak. Ale co chcemy uczcić?

- Fakt, że zostałam nianią Autumn.

- Dobry pretekst - roześmiała się dziewczyna, choć wewnętrzny głos podpowiadał, że powinna odmówić i przestać flirtować z pracodawcą.

David przygotował wszystko do kolacji, a potem położył dziecko do łóżeczka. Spoglądając na Marisę wzrokiem, który zapierał dech w piersiach, napełnił kieliszki winem.

- Za małą Autumn, która wkroczyła w nasze życie!

- Mam nadzieję, że jej mama wkrótce wyzdrowieje.

- Ja również, lecz cieszę się z naszego spotkania.

Mężczyzna trącił się z nią kieliszkiem. W jego oczach malowało się pożądanie.

- Gotowa do kolacji? - spytał.

Kiedy skinęła głową, postawił jej kieliszek na stole, odsunął dla niej krzesło i pomógł usiąść, dotykając dłonią ramienia, co przejęło dziewczynę drżeniem.

Usiadł naprzeciwko, ona zaś przypomniała sobie marzenia z dzieciństwa o takiej kolacji i namiętych pocałunkach. To tylko tymczasowa praca, upomniała się w duchu.

Położył jej na talerzu plaster mięsa i porcję ziemniaków z jarzynami.

- Specjalność Gertie - rzekł. - Zupełnie ją zawojowałeś. Nie jestem pewien, czy jeszcze pamięta, że ja też tu mieszkam.

- Nie żartuj. Tylko mnie lubi.

- Jest ci równie wdzięczna jak ja za to, że tu jesteś. Po pierwszej nocy z małą nie wiedziałem, jak się nazywam.

- Dziwi mnie to, bo dziecko jest nadzwyczaj spokojne.

- Przy mnie nie było. Nic nie wiem o dzieciach.

- Bardzo smaczne - przyznała Marissa, próbując mięsa. - Powiedz, jak to się stało, że nie znasz bajek ani gier dla dzieci. Trzymali cię zamkniętego na strychu?

- Nie. Mama zmarła bardzo wcześnie, a ojciec niewiele wiedział o wychowywaniu dzieci. Zatrudniał nianie i opiekunów, wysłał mnie do szkoły, zaspokajał moje potrzeby, a ja robiłem to, czego ode mnie oczee-

kiwano, ale nie wszystkie luki w moim dzieciństwie zostały wypełnione. Nie bawiłem się jak inne dzieci.

- Brakowało ci czegoś?

- Materialnie zawsze byliśmy zasobni. Ojciec odziedziczył majątek i pomnożył go, ja zaś spędzałem czas na swój sposób. Lubiłem czytać, grać w piłkę, pływać, grać w tenisa. Pewnie moje nianie z wczesnego dzieciństwa nie były najlepsze w zakresie bajek i gier, bo ich nie znam. Domem zawsze zajmowała się Gertie, ale nie miała własnych dzieci, więc nie wiedziała o nich więcej niż mój ojciec.

- A inni krewni?

- Miałem dziadków, którzy nie przepadali za dziećmi. To pewnie u nas rodzinne.

- Skądże! Wystarczy spojrzeć, jak troszczysz się o Autumn. Nie chcesz założyć własnej rodziny?

- Działając w siłach specjalnych, nawet o tym nie myślałem. To nie było życie dla żonatego.

- Sądziłam, że z tym skończyłeś.

- Tak, ale jestem starszy, mam już swoje przyzwyczajenia i nic nie wiem o małżeństwie. Pewnie pozostanę kawalerem. Może kiedyś. Pewnie zacząłem patrzeć na Autumn twoimi oczami.

- Nie znasz mnie.

- Kiedy dorastałaś, z pewnością miałaś wokół siebie przyjaciół, bawiłaś się we wszystkie dziecięce gry i stąd twoja przyjazna ludziom osobowość.

- Masz rację - uśmiechnęła się.

Jedząc kolację, rozmawiali o życiu. Marissa wiele dowiedziała się o Davidzie. Widziała, z jaką pasją mówił o ranczu.

- Skoro skończyliśmy, przenieśmy się na kanapę - zaproponował, gdy zjedli.

- Powinniśmy posprzątać.

- Gertie to zrobi. Zostaw wszystko, chodź tutaj - wyciągnął rękę i zaprowadził ją na kanapę.

Świadoma jego dotyku, zadrżała.

- A teraz zamknij oczy. Mam dla ciebie niespodziankę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Niespodziankę? Dla mnie? Przecież ledwie mnie znasz!

Serce Marissy biło coraz mocniej.

- Mam zamiar poznać lepiej - zapewnił, ujmując jej twarz w dłonie.

W jego oczach malowało się pożądanie. Dziewczyna rozchyliła usta i z trudem chwyciła powietrze.

- Ja tu pracuję - rzekła.

Chwyciła go za przeguby rąk, by uwolnić się od dotyku ciepłych męskich palców.

- Powinniśmy zachować oficjalne stosunki.

- Podaj choć jeden dobry powód.

- Nie chcę, by któreś z nas się zakochało i wyszło z tego ze złamanym sercem.

- Jesteś gotowa na poważny związek?

- Nie! Właśnie to próbuję ci powiedzieć. Ufałam byłemu mężowi, a on mnie wykorzystał i zawiódł zaufanie. Był nieuczciwy, wątpię, czy kiedykolwiek myślał poważnie o naszym małżeństwie. Odszedł z inną, gdy tylko skończył studia, podczas których utrzymywałam go ze swojej pracy. Nie chcę się wiązać kolejny raz.

- Ja też nie. To nas chroni przed zranieniem. Zrelaksuj się, musisz normalnie żyć, przyjdzie czas, że zapomnisz o tamtej krzywdzie.

- Widać, że nigdy nie zostałeś zraniony. - Dziewczyna nie była pewna, czy on w ogóle jej słucha.

- Nigdy też się nie rozwodziłem. Ale nie możesz odcinać się od życia. Cały świat stoi przed tobą otworem. Możesz zaznać jeszcze wiele dobrego.

- Mów, co chcesz - rzuciła, uświadamiając sobie, że David ciągle gładzi ją delikatnie po policzkach. - Mam dosyć przykrych doświadczeń i swoje wiem.

- Rozluźnij się, ciesz się życiem. Pewnie dawno tego nie robiłaś. A teraz zamknij oczy, Risso - powiedział miękko.

Forma imienia, jakiej użył, rozgrzała krew w jej żyłach. Nikt nigdy nie zdrabniał jej imienia. Odetchnęła głęboko i przymknęła powieki.

- Zaraz wracam. Nie patrz!

Dziewczyna zaczęła się zastanawiać, dlaczego tak silnie reaguje na bliskość Davida i czemu on robi jej niespodzianki. Gdy wrócił, dotknął jej ramienia.

- Teraz otwórz oczy - pozwolił, stojąc przed nią z namiętnym pudeł. - To dla ciebie. Najpierw rozpakuj duże.

Marissa wydobyła z szeleszczących bibułek elegancką sukienkę z cieniutkiej czarnej wełenki.

- Jest wspaniała! - Zareagowała spontanicznie, lecz zaraz uświadomiła sobie konsekwencje takiego prezentu.

- Nie mogę jej przyjąć. To byłoby przekupstwo.

- Ależ możesz. Sukienka jest twoja. To tylko prezent.
- Wiesz, że nie mogę. To podstęp z twojej strony
- powiedziała, czując, że z każdą chwilą jej opór słabnie.

- Czasem osiąga się w ten sposób to, czego się pragnie. Włóż ją w sobotni wieczór i chodź ze mną na tańce do klubu. Dwa razy w miesiącu urządzamy tam przyjemne spotkania towarzyskie. Chciałbym cię na nie zaprosić. Teraz otwórz pozostałe pudełka.

- Używasz wszystkich środków, by dopiąć swego
- mruknęła, choć w głębi ducha czuła miłe podniecenie.

David za szybko chciał osiągnąć cel, ona zaś była nim zwyczajnie zauroczona.

- W żadnym razie... - zaczęła, a mężczyzna położył jej palec na ustach.

- Cóż. Najpierw pomyśl, nim coś powiesz i rozczarujesz nas oboje - rzekł.

Objął ją i uniół jej podbródek do góry, by spojrzeć w oczy.

- Dobrze, jestem winny. Używam wszelkich sposobów, gdy idzie o piękną kobietę, przez którą spędzam bezsenne noce. Wyjdziemy razem w sobotę?

- A co z Autum?

- Już o to zadbałem.

- Jak mogę odmówić? - szepnęła, zatracając się w jego głębokim spojrzeniu.

- Świetnie! - odrzekł, wyjął z jej rąk sukienkę i rzucił na krzesło.

Zgasił lampę, więc pokój rozświetlał tylko blask ognia na kominku i światło pozostawione w kuchni.

- Czekałem na to od wczoraj, Risso - powiedział cicho.

- Wiem, że powinnam ci odmówić.

- Nigdy - David przesuwiał wargami po jej szyi.

Dziewczyna oddychała w przyspieszonym tempie.

- Posłuchaj - zaprotestowała w pewnym momencie, opierając dłonie na jego ramionach, co okazało się błędem, każdy bowiem taki fizyczny kontakt przyprawiał ją o dodatkowe emocje.

- To ty posłuchaj - przerwał, muskając ustami jej wargi.

- Nie, nie, nie... - Marissa słyszała jedynie uderzenia własnego pulsu w skroniach.

- Ależ tak. Nie ma powodu, byśmy odmawiali sobie kilku godzin wspólnego tańca i miłego towarzystwa. Sama przyznaj, że mam rację.

- Jestem zgubiona. To beznadziejne.

David odczuł satysfakcję, a dziewczyna pomyślała, że przecież nie może opierać się mężczyźnie, o którym tak długo marzyła.

Całował ją coraz goręcej, wsuwając język w usta. Zarzuciła mu ręce na szyję i odwzajemniła pocałunki.

- Stosujesz nieuczciwe sposoby walki - szepnęła, przesuwając palcami po włosach.

- Jeśli wygrywam, to warto - odparł, zamykając jej usta kolejnym pocałunkiem.

Czuła, że był podniecony, gdy mocno ją przyciskał. Wyciągnął jej bluzeczkę z za paska džinsów i wsunął pod nią rękę, by dotknąć piersi.

Marissa z trudem chwytała oddech, ogarnęła ją fala gorąca, gdy przytulała się do napiętego ciała mężczyzny. Po chwili zdarł z niej bluzkę i rzucił na podłogę, rozpiął stanik, zsunął go z ramion, a potem ujął jej piersi w dłonie i zaczął pieścić sutki.

Krzyknęła, wspierając mu ręce na ramionach. Drżała, pragnąc go coraz silniej. Ciesz się chwilą, pomyślała. Włożyła ręce pod sweter Davida i przesunęła nimi po piersi. Jęknął z rozkoszy i pogłębił pocałunek. W ciągu sekundy pozbył się swetra, by przytulić ją do nagiego ciała.

Dziewczyna pieściła go, ciągle nie mogąc uwierzyć, że jest całowana przez mężczyznę z marzeń. Poczowała jego palce na pasku spodni. Chwyciła za przegub, by go powstrzymać. Spojrzała mu w oczy.

- Przestań, za bardzo się spieszysz - powiedziała, miękąc pod wpływem rozpalonego wzroku Davida.

- Jesteś piękna - szepnął, odsuwając się nieco.

Marissa szybko włożyła bluzkę. Mężczyzna nie ochłonał jeszcze z podniecenia. Objął ją, dotknął policzka i pocałował. Zamiast go odepchnąć, znów zarzuciła mu ręce na szyję, a on przechylił ją do tyłu i rzekł:

- Powiedz, że pójdziesz ze mną w sobotę na tańce.

- Pójdę - obiecała. - Ale pozwól mi odetchnąć. To wszystko dzieje się za szybko.

- Idziemy w sobotę na randkę! - ucieszył się.
- Zmusiłeś mnie. - Marissa nie mogła powstrzymać się od śmiechu na widok jego radości.
- Sprowokowałaś mnie do tego. A poza tym nazwałbym to inaczej.
- Uważaj, igrasz z ogniem - ostrzegła.
- Będę ostrożny.
- W siłach specjalnych przywykłeś do ryzyka i życia na krawędzi, ale ja nie chcę po raz kolejny zostać zraniona.
- Nie mam zamiaru cię ranić - rzekł czule, odgarniając pasma jasnych włosów z jej twarzy.
- Może nie masz, co jednak nie oznacza, że to się nie zdarzy. Powstrzymaj się od uwodzenia pocałunkami, bo wcale nie chcę znaleźć się w twoim łóżku.
- Będę pamiętał, ale, być może, moim celem jest właśnie sprowadzenie cię do tego łóżka.
- Czasem myślę, że żartujesz, a czasem wydaje mi się, że mówisz takie rzeczy całkiem serio. Pewnie i jedno, i drugie po części jest prawdą. - Dziewczyna schyliła się po stanik i wsunęła go do kieszeni dżinsów, podczas gdy David nie spuszczał z niej wzroku. - Usiądź gdzieś daleko ode mnie i porozmawiamy - zaproponowała, bezowocnie starając się mówić spokojnym głosem.
- A może poszlibyśmy na kompromis? - spytał, zamykając ją w ramionach i prowadząc na kanapę, gdzie posadził ją w jednym rogu, a sam usiadł w drugim.
- Co o tym myślisz? Zachowujemy między sobą pew-

ną odległość, ale czasem mogę cię dotykać. - Wyciągnął rękę i popieścił jej włosy.

Marissa starała się zignorować reakcję własnego ciała na bliskość mężczyzny. Mogłaby się z nim całować całą noc, lecz wiedziała, dokąd by to zawiodło.

David był ciągle do połowy rozebrany, co rozpraszalo myśli.

- Nie jest ci zimno? - spytała.

- Chcesz, bym włożył sweter? Przeszkadza ci widok mojej piersi? - zdziwił się niewinnie.

- Dobrze wiesz, co robisz. Nie chcesz, to się nie ubieraj.

Mężczyzna uśmiechnął się i wciągnął sweter, ale to nie pomogło jej się skoncentrować.

- A więc, jeśli wyjdziemy... - zaczęła.

- Obiecałaś, więc „kiedy wyjdziemy”, a nie „jeśli” - przypomniał.

- Kiedy wyjdziemy, kto zaopiekuje się Autumn?

- Wszystko załatwiłem - zapewnił, pieszcząc jej szyć, przysunął się bowiem nieco bliżej. - Po sąsiedzku mieszka jeden z członków naszego klubu, mój kolega, Jason Windover, z żoną Meredith. Ich synek urodził się w czerwcu, więc wiedzą, jak zajmować się dziećmi. Jason pracował w FBI, toteż Autumn będzie tam całkiem bezpieczna. Co o tym myślisz?

- Mała potrzebuje opieki agenta FBI? Jest w niebezpieczeństwie?

- Mogłaby się w nim znaleźć, w końcu nikt nie

wie, kim jest jej matka - odparł, bawiąc się jej włosami.

Marissa nie mogła się skupić na rozmowie. David przyciągał ją jak magnes, pragnęła całować go i dotykać.

- Ty coś wiesz - nalegała.

- Trochę - przyznał i streścił jej wydarzenia związane z przybyciem matki Autumn do miasta.

- Miała przy sobie pół miliona dolarów? Pewnie ktoś szuka tych pieniędzy! Z dobroci serca trzymacie straż przy niej w szpitalu, opiekujecie się dzieckiem, pilnujecie pieniędzy i próbujecie ustalić jej tożsamość?

- Coś w tym rodzaju - przyznał.

- Przypominam sobie, że kiedy powstawał wasz klub, mówiono, że skupia on ludzi, którzy pomagają innym w kłopotach. To prawda?

- Próbujeśmy rzeczywiście to robić.

- Nie wiecie, co dokładnie grozi małej?

- Ktoś może poszukiwać jej matki i pieniędzy. Chyba że ta kobieta porwała dziecko i ukradła pieniądze. To byłaby inna sprawa. Przypuszczam jednak, że jest prawdziwą matką Autumn i grozi jej niebezpieczeństwo.

- Cieszę się, że mi o tym powiedziałaś - rzekła Marissa, uświadamiając sobie, na co się naraziła.

- Nie bój się, tu jesteś bezpieczna. Mam wszędzie zainstalowane alarmy, a na zewnątrz są psy.

- Widziałam dwa w zeszłym tygodniu.

- Są wyszkolone, by szczekać na widok obcego. W sumie mam ich sześć. Pracownicy rancza i Gertie

zostali uprzedzeni, że mają wykazywać zwiększoną czujność. Ojciec zawsze traktował to ranczo jak fortecę, a ja jeszcze udoskonaliłem system bezpieczeństwa.

- Mogłeś mnie uprzedzić.

- Nic ci nie grozi, a poza tym jestem w pobliżu.

- Sam stanowisz największe niebezpieczeństwo - rzuciła bez tchu, świadoma, że mężczyzna nie przestaje głaskać jej szyi.

- W niczym ci nie zagrażam. Poczekaj do soboty, a zobaczysz, że obawy były bezpodstawne.

- Dobrze. - Marissa pomyślała, iż jeszcze pożałuje zgody na tę randkę. - Wracając do domu, zabierzemy po drodze Autumn? - spytała.

- Tak - odparł, przysuwając się jeszcze bliżej, by móc gładzić jej włosy rozsypane na ramionach. - Meredith zapewniła, że możemy zostawić u nich małą na całą noc.

- W żadnym razie. Zabierzemy ją, wracając - Marissa bezskutecznie starała się ignorować to, co robił.

- Autumn jest za maleńka, chcę mieć ją przy sobie.

- Nie dodała, iż woli nie zostawać sam na sam na noc z Davidem.

- Zaangażowałem najlepszą nianię w Teksasie. Można by pomyśleć, że jesteś jej mamą - uśmiechnął się.

- To za małe dziecko, żeby zostawało z kimkolwiek obcym na całą noc - powtórzyła.

- Nie będę się spierał. Skoro i tak wspólnie spędzimy sobotni wieczór, z radością zabiorę ją w drodze powrotnej do domu. Mimo że i my jesteśmy przecież dla niej obcy, a jedną noc spędziła tylko ze mną i nie sprawiło jej to różnicy. Jednak, jeśli chcesz ją zabrać, zrobimy to.

- Właśnie tego chcę - powtórzyła.

- Zapewniam, że dziecko będzie w dobrych rękach. Marissa wstała i wzięła do rąk sukienkę.

- Jest piękna - rzekła, zmieniając temat. - Nie powinienś być tego robić.

- Zrobiłem, co chciałem.

- Tego jestem pewna. - Roześmiała się. - Nie otworzyłam jeszcze innych prezentów.

W kolejnym pudełku znalazła czarne pantofelki na obcasach.

- Skąd wiedziałeś, który numer noszę?

- Wybrałem dobry rozmiar?

- Tak.

- Mam taki specjalny czarnoksięski dar.

- Są doskonałe. A co mamy tutaj? - Sięgnęła po pudełeczko przewiązane różową wstążką i wydobyła lśniąca bransoletkę.

- Jest przepiękna. Nie powinienś być tego wszystkiego kupować.

- Ale chciałem. Założ ją na rękę - rzekł, pomagając jej zapiąć zamek.

- Naprawdę piękna - zachwycała się dziewczyna,

obracając dłonią. - Dziękuję za wszystko - powiedziała, decydując się zaakceptować prezenty.

- Załóż ją na sobotni wieczór. Po to ją kupiłem.

- Jeśli chciałeś mnie uwieść, od razu powiem...

David położył jej dłoń na ustach.

- Ćśś. Po prostu ją załóż i wyglądaj pięknie. Na uwodzenie jeszcze przyjdzie czas.

Nie wiedziała, czy ma się gniewać, czy być zadowolona. Miała jedynie pewność, że zapamięta te chwile na całe życie.

- Prezenty są piękne. Twoje motywacje nie bardzo. Jesteś nadto pewny siebie.

- Wolałabyś, bym gryzł palce, niepokojąc się, czy zechcesz się ze mną umówić?

- Byłaby to pewna odmiana.

- Postaram się zachowywać jak najlepiej - obiecał.

- Jeszcze raz dziękuję za wszystko. To była wspaniała niespodzianka.

Zadzwonił telefon, więc David wstał, by go odebrać. Gdy odłożył słuchawkę, miał poważny wyraz twarzy.

- To Clint Andover. Dzisiejszej nocy jakiś człowiek próbował wtargnąć do pokoju matki Autumn.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Chciał ją skrzywdzić?
- Zapewne. W innym razie by się nie zakradał.
- Uciekł?
- Tak. Clint zajrzał do pokoju chorej, a nieznajomy rzucił się na niego.
- Okropne!
- Ktoś jej szuka i teraz wie, że jest w Royal. Jeśli chodzi w tym o pieniądze, to wielu ludzi byłoby skłonnych do drastycznych kroków, byle je odzyskać.
- Czy policjanci wiedzą?
- Tak. Są teraz w szpitalu. Clint nadal będzie pilnował tej kobiety. Jutro muszę pojechać do miasta, żeby spotkać się z kolegami.
- Chciałabym wziąć Autumn do szpitala.
- Jej matka leży w śpiączce. Nawet nie wie, że dziecko jest tutaj.
- Rozumiem, że nie odzyskała przytomności, ale może odczuje obecność córki i to przyniesie jakąś zmianę. Zapytasz, czy możemy ją odwiedzić?
- Opiekuje się nią pielęgniarka, Tara Roberts. Porozmawiam o tym, lecz zbyt wiele sobie nie obiecuj.

- Znam ją. Moi siostrzeńcy i siostrzenice przychodzili na świat w szpitalu Royal Memoriał, więc poznałam kilka osób, które tam pracują. Cieszę się, że Tara zajmuje się matką Autumn. Mógłbyś sprawdzić, czy właśnie ona będzie dziś na dyżurze?

- Ta kobieta leży na oddziale intensywnej opieki i nie może przyjmować gości.

- Członkowie rodziny odwiedzają chorych, a Autumn to przecież rodzina, bardziej niż Tara czy Clint.

- Może się nie udać, lecz jeśli nalegasz, spróbuję zapytać i pojedę z tobą do szpitala.

- Dziękuję. Będę się lepiej czuła, kiedy matka i dziecko na moment znajdą się razem.

- Jesteś nieuleczalną optymistką - rzekł, a dziewczyna odpowiedziała uśmiechem.

- Moja siostra, Greta, też tak mówi. Powiada, że ja jestem optymistką, ona pesymistką, Karen dziewczyną zabawową, a Dallas szalejącą na punkcie chłopaków.

- Zgadzasz się z tym?

- W pewnym sensie.

- Kiedy przedstawiłem ci się w sklepie, powiedziałaś, że mnie znasz, bo byłem kolegą twojej starszej siostry. Wyglądasz na dużo młodszą od niej.

- Mam dwadzieścia osiem lat. Często chodziłam z nią na rozgrywki piłkarskie i patrzyłam, jak grałeś.

- Pamiętasz mnie z tamtych czasów? - spytał, a ona poczuła, że się rumieni.

- Tak. Zawsze uważałam, że jesteś świetny. W szkole durzyłam się w tobie. Zadowolony? Już mi przeszło.

- Mam nadzieję, że nie do końca. Cokolwiek jest między nami, ja też to czuję - przyznał, pochylając się ku niej.

- Podejrzewam, że czujesz zwyczajne pożądanie.

- Nie owijasz w bawełnę. Nawet teraz puls mi przyspiesza, a twój? - przyłożył rękę do jej szyi i czekał.

- Nic nie mogę poradzić, że moje ciało tak na ciebie reaguje. To w niczym nie zmienia sytuacji. - Odsunęła jego rękę. - Zostań tam, gdzie jesteś.

David uśmiechnął się i odsunął o kilka centymetrów.

- Opowiedz mi więcej o swoim życiu. Jak zaczęłaś pracować w sklepie?

- Skończyłam socjologię, dostałam pracę w klinice i wykonywałam ją przez kilka lat. Wiedziałam, że nie powinnam na tym poprzestawać. Zrobiłam licencjat w zakresie public relations i zamierzam kontynuować te studia, więc zatrudnienie w sklepie było tylko tymczasowe. A gdzie ty studiowałeś?

David zaczął opowiadać o latach nauki i pracy na ranczu. Przywoływał same bezpieczne tematy, które nie budziły złych wspomnień.

Kiedy Autumn zaczęła płakać, Marissa zabrała ją do kuchni i tam kołysała, nie przerywając rozmowy z Davidem. Późną nocą dziecko dostało drugą butelkę, a gdy zasnęło, Marissa wstała, by pójść do sypialni.

- Jest druga w nocy. Zamierzam się położyć.

- Chcesz, bym zaniósł Autumn? - spytał David.
- Nie trzeba, jest leciutka.
- To zabiorę twoje rzeczy - zaofiarował się, zbierając pudełka z prezentami.
- O której jutro pojedziemy do miasta?
- Mam spotkanie o dziesiątej. Potem porozmawiam z Tarą i Clintem o zabraniu Autumn do szpitala. Nie chcę, żebyś chodziła z nią sama po mieście. Lepiej wrócę po was do domu po południu.

Kiedy dotarli do sypialni dziewczyny, przepuścił ją przed sobą, a potem wszedł i położył prezenty na łóżku. Marissa wzięła go za rękę, odprowadziła do holu i zatrzymała się przy drzwiach.

- Dziękuję za miły wieczór oraz kolację. Dobranoc.
- Nie chcesz mnie w swojej sypialni? - spytał rozbawiony.
- Jeszcze nie - odrzekła.
- Zaskoczyłaś mnie taką odpowiedzią, jednocześnie wyprowadzając z pokoju.
- Nie zawsze dostaje się to, czego się chce. Dobranoc - powtórzyła.

David położył rękę na klamce, blokując jej drogę odwrotu.

- Tylko jeden pocałunek.
- Już miałeś pocałunki, a ja trzymam dziecko.
- Nie szkodzi. - Nachylił lekko jej głowę i miał dotknąć ustami warg, gdy prześliznęła się mu sprytnie pod ramieniem i weszła do sypialni.

- Do zobaczenia rano - rzekła, zamykając drzwi, i odetchnęła głęboko.

Bardzo pragnęła jego pocałunków, stojąc za tymi drzwiami z Autumn na rękach. Ale musiała okazać trochę stanowczości, jeśli chciała zachować tę pracę.

Położyła dziecko do łóżeczka, pogłaskała po policzku i zaczęła się modlić o zdrowie jego matki. Pomyślała, że ciężko jej będzie pożegnać się z małą.

Ale wolała płakać po powrocie do domu z powodu rozstania z Autumn, niż cierpieć dodatkowo ze względu na Davida. Sugerował, by korzystała z życia i nie brała wszystkiego na poważnie. Dla niego ich związek niewiele znaczył, dla niej stanowił spełnienie życiowego marzenia. Jeśli pozwoliłaby, by ją uwiódł, wyrzuciłoby to całą jej egzystencję do góry nogami.

Naucz się odmawiać, powiedziała sobie w duchu.

Następnego ranka David opuścił dom przed świtem, by zająć się sprawami rancza. Spał zaledwie parę godzin, a i to niespokojnie. Przez cały czas nawiedzały go erotyczne sny o Marissie. Podejrzewał, iż dziewczyna nie miała pojęcia, jak na niego działa. Nie mógł się doczekać sobotniego wieczoru.

Martwiło go, że ktoś próbował wtargnąć do sali szpitalnej, w której leżała nieznajoma. Uznał, że musi porozmawiać z Clintem o szczegółach tego zajścia. Ktoś najwyraźniej chciał się dostać do pieniędzy albo do tej kobiety. Może zamierzał ją uciszyć. David wolał

nie niepokoić Marissy, lecz był przekonany, iż w Royal czai się niebezpieczeństwo.

Wrócił mu w myślach obraz pięknej niani w jego ramionach. Nigdy dotąd pocałunki żadnej kobiety nie robiły na nim takiego wrażenia. Pragnął dostać od niej znacznie więcej niż tylko pocałunki. Widział ją w swoim łóżku. Jeśli kiedykolwiek się na to zgodzi, będzie wiedziała, że on nie jest zainteresowany stałym związkiem. Na samą myśl o tym, jak reagowała na jego bliskość, w chłodny listopadowy ranek zrobiło się mu gorąco.

W tym stanie zupełnie nie nadawał się do pracy na ranchu. Dwie godziny później wrócił do domu na śniadanie. Zamierzał wziąć prysznic, ogolić się i pojechać do miasta. Marissa kołysała dziecko, a po kuchni krzątała się Gertie.

Miał ochotę wysłać gdzieś gospodynię, by zostać tylko z dziewczyną, która wyglądała bardzo pociągająco w obcisłych dżinsach.

- Zadzwońię po spotkaniu z kolegami i dam ci znać, czy możliwa będzie wizyta w szpitalu.

Widok Marissy i Autumn sprawiał mu przyjemność. Pomyślał, że dziewczyna będzie kiedyś wspa-
niałą matką. Przypomniał sobie o jej pomyśle udania się do banku spermy, do czego nie chciał dopuścić, choć doskonale wiedział, że to nie jego sprawa.

Wyszedł, nie próbując nawet jej pocałować, przypuszczał bowiem, że Gertie opowiedziałyby o tym całemu miastu.

O dziesiątej pojawił się w klubie na spotkaniu z przyjaciółmi.

- Jak się miewasz, tatusiu? - zagadnęli koledzy.

- Świetnie, odkąd zatrudniłem Marisę Wilder.

- To rozumiały - skomentował Ryan. - Znam Marisę. Ładna kobieta.

- Jeśli choć w połowie jest tak zabawowa jak jej siostra, musicie miło spędzać czas na ranczu - dodał Alex.

- Jest inna. Odpowiedzialna i praktyczna. Przyjemnie patrzeć, jak zajmuje się dzieckiem. Zna się na tym, a mała jest przy niej najśłodszym maluchem na świecie, więc znowu mogę cieszyć się życiem.

- Po dwudziestu czterech godzinach samodzielnej opieki wyglądałaś, jakbyś przepracował miesiąc - żartował Alex.

- Jestem wdzięczny losowi za kompetentną nianię. Nie zwracam uwagi na jej wygląd.

- Chyba trzeba mu zmierzyć temperaturę i sprawdzić, czy nie umiera, jeśli wygaduje takie rzeczy - wtrącił Ryan.

- Skoro jesteście już wszyscy, może Clint zreferowałby, co się właściwie stało - rzekł David, zmieniając temat.

- Złapałem faceta przy łóżku naszej nieznajomej - zaczął Clint.

David pomyślał, iż musiał to być jakiś desperat, jeśli ryzykował spotkanie z kimś tak groźnie wyglądającym jak Clint.

- Wydawało mi się, że próbuje podnieść chorą - ciągnął mężczyzna. - Nie wiem, czy zamierzał ją skrzywdzić, czy porwać. Na pewno przeszukał jej szafkę, bo wyciągnął stamtąd jakieś rzeczy. Chciałem go schwycić, zaczęła się przepychanka. Miałem wybór: zająć się nim albo kobietą. Sprawdziłem, czy nic jej nie zrobił, bo uznałem, że to ważniejsze. Przywołałem pomoc, pojawiły się pielęgniarki. Jak tylko weszły do pokoju, ruszyłem za nim, ale zniknął.

- Nie rozpoznałbyś go? - spytał Ryan.

- Nie. Był stosunkowo wysoki, muskularny, szczupły. Miał czapkę narciarską, więc nie spostrzegłem koloru włosów.

- Widziałeś go w świetle dziennym?

Clint potrząsnął głową.

- Tylko wtedy, gdy biegł przez korytarz, a więc z tyłu. Nosił džinsy, marynarkę i czarną czapkę. Nic, co by go jakoś wyróżniało. Jedyne, co dobrze zapamiętałem, to że nie był potężnie zbudowany, a jednak diablo silny.

- Miał samochód? - spytał Ryan.

- W budynku jest wiele wyjść i niestety go zgubiłem.

- Nikt cię nie obwinia. Sądzisz, że mógł ukryć się gdzieś w szpitalu?

- Kto wie? Powiedziałem o nim policjantom, którzy przeszukali budynek. Być może jeszcze teraz go szukają. W różnych miejscach wystawili strażę. Dlatego mogłem tu przyjść.

- Myślisz, że był uzbrojony?

- Jeśli był, to nie spostrzegłem broni. Nie wiem, co chciał zrobić tej kobiecie.

- Tak czy inaczej, grozi jej niebezpieczeństwo - stwierdził David, myśląc o Marissie, dziecku i Gertie, które zostały na ranczu. - A ty, Alex, dotarłeś do jakichś informacji?

- Ciągle nic nie wiem. Policja też nie. Oficjalnie nikt jej nie szuka. Takiej kobiety ani dziecka nie ma na listach zaginionych.

- A co ze spisem nazwisk znalezionym w jej torbie?

- Pracuję nad tym, lecz nie znalazłem żadnych tropów.

- Ostrzegę Marissę, Gertie i ludzi pracujących u mnie na ranczu. Ojciec jest za granicą, więc nie ma potrzeby, bym się z nim kontaktował - postanowił David.

- Twój ojciec nie jest w to zamieszany, ale ty jesteś - zauważył Clint.

- Ty również stanąłeś temu facetowi na drodze.

- Chciałbym go dostać w swoje ręce.

- Wszyscy byśmy chcieli - podsumował David. - Zastanawiam się, czy jest ojcem dziecka.

- Chyba nie. Nie wiadomo, w co ta kobieta jest wplątana, biorąc pod uwagę pieniądze, które miała przy sobie.

- Tamtej nocy była przerażona - przypomniał Da-

vid. - Posiniaczona i wyczerpana, ale bardzo atrakcyjna. Może modelka? Nie wiem, co mamy z tym zrobić.

- Ja wiem - rzekł Clint. - Wrócę do szpitala.

David podążył za nim.

- Muszę zrobić zakupy i wrócić na rancho po Marissę z dzieckiem, by zawieźć je do szpitala, jeśli to możliwe - powiedział przyjacielowi.

- Zadzwoń i ci powiem - obiecał Clint. - Sądzę, że Tara nie będzie temu przeciwna.

- Dziękuję. Nie przejmuj się. Może trafi się jeszcze okazja, by schwytać tego faceta w szpitalu - powiedział David.

- Nie chcę, by ktokolwiek skrzywdził naszą nieznaną, ale żywię nadzieję na to spotkanie. Następnym razem nie dam się zaskoczyć.

- Masz numer mojej komórki, prawda? Będę czekał na wiadomość.

- Oczywiście.

- Do zobaczenia. - David pospieszył do auta, niepokojny, że naraził Marissę na niebezpieczeństwo, angażując ją jako nianię.

Zanim uruchomił silnik, zadzwonił do rządcy ranca, by uprzedzić go o zagrożeniu i prosić o wzmożenie czujności. Po rozmowie ruszył do sklepu na zakupy i wrócił do domu, jak mógł najszybciej. W życiu bywał w znacznie bardziej niebezpiecznych sytuacjach, więc zastanawiał się, czemu tak bardzo przejmują się obecnością.

Nim dojechał na ranczo, odebrał telefon od Clinty, z którego wynikało, że Tara zgadza się na wizytę Marissy z dzieckiem w szpitalu. O czwartej po południu jechał z powrotem do Royal. Tym razem wiozł Autumn i jej nianię. Obserwując zaróżowione od wiatru policzki dziewczyny, David wspominał, że kilka godzin temu je całował. Wyglądała fantastycznie i była wyraźnie zadowolona ze zbliżającej się chwili odwiedzin w szpitalu.

Wcześniej, kiedy wrócił na ranczo, zaskoczyła go pytaniem, czy, skoro będą w Royal, zechce odwiedzić jej babcię i zjeść kolację w jej rodzinnym domu.

Zgodził się, lecz teraz żałował danego słowa. Nie wiedział, czy powinien spotykać się z jej rodziną. Mógł się domyślać, że jej krewni są go ciekawi, skoro Marissa zamieszkała na ranczu.

Wszedł do szpitala, otoczywszy dziewczynę ramieniem. Marissa niosła śpiącą Autumn. Mała była ubrana na różowo i wyglądała rozkosznie. Mężczyzna zaczął sobie uświadamiać, jak bardzo dziecko stało mu się drogie. Przyznał teraz rację doktorowi Justinowi, który sugerował, że po trzech dniach opieki nie będzie już myślał o oddaniu małej.

Uważnie przyglądał się wszystkim mężczyznom w szpitalu, choć zdawał sobie sprawę, iż matką Autumn mogło interesować się więcej osób. Na oddziale intensywnej opieki zapytał o Tarę Roberts i ruszył z Marissą do poczekalni.

- Pan Sorrenson? - zwróciła się doń po chwili wysoka, zgrabna blondynka, uśmiechając się jednocześnie na powitanie do Marissy.

- Witaj, Taro - odezwała się dziewczyna.

- To dziecko naszej nieznajomej? - spytała pielęgniarka.

- Dziękuję, że zgodziłaś się na spotkanie Autumn z mamą. Rozsądek mi mówi, że małej jest wszystko jedno, lecz serce podpowiada coś innego.

- Taka wizyta nie zaszkodzi. Zaczekajcie jeszcze kilka minut, nim was poproszę. Do pokoju wejdzie tylko Marissa z małą.

Tara wyszła na chwilę i zaraz wróciła.

- Tylko kilka minut - powiedziała, wprowadzając dziewczynę z dzieckiem do chorej.

W pokoju słychać było szmer szpitalnych urządzeń. W łóżku leżała nieprzytomna blada kobieta.

- Mogę położyć przy niej Autumn? - spytała Marissa.

- Pozwól, że ja to zrobię. To twoja mała córeczka - powiedziała pielęgniarka, kładąc dziecko obok chorej.

Marisę ogarnął smutek. W głębi duszy wierzyła, że nieprzytomna matka jakoś wyczuje bliskość własnego dziecka. Przymknęła oczy i modliła się, by tak się stało.

Tara odsunęła się od łóżka i obserwowała niemowlę oraz chorą. Jediną oznaką jej życia był oddech poruszający piersi.

Autumn obudziła się i zaczęła płakać. Pielęgniarka wzięła ją na ręce.

- Nie płacz, nie trzeba przeszkadzać mamie - rzekła.

- Mam nadzieję, że ona wyzdrowieje - szepnęła Marissa, biorąc dziecko od pielęgniarki. - Staraj się wydobrzeć, mała cię potrzebuje - powiedziała do nieprzytomnej kobiety.

Dziecko płakało coraz głośniejszym głosem, dziewczynie też zbierało się na płacz. Zdawało się jej wbrew logice, iż Autumn wyczuwa nieszczęście matki i swoje własne.

Po wyjściu z pokoju chorej natknęła się na Davida rozmawiającego z wysokim mężczyzną, którego uważa była najwyraźniej skoncentrowana na Tarze.

- To Clint Andover, mój przyjaciel, który strzeże matki Autumn - przedstawił go mężczyzna.

- Jak się czuje maleńka? - spytał Clint.

- Dobrze. Teraz jest głodna.

- Jeszcze raz dziękuję - dziewczyna zwróciła się do siostry.

Pożegnali się i David wyprowadził ją ze szpitala, a Tara wróciła do rozmowy z Clintem.

- Dobra z niej pielęgniarka - powiedziała Marissa.

- A Clint dobrze strzeże naszej chorej - rzucił mężczyzna. - Pod jego okiem jest bezpieczna.

- Pojadę na tylnym siedzeniu i po drodze nakarmię małą - rzekła dziewczyna. - Przestała płakać, lecz widzę, że jest głodna.

- Nakarm ją tutaj - zasugerował David, otwierając przednie drzwi auta. - To nie potrwa długo, poczekam.

Marissa zgodziła się i zaczęła karmić dziecko.

- Dziękuję, że nas tu przywiozłeś, choć wiem, że uważasz, że to było niemądre.

- Nie wiadomo, czy coś dobrego z tego nie wyniknie - uśmiechnął się, a ona odpowiedziała uśmiechem, lecz w tej chwili znów przypomniała sobie byłego męża, który podobnie czarował uśmiechami i prawił komplementy.

Zaczęła się zastanawiać, czy David towarzyszy jej tak często ze względu na nią samą, czy po to, by strzec dziecka. Z pewnością budziła w nim pożądanie, nic więcej. Czuła się bezradna i bezbronna po przejściach nieudanego małżeństwa.

- Gotowa? - spytał mężczyzna.

Skinęła głową i wyjaśniła mu, jak jechać do jej rodzinnego domu.

- Babcia nie obawia się cholesterolu. Zdaje się, że dziś na kolację będą pieczone kurczaki - uprzedziła Marissa.

- Brzmi zachęcająco - uznał David.

Na spotkanie wyszła im siwowłosa kobieta w niebieskim swetrze i popielatych spodniach. Jej brązowe oczy uważnie wpatrywały się w ranczera.

Mężczyzna odniósł wrażenie, że ta wizyta nie jest całkiem przypadkowa. Babcia Marissy najwidoczniej zamierzała go sprawdzić.

- David Sorrenson, a to Louisa Wilder - przedstawiła ich sobie dziewczyna.

Ranczer uściśnął jedną ręką dłoń starszej pani, drugą trzymając Autumn.

- Proszę pozwolić mi spojrzeć na maleństwo - pani Wilder wzięła dziecko od Davida.

- A to moja siostra Greta - Marissa wskazała na szczupłą brunetkę o brązowych oczach. - I Dallas - przedstawiła najmłodszą siostrę.

- Chodźmy za babcią - zaproponowała, kładąc dłoń na ramieniu mężczyzny.

W domu unosił się zapach świeżego pieczywa i pieczonych kurczaków. W saloniku na bujanym fotelu usiadła Louisa Wilder i słodko przemawiała do Autumn.

- Cała twoja rodzina ma magiczne podejście do dzieci - zauważył mężczyzna, zwracając się do Marissy.

Szybko zorientował się, iż jego przypuszczenia co do celu, w jakim został zaproszony na kolację, okazały się słuszne. Babcia zadawała mu rozmaite pytania dotyczące trybu życia i pochodzenia. Gawędzili, podczas gdy dziewczęta przygotowywały posiłek.

Podczas kolacji babcia dowiedziała się, że David gra w szachy.

- Nie zmuszaj go do rozgrywki - roześmiała się Marissa. - Babcia jest mistrzynią i korzysta z każdej okazji, by to potwierdzić - wyjaśniła mężczyźnie.

- Mnie to nie przeszkadza - odparł uprzejmie David, myśląc tylko o jednym, by jak najszybciej zabrać dziewczynę na ranczo.

Po jedzeniu siostry zabrały się do zmywania, a ranczer został namówiony na partię szachów z babcią. Przekonał się, iż starsza pani jest godnym przeciwnikiem. Szło mu dobrze, póki Marissa nie skończyła pracy w kuchni i nie przysiadła obok. Rozpraszał go widok jej zgrabnej figurki w obcisłym swetrze i dżinsach. Zaczął marzyć o tym, jak wieczorem wyłuskuje ją z tego stroju. Dziewczyna siedziała blisko, od czasu do czasu obdarzając go uśmiechem, więc musiał włożyć wiele wysiłku, by nie popełniać w grze kardynalnych błędów.

Dallas usiadła z drugiej strony i próbowała z nim flirtować, dopóki Greta nie odwołała jej na bok. Mężczyzna ścigał wzrokiem Marissę, która niewiele mówiła i na zmianę z siostrami zajmowała się Autumn. Gdy zaczynał rozgrywkę, miał zamiar pozwolić babci wygrać, teraz jednak zrozumiał, że ona i tak wygra, niezależnie od jego wysiłków.

- Jesteś dobry - zauważyła babcia.

Przez chwilę zastanawiał się, czemu w ogóle przywiązuje znaczenie do opinii starszej pani, skoro pewnie nigdy więcej już jej nie spotka.

- Zrobiło się późno, więc ustępuję pola mistrzyni - rzekł, kiedy spostrzegł, iż zegar wiszący w pokoju wskazuje dziesięć po jedenastej. - Wygrała pani.

- Nie skończyliśmy, toteż trudno powiedzieć - odparła babcia z uśmiechem.
- Przygotuję wam przed wyjazdem gorącej czekolady - zaofiarowała się Greta.
- Nie rób sobie kłopotu, powinniśmy już jechać.
- Możemy wypić po filiżance - zdecydowała Marissa.

Patrząc na jej uśmiechniętą twarz, mężczyzna pomyślał, że gotów dla niej zgodzić się na wszystko. Po chwili siedzieli przy kuchennym dębowym stole z kubkami gorącej czekolady w dłoniach. Autumn obudziła się, więc babcia Louisa dała jej butelkę.

- Wspomniałeś, że twój ojciec jest za granicą - zaczęła Marissa. - Jeśli nie wróci na Dzień Dziękczynienia, może zjadłbyś z nami świąteczny obiad? A jeżeli przyjedzie, jego też mogłybyśmy ugościć.

Zaproszenie zostało poparte przez babcię i dziewczęta.

- Dziękuję, to miłe z waszej strony - odparł David.

Do tej pory nie oczekiwał, że na Dzień Dziękczynienia będzie miał obok siebie Marissę. Czy, jeśli wyprowadzi się z rancza, będą się jeszcze spotykać? Pragnął tego, lecz pamiętał, jak długo musiał ją namawiać na sobotnie tańce. Teraz zarysowała się możliwość randki na Dzień Dziękczynienia, nawet jeśli miałyby ją dzielić z całą rodziną dziewczyny.

Pół godziny po północy znaleźli się w końcu w sa-

mochodzie. David z niecierpliwością czekał chwili, kiedy wreszcie znajdzie się w domu tylko z Marissą. Gdy dojechali, a Autumn się obudziła, pomógł dziewczynie przygotować jedzenie dla dziecka, rozpałił ogień na kominku i patrzył, jak Marissa karmi, a potem usypia małą.

- Położę ją do łóżeczka i możemy porozmawiać.

- Ja to zrobię - uśmiechnęła się dziewczyna. - Jest późno, czuję się zmęczona. Teraz powiem ci dobranoc. Zobaczymy się rano.

Davidą ogarnęło rozczarowanie.

- Jeszcze chwilę - rzekł. - Jutro zajmę się Autumn, a ty będziesz mogła pospać.

- Jest naprawdę bardzo późno. Zobaczymy się jutro - odpowiedziała.

Pospieszył za nią, gdy kierowała się do sypialni. Przed drzwiami zatrzymała się i podała mu butelkę.

- Zapomniałam zostawić w kuchni. Mógłbyś odnieść?

- Oczywiście - powiedział, gdy tymczasem dziewczyna zamykała za sobą drzwi.

- Do zobaczenia rano - usłyszał.

Patrzył na drzwi, rozważając wejście do sypialni. Wiedział, że mógłby to zrobić, nie zważając na jej protesty. Z drugiej strony jasno dała do zrozumienia, czego pragnie, a on nie miał zwyczaju narzucać kobietom własnego towarzystwa, jeśli nie miały na nie ochoty.

Uświadomił sobie, że ciągle stoi przed jej sypialnią.

Odwrócił się na pięcie i zdenerwowany poszedł do swojego pokoju.

W sobotę rano był zajęty na ranczu, a po południu zastał jeszcze Gertie kręcącą się po kuchni, co nie zdarzyło się od niepamiętnych czasów. Odkrył, że pomagała Marissie przy pieczeniu czegoś, bo cały dom wypełniał smakowity zapach. Nie pobudziło to jednak jego apetytu, przez cały bowiem dzień tylko liczył minuty do ich wspólnego wieczoru. Jeśli dziewczyna czuła się podobnie, to doskonale ukrywała podniecenie.

Wykąpała Autumn, ubrała ją w białe śpioszki, a wszystkie inne potrzebne dziecku rzeczy zapakowała do torby. Potem zamknęła się w swoim pokoju. Wzięła kąpiel, umyła i wysuszyła włosy. Przepełniała ją radość na myśl o dzisiejszym wieczorze. Przez cały dzień starała się o tym nie myśleć, lecz tak naprawdę nie opuszczała jej świadomość tego, co ją czekało. Perspektywa tańca z Davidem wydawała się olśniewająca.

Włożyła czarną bieliznę i sukienkę, którą kupił David. W uszy wpięła delikatne złote kolczyki, na rękę założyła nową bransoletkę. W końcu obejrzała się w lustrze i zadowolona z efektu pomyślała, że sukienka należy do najładniejszych, jakie nosiła.

Przyglądając się sobie, wspomniała nieudane małżeństwo i znów postanowiła nie powtarzać tego samego błędu. David jasno stwierdził, że nie zamierza się żenić, radził jej tylko życiowy luz.

- Muszę być dzisiaj ostrożna - szepnęła do siebie.

Wzięła małą czarną torebkę, spojrzała na Autumn śpiącą w łóżeczku. Ogarnął ją niepokój, że zostawia małą na kilka godzin u innych ludzi, choć wiedziała przecież, że kiedyś rozstanie się z nią na zawsze. Westchnęła i poszła do Davida.

Znalazła go w saloniku. Jego widok zapierał dech w piersiach. Wyglądał bardzo korzystnie w granatowym garniturze. Stał przy oknie i patrzył w ciemność.

- Jestem gotowa - powiedziała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Wspaniale wyglądasz.

- Ty też.

Objął ją i spojrzał głęboko w oczy.

- Chciałbym rozpuścić ci włosy na ramiona i rozebrać z tej sukienki.

- Zamiast zabrać na kolację i tańce - Marissa miała nadzieję, że nie słyhać, jak głośno bije jej serce.

- A ja czekałam na nie cały dzień.

- Dobrze to ukrywałaś. Nie powiedziałbym, że okazywałaś zainteresowanie naszą randką, ale miło słyszeć, że było inaczej.

- Od wieków o tym marzyłam - rzekła, a jemu pociemniały oczy.

- Jeśli dodasz coś jeszcze, nie wyjdziemy z domu.

- Będę się pilnować i rozmawiać wyłącznie na bezpieczne tematy, na przykład, że wieczór jest zimny, a my musimy obudzić Autumn.

- Jesteś pewna, że nie wolałabyś zostać w domu, za to wyjść na kolację jutro? - spytał, pieszcząc dłońią jej szyję.

- Całkowicie. Nie próbuj się wykręcać od obiecanej randki.

- Nigdy nie będę się od tego wykręcał - powiedział, przesuwając dłonią po jej policzku. - Możemy już zabrać małą i jechać?

- Tak.

Kiedy szli do sypialni po Autumn, Marissa rzuciła mimochodem:

- Rozmawiałam dziś z babcią. Zawojowałeś całą moją rodzinę, a na babci zrobiłeś wrażenie grą w szachy. Dallas jest tobą zauroczona, ale nie obiecuj sobie zbyt wiele, bo jej zawróci w głowie każdy przystojny facet.

- Cieszę się, że dobrze wypadłem, lecz zależy mi na opinii tylko jednej pani Wilder.

Objął ją lekko i zapytał:

- Mówiąc takie rzeczy, jakich reakcji, jeśli nie fizycznych, się po mnie spodziewasz?

- Masz duże doświadczenie w stosunkach damsko-męskich. Możesz chłodno przyjmować moje komplementy, zapewne bowiem przez całe życie byłeś adorowany przez kobiety, więc się przyzwyczaiłeś.

- Owszem, parę z nich mówiło miłe słówka, ale słyszeć je od ciebie to zupełnie co innego.

- Więc postanowiłeś zabrać mnie na kolację i tańce? - roześmiała się.

- Myślisz, że to takie śmieszne, gdy sadzasz mężczyznę na rozżarzonych węglach? Wezmę dziś słodki odwet - zażartował.

Marissa zdawała sobie sprawę, że prowadzi niebezpieczną grę, jeśli zamierza utrzymać dystans.

- Będę bardzo powściągliwa.

- Do diabła z tym.

- Przestań. Z niecierpliwością oczekuję wejścia w mury męskiego bastionu, jakim jest Teksański Klub Ranczera.

- Zapraszamy panie na przyjęcia.

- Zajmijmy się już Autumn - rzekła, idąc do sypialni. - Wszystko jest spakowane oprócz butelek z jedzeniem.

- Czekają w kuchni. Wezmę małą. - Pochylając się nad łóżeczkiem, delikatnie pogładził dziewczynę po nodze.

- David!

- Po prostu chciałem, byś coś poczuła. Taka mała antycypacja, kochanie. Gdzie twój płaszcz?

- Nie biorę. Ty mnie rozgrzejesz.

- Znowu zaczynasz, lecz to akurat prawda. Na pewno cię rozgrzeję. Chodź tutaj.

- Jest mi dobrze.

- Ale na dworze zimno.

- Pobiegnę - roześmiała się, unikając uścisku.

David włączył alarm i pogasił światła. Gdy wyszli tylnymi drzwiami, przycisnął ją do siebie.

- Powiedziałem, że cię rozgrzeję - rzekł, obejmując ramieniem.

W aucie włączył silnik i ogrzewanie, ułożył Au-

tumn na tylnym siedzeniu i ruszył na rancho Windoverów.

Kiedy dojechali, drzwi domu sąsiadów otworzyły się i stanęła w nich para młodych ludzi. David dokonał prezentacji, a Meredith powitała Marissę tak ciepło, jakby znały się od lat.

Wnieśli do wnętrza śpiące dziecko.

- Dziękujemy, że zechcieliście się nią zająć - rzekła Marissa.

- O nic się nie martw. Bawcie się dobrze. Mamy doświadczenie w opiece nad niemowlętami - zapewniła Meredith.

- Zatrzymamy ją i na jutro, jeśli chcecie - zaproponował Jason. - Z dwojgiem maluchów będzie jeszcze weselej.

- Dwoje dzieci to duży kłopot - zauważył David.

- Nie zabawimy tak długo poza domem - powiedziała Marissa.

- Naprawdę niczym się nie przejmujcie. Damy sobie radę - rzekł Jason. - Mamy numer waszej komórki, będziemy w kontakcie.

David i Marissa pożegnali się z sąsiadami. Po chwili wjechali na autostradę prowadzącą do Royal.

Marissa obejrzała się na niknące w oddali rancho i zadrżała.

- Co ci jest? - spytał mężczyzna, biorąc ją za rękę.

- Nawet jeśli twoi przyjaciele są dobrymi rodzicami, niepokoi mnie, że zostawiliśmy im Autumn. Teraz,

kiedy wiem, że może grozić jej niebezpieczeństwo, uświadomiłam sobie, że dom Windoverów stoi na odludziu, a to niedobrze.

- Dom Jasona jest jak forteca. Obaj mamy doświadczenie i wiemy, jak zachowywać się w trudnych sytuacjach. W pobliżu jest też wielu kowbojów. To twardzi mężczyźni, którzy nie przestraszą się byle czego i stawiają się na ratunek, gdyby zaszła potrzeba. Nasze domy zaopatrzone są w alarmy, strzegą ich psy. Autumn będzie zupełnie bezpieczna tej nocy. Nie obawiaj się.

Dziewczyna spróbowała się uśmiechnąć, lecz jej myśli wciąż krążyły wokół dziecka. David puścił jej dłoń, za to położył rękę na kolanie i przesunął nią w górę, podczas gdy drugą trzymał kierownicę.

Marisę przeniknął dreszcz podniecenia, więc chwyciła go za przegub i odsunęła.

- Chciałem tylko odciągnąć cię od myśli na temat niebezpieczeństwa grożącego małej. Chyba się powiodło.

- Zawsze to samo ci w głowie.

- Lubię erotyczne marzenia z tobą w roli głównej. Powiedz, o czym myślisz?

- Lepiej skoncentruj się na jeździe.

- Mogę jednocześnie rozmawiać i prowadzić.

- Nie znasz mnie tak dobrze, bym mogła wieść z tobą rozmowy na swój temat.

- Ale chcę wiedzieć więcej i już sporo się dowiedziałem. Mówisz to, co myślisz. Reagujesz na moje pocałunki i dotknięcia. Znam twoją rodzinę, pracę,

szefa. A dzisiejszego wieczoru dowiem się jeszcze więcej. Pragnę sprawdzić, jak smakujesz - dodał uwodzicielskim tonem.

- Marzyciel. Jesteś specjalistą od krótkich związków, a ja nie. Wbij to sobie do głowy.

- Połowa tego, co mówisz, oznacza przyzwolenie, a połowa temu przeczy - zauważył, znów biorąc ją za rękę.

- Bo w części przemawia przeze mnie serce, natomiast w części rozsądek. To on pozwala kontrolować sytuację.

- Zobaczymy - rzekł głosem człowieka, który zawsze osiąga to, co chce.

Dojechali do klubu. David pomógł wysiąść Marissie i powierzył samochód parkingowemu. Weszli do wnętrza, dziewczyna rozejrzała się z zaciekawieniem. Na podłodze holu leżały piękne orientalne dywany, ściany wyłożone były ciemnym drewnem orzechowym, na którym dobrze prezentowały się olejne obrazy.

Po chwili znaleźli się w sali jadalnej, wśród biało nakrytych stolików otaczających krąg tanecznego parkietu. David znał tu wszystkich i z licznymi osobami wymieniał pozdrowienia.

Kiedy usiedli w zacisznym miejscu przy oknie, dziewczyna jakby straciła apetyt. Ranczer wziął ją za rękę i nie puścił aż do chwili pojawienia się kelnera. Pieszczota jego palców sprawiła, że zrobiło się jej gorąco.

Mężczyzna zamówił wino, napełnił kieliszki.

- Za pamiętny wieczór - wzniosł toast.

Marissa była tak zauroczona jego towarzystwem, że nie umiała dokonać wyboru dań z jadłospisu.

- Mają tu świetne steki - zauważył.

Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że to nie będzie zwyczajny wieczór. Wiedziała, że zapamięta na całe życie każdy szczegół. Od pączków róż w wazonie na stole aż po przystojną twarz towarzyszącego jej mężczyzny.

Kelner przyjął zamówienie i powiedział, że zaraz poda sałatki. Obok stolika przeszła jakaś para, pozdrawiając Davida.

- Wydaje się, że znasz tu wszystkich - powiedziała Marissa.

- Jesteśmy w klubie.

- Spełniły się moje marzenia. Pierwsza randka z tobą, pierwsza wizyta w klubie i po raz pierwszy będę z tobą tańczyć.

- Sprawiasz, że mam ochotę natychmiast cię stąd zabrać i zawieźć do domu.

- Nigdy! Chcę się cieszyć tym wieczorem!

- Wierzę, że będzie przyjemnie. Chciałbym, żeby to był dla ciebie tak niezwykły wieczór jak dla mnie.

- David! - szepnęła, a on pochylił się i znowu sięgnął po jej rękę.

Kelner postawił zielone sałatki, świeży chleb i masło, więc mężczyzna cofnął dłoń. Podczas kolacji rozmawiali o tajemnicy otaczającej Autumn i jej matkę. Dziewczy-

na jąłta powoli, bardziej interesując się Davidem niż potrawami. Zauważyła, iż on również je niewiele.

Popijała czerwone wino, starając się uspokoić bicie serca. Pomyślała, że zjedzą kolację, potańczą trochę i zbiorą Autumn, wracając do domu, gdzie postara się utrzymać dystans wobec Davida i położy się spać.

- Masz piękne oczy - rzekł mężczyzna, dotykając jej policzka. - Ciemne, tajemnicze, kryjące jakieś sekrety. O czym myślisz?

- Niczego nie ukrywam. Mówię, co myślę.

- To dobrze. Dzięki temu będę wiedział, co chodzi ci po głowie. Mam nadzieję, że twoje szkolne zauroczenie moją osobą nigdy nie minie.

- Znasz efekty tego zauroczenia. Wiesz, jak na ciebie reaguję.

- Przekonamy się w nocy. Porzuć ten pomysł z bankiem spermy. To szaleństwo. Jesteś piękna, pociągająca. Możesz zainteresować każdego mężczyznę. Przestań szukać świętego, bo nigdy nie znajdziesz.

- Nie szukam. Nie chcę kolejnego nieszczęśliwego małżeństwa czy romansu, cokolwiek miałoby to być.

- Ale pragniesz mieć dziecko.

- Och, tak! Czy nie będziesz żałował, gdy przyjdzie czas, by oddać Autumn? Nie chciałbyś mieć córeczki, która by ją zastąpiła?

- Przez pewien czas pewnie byłoby mi smutno, ale taki smutek mija. Nie chcę innego dziecka, Autumn jest wystarczająco urocza.

- Masz twarde serce i lubisz krótkotrwałe związki.
- A ty masz miękkie i preferujesz związki niemożliwe.

Orkiestra zaczęła grać, więc David zaproponował taniec. Mijali jego znajomych, a on zatrzymywał się, by przedstawić Marissę. Uwagę dziewczyny przyciągnęła piękna, elegancka kobieta, która dłużej rozmawiała z Davidem i sprawiała wrażenie świetnie do niego pasującej.

W końcu dotarli na parkiet, zaczęli tańczyć. Marissa zanurzyła palce we włosach mężczyzny i rozkoszowała się jego bliskością. Miał rozpięty kołnierzyk koszuli, ciepłe dłonie i uwodzący wzrok. Orkiestra zagrała szybszą melodię, więc poddała się gorącemu rytmowi, a David nie spuszczał z niej wzroku.

- Wiedziałem, że będzie ci się tu podobało.
- O, tak!

Potem zrobili przerwę w tańcach. Wrócili na parkiet, gdy zagrano wolne melodie. Mężczyzna objął mocno Marissę.

- Dobrze jest mieć cię blisko. Marzyłem o tym od pierwszej nocy, gdy cię poznałem.

- A ja od szóstej klasy. Lecz teraz jestem starsza i mądrzejsza, więc nie wyciągaj pochopnych wniosków.

- Nie wiem, czy starsza i mądrzejsza, ale na pewno ładniejsza i bardziej pociągająca.

- Nawet nie wiedziałeś, że istnieję, choć przedstawiano ci mnie ze sześć razy.

- Pewnie nie miałaś jeszcze szesnastu lat.
- Chyba nie, ale to byłam ja.
- Zawsze urocza Rissa. Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, pomyślałam, że jesteś nieco dziwna, miałaś ekscentryczny strój. Choć właściwie nie przywiązuję wagi do ubioru.

- Wiem. Szukałeś po prostu kogokolwiek do opieki nad Autumn. Twoi koledzy zrobili dobry wybór, powierzając ją właśnie tobie. Szybko się uczysz, jesteś troskliwy.

- Dziękuję.

- Kiedy Autumn wróci do matki, pojedziesz do Houston, by podjąć pracę?

- Tak, ale nie wcześniej niż za miesiąc czy dwa - odrzekł, nie dodając, że zamierza pozostać w okolicy Royal ze względu na nią. - Nie ma pośpiechu. Chcę zrobić przerwę między służbą wojskową a zatrudnieniem w korporacji naftowej.

Nonszalancja, z jaką o tym mówił, uświadomiła jej, że żyją w różnych światach.

- Jeśli zacznę pracować w Houston, wsiąknę tam na dobre, a na razie tego nie chcę.

- Czemu nie zostaniesz na ranczu?

Wzruszył ramionami, przytulając ją mocniej.

- Wychowano mnie do pracy w Houston. Podczas studiów pracowałem w naszej firmie w okresie wakacji. Ojciec tego oczekiwał, a ja go nigdy nie zawiodłem.

- Nie masz do niej serca, prawda? Przecież twój

ojciec może zatrudnić wykwalifikowanych fachowców, którzy będą dla niego pracować.

- Oczywiście, ale on chce, by wszystko pozostało w rodzinie.

- To przecież nie zawsze możliwe.

- A co, według ciebie, powinienem zrobić? - spytał z rozbawieniem we wzroku, więc pomyślała, że nie będzie przywiązywał wagi do jej rad.

- Mówiłeś, że kochasz ranczo. Czemu nie miałbyś na nim pracować?

- Zawsze wiedziałem, że będę zatrudniony w naszym przedsiębiorstwie naftowym tak, jak to zaplanował ojciec.

- Bardzo byłby rozczarowany, gdybyś nie pojechał do Houston?

- Nie mam pojęcia, nigdy nie rozważałem możliwości zajmowania się czymś innym. To sprawa przyszłości. Na razie wiem, co chcę zrobić w tej chwili.

- Chyba wolę tego nie słuchać.

- Pragnę rozpuścić ci włosy - szepnął jej do ucha.

- Przytulić mocno i całować tak długo, aż porzucisz zbroję, którą włożyłaś.

Zadrzała, a on wzmocnił uścisk. Rozsądek podpowiadał dziewczynie, by go powstrzymać, lecz ciało pragnęło zbliżenia. Zarzuciła mu ręce na szyję i pograżyła się w marzeniach.

- Jedźmy do domu, Risso - szepnął.

Słowa wydały się jej magiczne, lecz ciągle miała

w pamięci złe doświadczenia z przeszłości, które nakazywały ostrożność.

- Od dzieciństwa wyobrażałam sobie taniec z tobą. Nie chcę skracać tego wieczoru.

- Więc zostaniemy i będziemy tańczyć, ale nie sądzę, byś akurat o tym marzyła przez wszystkie te lata.

- Może nie, lecz twoja obecność ożywia wspomnienia.

- Jakie?

- Jesteś wystarczająco pewny siebie, więc nie ma potrzeby, bym opowiadała ci o swoich marzeniach i jeszcze bardziej wbijała w dumę.

- Chcesz wiedzieć, jak wyglądały moje marzenia o tobie ostatniej nocy?

- Nie! - Marissa poczuła wypieki na policzkach.

Orkiestra znowu zagrała szybciej, więc mężczyzna uwolnił ją z uścisku. Gdy melodia się skończyła, wziął płaszcz i wyprowadził dziewczynę na taras. Otulił ją okryciem, wziął w ramiona.

- Piękna noc. Miałeś rację, że miło spędzę czas, jednak chciałabym zadzwonić i sprawdzić, jak się miewa Autumn.

- Zapewniam, że jest w dobrych rękach. Sama wolisz zadzwonić czy ja mam to zrobić?

- Ty. Lepiej znasz Windoverów.

Mężczyzna wyjął telefon komórkowy i przez chwilę z kimś rozmawiał. Z wyrazu jego twarzy wynikało, że wszystko jest w porządku.

- Dziękuję - powiedziała uspokojona dziewczyna.
- Wiem, że to niemądre z mojej strony, że się tak przejmuję, ale ona jest taka maleńka i tyle już przeszła w krótkim życiu.

- To prawda. - Mężczyzna pochylił się i pocałował ją lekko w okolicach ucha, a potem musnął ustami wargi.

Marissa wspięła się na palce, więc pogłębił pocałunek, a ona go odwzajemniła, gotowa przyjąć wszystko, czym zechciał ją obdarzyć.

David pragnął tak całować całą noc. Dziewczyna drżała, a on wiedział, że przyczyną tego nie było zimno. Przyłgnęła doń mocno, całowała coraz gwałtowniej, poruszając rytmicznie biodrami, co po wielekroć wzmagало pożądanie.

Nigdy wcześniej nie pragnął tak bardzo żadnej kobiety. Była taka piękna, iż mąciły mu się myśli. Tak bardzo bała się zranienia, że broniła się przed miłością. Opowiadała o szkolnym zauroczeniu, gdy tymczasem jej namiętność wskazywała, iż nadal jest uczuciowo zaangażowana.

Po chwili odsunęła się gwałtownie.

- Jesteśmy w publicznym miejscu. Jeszcze chwila, a będę wyglądała tak, że to uniemożliwi powrót na salę.

Przez moment miał ochotę jeszcze raz zaproponować powrót do domu, lecz wiedział, że Marissa dobrze się bawi, więc nie chciał psuć jej nastroju. Oddychała głęboko, starając się dojść do siebie. Przyglądała su-

kienkę i uporządkowała włosy. David myślał o tym, jak zachowa się w łóżku.

- Będzie tak, jak chcesz, kochanie.

Uśmiechnęła się, wzięła go za rękę i poprowadziła z powrotem do sali, choć wiedziała, że zgodził się na to z pewnym wysiłkiem.

Gdy weszli na parkiet, objął ją ramieniem i mocno przycisnął do swego boku. Idąc wśród tłumu gości, natknęli się na wysoką blondynkę, która powitała Davida radosnym uśmiechem.

- Jak się masz! - zawołała.

- Świetnie. Caty, to Marissa Wilder. Marisso, to Caty Grayson - przedstawił.

Rozmawiali kilka minut.

- Jest piękna - zauważyła Marissa, gdy zostali sami. - Spotykałeś się z nią, prawda?

- Tak, lecz już się nie spotykam - powiedział obojętnym tonem. - Zazdrosna? - spytał, a dziewczyna tylko się roześmiała.

- Chciałbyś!

David poprowadził ją do kolejnego tańca. Kiedy tańczyli, widział, że Caty też jest na parkiecie. Spotykali się wzrokiem, a kobieta obdarzała go uśmiechami. Miejsąc temu uznaliby to za zachętę i zapewne wyszedłby z nią z klubu. Spędzili razem parę dobrych chwil, lecz teraz nic już do niej nie czuł, a nawet zastanawiał się, czemu kiedykolwiek się nią interesował. W porównaniu z Marissa inne kobiety wypadały blado.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła jedenasta. O północy orkiestra przestanie grać i będzie mógł zabrać dziewczynę do domu. Pragnął wrócić z nią prosto na rancho i przeżyć namiętną noc.

Objął ją mocno i poruszał się wolno w takt melodii. Po prostu chciał mieć ją blisko. Dziewczyna tańczyła przytulona, słuchając bicia jego serca. Zdumiewało go, że tak bardzo jej pragnął.

Nie powinien przejmować się tym, co zamierzała zrobić, a przecież nie był w stanie przestać myśleć o jej niemądrym pomysle z bankiem spermy. Jeszcze miesiąc temu wcale jej nie znał, choć twierdziła, że w szkolnych latach wiele razy była mu przedstawiana.

Zaznała już małżeństwa, domyślał się, iż kryła w sobie wiele namiętności. Odetchnął głęboko, by odpędzić myśli o kochaniu się z nią aż do świtu. Jak mocne były te bariery, które wokół siebie wzniosła? Czy potrafi ją uwieść? Jej zachowanie mówiło coś zupełnie innego niż słowa.

Na zakończenie ostatniego tańca chwycił ją w ramiona, uniósł lekko i pocałował w usta. Tancerze rozchodzili się do stolików.

- Dałeś powód do plotek - zauważyła.

- Przejmujesz się?

- Nie, ale jutro moje siostry zaczną dzwonić i się wypytywać. :

- Możemy dać im więcej powodów do gadania - uśmiechnął się.

- David! - zawołała, wrywając się z uścisku. - Nie w publicznym miejscu. Parę obecnych tu kobiet chętnie by mnie uśmierciło.

- Jesteś przewrażliwiona. Gotowa do wyjścia?

- Tak. To był wspaniały wieczór.

- Cieszę się, ale dla mnie taki nie był.

- Nie bawiłeś się dobrze?

- Wzbudzałaś we mnie takie pożądanie, że trudno było wytrzymać - szepnął jej do ucha.

. - A ja cieszyłam się pyszną kolacją i tańcami. Uwielbiam z tobą tańczyć. Dziękuję ci za tę noc.

Widział, że jest naprawdę szczęśliwa, lecz pragnął wzbudzić w niej pragnienia podobne do swoich. Cały wieczór marzył, że po powrocie do domu będzie się z nią kochał.

Gdy wsiedli do auta, ujął jej ręce w swoje.

- Jedźmy prosto do domu. Jutro odbierzemy Autumn. Jason i Meny nie będą mieli nic przeciwko temu.

- Obiecałeś, że nie zostawimy małej na noc.

- No dobrze, zajedziemy do Windoverów.

- Nie wiem, od jak dawna nie przeżyłam tak miłego wieczoru - powiedziała podekscytowana, gdy jechali przez Royal. - Przepraszam, że opierałam się przed przyjęciem twojego zaproszenia. Było tak wspaniale, jak mówiłeś, a nawet jeszcze bardziej.

David pomyślał, że ciągle nie doprowadził jej do stanu takiej namiętności, jakiej pragnął. Zachowywała się jak dziewczynka z bajek dla dzieci, więc od czasu

do czasu spoglądał w jej stronę, by się upewnić, że siedzi przy nim atrakcyjna kobieta w czarnej sukni, a nie dziwaczka w falbankach ze sklepu z zabawkami.

Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po szyi.

- Nie wiedziałam, że mogę jeszcze tak dobrze się bawić. Skoro to możliwe, mogę zacząć chodzić na randki.

- Już chodzisz na randki - zauważył. - Po raz pierwszy zdarza mi się, że kobieta, z którą się umówiłem, zaczyna planować spotkania z innymi mężczyznami.

- To co innego. Przecież twierdziłeś, że to będzie niezobowiązujący wieczór. Dowiodłeś, że mogę się dobrze bawić i jestem ci za to wdzięczna. - Odwróciła się i pocałowała go w policzek.

Mężczyznę ogarnęła frustracja i niepoohamowane pożądanie. Z trudem koncentrował się na jeździe, gdy tymczasem Marissa paplała bez przerwy o udanym wieczorze. Z każdym przejechanym kilometrem wzrastało jego zniecierpliwienie. W pewnej chwili zjechał na pobocze.

- Co się stało? Złapałeś gumę?

Zgasił silnik, rozpiął pasy i odwrócił ją ku sobie.

- Do licha. Dzisiaj ja jestem z tobą na randce, a wieczór wcale nie był niezobowiązujący.

- Nie? A mówiłeś...

- Wiem, co mówiłem, lecz w przeciwieństwie do ciebie nie brałem tego dosłownie. Wcale nie miałem zamiaru przygotowywać cię do randek z innymi facekami.

Patrzyła na niego zdumiona, a on się zastanawiał, o czym w tej chwili myśli. To niesamowite, jak bardzo pragnął ją zdobyć.

- Chodź tutaj - powiedział, namiętnie całując ją w usta.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wsunał język między wargi Marissy, co przyprawiło ją o drżenie. Przytuliła się mocno, pragnąc pogłębić pocałunek. Dla niej również cały wieczór miał specjalne znaczenie, lecz starała się nie dać po sobie poznać, jak bardzo pragnie zbliżenia z Davidem. Sądziła, że w ten sposób uda się jej zachować bezpieczny dystans i uchronić zarówno jego, jak i siebie przed możliwym cierpieniem.

Ten pocałunek niszczył całą strategię, palił ciało płomieniem, rodził nienasycony głód nowych wrażeń. Dziewczyna nie była już w stanie opanować własnych pragnień.

Gwałtownie odwzajemniała pocałunki mężczyzny, przyciskając się coraz mocniej do jego ciała. Rozpiął zamki sukienki i zsunął ją z ramion, wyswobodził piersi ze stanika i ujął je w dłonie, pieścąc kciukami sutki.

Jęknęła, pragnąc całkiem pozbyć się ubrania, ale tkwili oboje na przednich siedzeniach sportowego auta, więc trudno było się poruszyć. David pomógł jej zdjąć sukienkę. Zaczął pieścić ustami piersi, ona zaś zanurzyła dłonie w jego włosach i pograżyła się w rozkoszy.

- Przestań - szepnęła po chwili. - Ktoś może tędy przejeżdżać.

Wykręciła się i włożyła sukienkę. Zaskoczył ją spokój mężczyzny i powaga w jego wzroku.

- Pragnę cię, Risso. To był bardzo ważny wieczór - powiedział, a ona poczuła, że zabrakło jej tchu z wrażenia.

- Nie spiesz się tak bardzo. Wydaje mi się, że tonę, robiąc rzeczy, przed którymi się broniłam. Obawiam się, że może być za późno na ratunek - odrzekła, pieszcząc palcami jego dłoń.

- Nie bój się - usłyszała.

David zapiął pasy i włączył silnik. Jechali w milczeniu. Marissa nie wiedziała, czy jej towarzysz jest rozgniewany, czy po prostu cichy. Zastanawiała się, czy powinna się zdecydować na związek z nim, choćby miał być krótkoterminowy.

Sięgnął po jej rękę i położył na swoim udzie. Dojechali do domu Windoverów, zabrali śpiącą Autumn i wkrótce znaleźli się na własnym ranczu. Kładąc dziecko do łóżeczka, dziewczyna była świadoma obecności Davida stojącego w drzwiach sypialni z ręką na klamce.

- Chodźmy do kuchni napić się czegoś - zaproponował.

W myślach Marissy ciągle kłębiło się pytanie, czy powinna jeszcze raz zaryzykować romans i narazić się na cierpienie. Mężczyzna rozpalił ogień w kominku

i nalał do kieliszków białego wina. Postawił je na stole obok kanapy.

- Mieliśmy wolne tańce, długie, gorące pocałunki, a oto kobieta, która zmieni moje życie - powiedział.

- Nie sądzę, bym cię zmieniła. Jeśli idzie o pocałunki, to już wyeksploatowałeś ten teren.

- Nie sądzę - rzekł, siadając obok niej na kanapie i biorąc ją w ramiona.

Marissa przymknęła oczy, kiedy zaczął całować. Po chwili zarzuciła mu ręce na szyję. Każde dotknięcie mężczyzny wzmagało wzajemne pragnienia. Posadził ją na kolanach i zamknął w uścisku. Delikatnie rozpiął sukienkę, zsunął z ramion. Ledwie to zauważyła, pochłonięta pocałunkami. Ujął w dłonie jej piersi.

, - Jesteś piękna, Risso - szepnął, odrzucając jej stąnik.

Zczął językiem pieścić piersi, ona zaś z rozkoszą błądziła dłońmi po jego ciele. Nie wiedziała dotąd, że można tak bardzo pragnąć mężczyzny.

- To niesprawiedliwe - powiedziała cicho.

- Ale cudowne - odrzekł, całując sutki. - Jesteś fantastyczna.

- To tylko słowa - zauważyła, przesuując palcami w dół ku jego spodniom.

Zsunął ją z kolan, wstał, rozpiął pasek i pozbył się szybko ubrania.

- David...

Cokolwiek chciała zakomunikować, nie zdołała, bo

zakrył ustami jej wargi. Gdy ją przyciskał, czuła, że jest bardzo podniecony. Zdjął jej rajstopy i zaczął pieścić ciało między udami.

Zamknęła oczy, gdy przesunął dłonią wyżej. Podniósł się. Obejmując ją jedną ręką, drugą dotykał koronki czarnych majteczek. Odetchnęła głęboko, czując, że ogarnia ją fala namiętności.

Wsunął palce pod koronki i dotykał najczulszego miejsca. Przerwał na moment, zsunął majteczki, pozwalając, by ona również rozebrała go do końca. Stał nagi, a Marissa pieściła go językiem. Nagle poderwał ją do góry i mocno do siebie przycisnął. Dziewczyna przyłgnęła doń całą sobą, postanawiając poddać się namiętności.

Zaniósł ją na dywan przed kominkiem, położył się obok. Pocałunkom nie było końca. David ostrożnie ułożył się na niej, nie będąc w stanie dłużej panować nad pragnieniami. Chciał wzbudzić w Marissie namiętność o takiej sile jak jego własna. Pieścił ją dotykiem i pocałunkami. Dziewczyna z westchnieniem obróciła się i teraz ona znalazła się na nim. Ledwie nie eksplodował, gdy zaczęła rytmicznie poruszać biodrami, wzmagając w dwójnasób jego pożądanie.

Marissa marzyła o kochaniu się z nim przez całe życie, zatracając się w pieszczotach. Chciała się nimi rozkoszować, choćby miały się nigdy więcej nie powtórzyć. David przesunął ją tak, że mógł całować intymne miejsca. Oszalała ją świadomość, że kocha

się z mężczyzną, o którym tak długo marzyła. Przesuwała dłońmi po jego skórze, starając się zapamiętać każde dotknięcie.

- Tak bardzo cię pragnę. Jesteś zabezpieczona?

- Nie.

- To ja się zabezpieczę - rzekł, zostawił ją na moment i sięgnął do szuflady po prezerwatywę.

Gdy wrócił, ukłękł między jej nogami, ona zaś ogarnęła go pełnym podziwu wzrokiem.

- Jesteś piękna - powtórzył, pochylił się, a gdy wniikał w jej ciało, Marissa otoczyła mu biodra nogami.

- Kochaj mnie, kochaj! - zawołała, kołyszac się rytmicznie.

Wiedziała, że jest już stracona.

David poruszał się wolno, wchodząc głęboko, by poczuła jak największą rozkosz. Dziewczyna przygryzła wargę, poddając się coraz gwałtowniejszym falom namiętności.

- Jeszcze, jeszcze - powtarzała, rozpaczliwie go pragnąc.

Przyciskała się do niego coraz mocniej, a gdy nadszedł oszałamiający orgazm, krzyknęła.

- Riso! Och, Riso! - usłyszała i poczuła, że nim również wstrząsnął spazm rozkoszy.

Nie wiedziała, jak długo trwało, nim oprzytomniała. David delikatnie całował jej skronie.

- Moja najdroższa, byłaś wspaniała.

Słowa kochanka przejęły ją drżeniem. Pomyślała,

że zbyt szybko wraca do rzeczywistości, a to, co się wydarzyło, przekroczyło jej najśmielsze marzenia.

- Stosujesz nieczyste metody walki - powiedziała cicho.

- Sama jesteś czarodziejką seksu. Wprowadziłaś mnie do raju, kochanie. Co za noc! Było cudownie!

- Też tak sądzę - przyznała, zastanawiając się, co będzie dalej.

Objął ją i zaczął całować.

- Jesteś najwspanialszą kobietą, jaką znam.

- Wcale mnie nie znasz.

- Owszem, znam. Wiem, że masz pieprzyk na pupie.

Marissa dotknęła blizny na jego ramieniu.

- Jak to się stało?

- Byłem ranny - odparł krótko, zmienionym głosem.

Uniosła głowę i pocałowała go w zranione miejsce.

- A co się stało z twoimi palcami? - zapytała, dotykając okaleczonych palców mężczyzny.

- Zostały połamane podczas pełnienia obowiązków.

Dziewczyna zadrzała i pogładziła go po twarzy.

- Dobrze, że nie znałam cię wtedy, gdy wykonywałeś tak niebezpieczną pracę. Cieszę się, że już z tym skończyłeś.

- Dosyć wojska - potwierdził szczególnym tonem, więc pomyślała, że podczas służby musiało się stać coś, co wolał zachować tylko dla siebie.

Odgarnęła mu włosy z czoła, ciągle zafascynowana tym, że może go dotykać.

- Kiedy pojawiłaś się na ranczu, byłem zaskoczony, że zatrudniłem tak piękną kobietę.

- Wcale nie wyglądałaś inaczej niż w sklepie. To tylko kwestia stroju i fryzury - uśmiechnęła się.

- Nie rozumiem, czemu wszyscy uważali, że tamta sukienka była super.

- Bo była. Po prostu trzeba mieć wycucie stylu.

- Może go nie mam, ale wiem, co znaczy pociągająca kobieta - rzekł, przesuwając palcami po jej piersi.

- Już to robiłeś - zauważyła, chwytając go za rękę.

- Jeśli uważasz, że mam dość, to jesteś w błędzie.

Weźmy długą wspólną kąpiel.

- Zaskakujesz romantycznymi pomysłami.

- Dotąd starałem się skrywać swój romantyzm - odrzekł z rozbawieniem.

Wstał, wziął ją na ręce i zaniósł do dużej łazienki.

- Mój Boże - dziewczyna rozejrzała się dokoła. - Jeszcze nie byłam w tej części domu. Nie czujesz się zagubiony w takich przestrzeniach?

- Raczej samotny.

- Nie wierzę.

David przygotował aromatyczną kąpiel. Marissa usadowiła się w wannie między jego udami i oparła plecami o piersi.

- Pochyl się, pomasuję - rzekł, biorąc namydloną gąbkę.

Zrobiła, o co prosił, przymknęła powieki i poddała się przyjemności.

- Wiesz, że gdybyśmy nie stosowali zabezpieczenia, nie musiałybyś chodzić do banku spermy.

Marissa otworzyła oczy i spojrzała nań przez ramię.

- To propozycja?

- Coś w tym rodzaju.

- Gotów byłbyś dać mi dziecko, a potem zostawić nas oboje?

- To lepsze niż bank spermy.

- Dla kogo? Jak mógłbyś to zrobić?

- Przynajmniej znałabyś ojca dziecka.

- Dałbyś mu życie, a potem porzucił?

- A czego się spodziewasz po banku spermy? Tam też nie ma ojców.

David z trudem koncentrował się na rozmowie, uroda dziewczyny bowiem zapierała mu dech w piersiach. Objął ją i pocałował.

- Posłuchaj.

Pocałunek nie dał jej skończyć. Mężczyzna zaczął pieścić piersi, więc tylko westchnęła z rozkoszy, obróciła się w wannie i usiadła, otaczając mu biodra nogami. David uniósł ją lekko, a potem wszedł w jej ciało. Po chwili poruszali się w namiętym rytmie, on zaś mówił jakieś miłosne słowa, które ledwie do niej docierały. Kiedy nadszedł orgazm, nie przerwali pocałunków. Żadne nie zaznało dotąd czegoś równie oszałamiającego.

Wróciła do poprzedniej pozycji, oparła głowę na piersiach mężczyzny i wzięła głęboki oddech. David

całował jej szyję i ramiona, przyprawiając o nowe dreszcze namiętności.

- Nie wiem, czy usłyszałabym tutaj płacz dziecka.
- Na pewno. Autumn ma dobre płuca.

Dziewczyna przymknęła oczy, on zaś przytulił ją mocniej.

- Niebiańska noc - szepnął.
- Zamieńmy się miejscami - zaproponowała. - Teraz ja pomasuję ci plecy. To ślad postrzału, prawda?
- spytała, dotykając blizny.

- Tak - odparł krótko, gdy dziewczyna całowała poranione ramię. - Więc za kilka miesięcy jedziesz do Houston. Będziesz czasem wracał do Royal?

- Pewnie rzadko. Podczas służby wojskowej też nieczęsto tu bywałem.

- Ale uważasz Royal za swój dom?
- Rzeczywiście tak myślę o ranczu. Dom w mieście zawsze wydawał mi się bardziej oficjalny.
- A twój ojciec często tutaj bywa?
- Ostatnio jakieś cztery lata temu. Ma domy w Houston i La Jolla w Kalifornii.

- Kiedy się z nim widziałeś?

- Spotkaliśmy się w Paryżu osiem miesięcy temu. Masz magiczne ręce - zauważył. - Lepiej wróćmy do łóżka, bo czuję, że dzięki masażowi ogarnia mnie senność.

- I Autumn może w każdej chwili zacząć płakać.
- Pójdiesz do niej?

- Po to mnie zatrudniłeś.
- Dzisiejszej nocy ja miałem się nią zajmować, pamiętasz?
- Nie trzeba. Dam sobie radę.
- Wytrzymajmy się nawzajem - zaproponował, biorąc ręcznik i otulając nim dziewczynę.
- Jeśli dalej będziesz tak działał, nie zaśniesz - zażartowała.
- Już nie jestem senny - odparł, rzucając ręcznik na marmurowy blat szafki.

Chwilę później leżeli w łóżku.

- Może zgasimy światło i spróbujemy trochę się przespać?

Marissa zgodziła się, pocałowała go policzek. Zasnął, trzymając ją w objęciach.

Pięć minut później rozległ się płacz Autumn, więc wysliznęła się z łóżka i poszła do małej. Przez następne pół godziny starała się ją uspić. Pograżyła się przy tym we wspomnieniach dzisiejszego wieczora. Musiała przyznać, że zakochała się w Davidzie.

Nie miało to jednak znaczenia. Jedna czy kilka nocy z nim spędzonych niczego nie zmienia w jej opinii na temat kolejnego związku z kimś podobnym do byłego męża. A słowami na temat banku spermy dowiódł, iż jest do niego podobny. Skoro mógłby zostawić ją ciężarną, widać nie traktuje ich związku poważnie.

W klubie widziała kobiety, które do niego pasowały. Wkrótce będzie umawiał się z nimi na randki, a nią

szybko się znudzi. Trudno będzie się z nim rozstawać, lecz byłoby jeszcze trudniej, gdyby pozostali w dłuższym związku. Uświadomiła sobie, że już teraz jest dla niej ważny.

Popatrzyła na dziecko trzymane w ramionach i przytuliła je.

- Słodkie maleństwo, modłę się, żebyś wróciła do mamy, a na razie wiedz, że cię bardzo kocham. Dobranoc
- powiedziała, kładąc dziewczynkę do łóżeczka.

Odwróciła się i spostrzegła Davida stojącego w drzwiach.

- Wrócisz do mojego łóżka? - spytał.
- Wolę zostać tutaj.
- Mogę ci towarzyszyć?
- Tak - zgodziła się, postanawiając cieszyć się chwilą.

Kiedy tylko wsunęła się pod kołdrę, wziął ją w ramiona.

- Obudziłem się, a ciebie nie było. Nie chcę, byś odchodziła. Możesz się przenieść do mojego pokoju?

- Jak zwykle działasz zbyt pośpiesznie. Na razie zostanę tutaj. Nasz związek jest tylko tymczasowy, pamiętasz?

- Będzie, jak zechcesz. Chcę tylko mieć cię blisko
- rzekł, całując jej szyję.

Przez moment dziewczyna gotowa była zaakceptować wszystko, co oferował, lecz pomyślała, że zapłaci za to zbyt wysoką cenę.

- Zostanę w swoim pokoju, a ty w swoim. Przy-
najmniej przez większość czasu.

- Zgadzam się na wszystko - mężczyzna dziwnie
szybko skapitulował i zajął się pieśczołami.

Jeszcze tej nocy przeniósł ją do swojego łóżka, gdzie
kochali się bez wytchnienia. Kiedy Autumn zapłakała,
dziewczyna wstała, by ją przewinąć i nakarmić. Potem
zaczęła zastanawiać się nad własną sytuacją.

W ciągu kilku dni zakochała się w Davidzie i wdała
się z nim w romans. Wiedziała, że to nie może trwać,
lecz na razie pragnęła jakiejś odmiany, oderwania od
złych wspomnień z okresu małżeństwa.

Z rozmyślań wyrwał ją głos mężczyzny. Stała
w drzwiach jego sypialni. Rzucił się w pościeli, wy-
powiadając niezrozumiałe słowa. Nie wiedziała, czy
ma go obudzić. W końcu zdecydowała, że nie będzie
interweniować.

Wróciła do swojego łóżka i zaczęła rozmyślać o je-
go przeszłości, o tym, że w czasie służby odniósł rany
i nie chce o nich mówić. Nie wiedziała, co takiego
przeżył, iż powodowało to nocne koszmary. Po chwili
w jego pokoju zaległa cisza, więc i ona zasnęła.

Następnego dnia zrozumiała, jak bardzo ostatnia
noc skomplikowała jej życie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy David wrócił po południu do domu, serce Marissy uderzyło szybciej. Stała przy kuchni, przygotowując jedzenie dla dziecka.

- Witaj - powiedziała, lecz na widok wyrazu jego twarzy zaraz umilkła.

Mężczyzna podszedł i natychmiast wziął ją w ramiona.

- Nie mogłem się doczekać tej chwili - rzekł schrypniętym głosem.

- Obleję, cię - ostrzegła, trzymała bowiem w ręku łyżkę ociekającą mlekiem.

- Nieważne. Och, Risso, stale o tobie myślę - wyznał, całując dziewczynę.

Wypuściła łyżkę z ręki, nie dbając, gdzie upadnie, i zarzuciła mu ręce na szyję. Całą sobą oddała się pocałunkom.

- Gdzie Autumn?

- Śpi w łóżeczku - Marissa ledwie mogła mówić.

Znowu ją pocałował, wyswobodził się z płaszcza i rzucił go na podłogę. Dotknięcia męskich warg wpra-

wiały ją w drzenie. Pragnęła go tak bardzo, że nie była w stanie myśleć.

Zaniósł ją do sypialni, rozebrał i natychmiast znaleźli się w łóżku. Wzrok płonął mu pożądaniem. Pomyślała, że to miłość jej życia. W oszołomieniu szeptała jego imię, gdy kochał się z nią, gwałtownie poruszając się w jej ciele.

- David! - krzyknęła, przeżywając ekstazę.

- Risso, kochanie!

Dokładnie wiedziała, kiedy osiągnął najwyższy stopień rozkoszy. Pomyślała, że każde przyszłe cierpienie było warte tej chwili.

- Myślę tylko o tobie - szepnął, całując jej szyję, policzki i skronie. - Cały tydzień chcę spędzić z tobą w łóżku.

Pragnęła tego samego, lecz wolała się nie przyznawać.

- Nie możesz. Musimy zająć się małą.

- Wiem, to było tylko życzenie. Jesteś niezwykła.

- Mężczyzna położył się na boku i wpatrywał się w nią z zachwytem.

Dziewczynę ogarnęła radość, choć wiedziała, że nie powinna przywiązywać nadmiernej wagi do słodkich słów. Pogłaskała go po szorstkim policzku.

- Następnym razem się ogolę - obiecał, przesuwając palcem po jej wargach.

- Następnym razem? Zawsze sięgasz w ten sposób po wszystko, czego chcesz?

- Tylko jeśli to naprawdę ważne.

- Rozumiem - uśmiechnęła się.

Miłosne igraszki przerwał płacz dziecka.

- Pozwól mi wstać i zająć się Autumn - poprosiła Marissa.

- Ja to zrobię - zaofiarował się, podnosząc się z łóżka. - Nie widziałem jej od wczoraj. Chyba że bardzo chcesz zrobić to sama.

- Nie będę biegać nago po domu.

- Wolisz, bym ja pobiegał bez ubrania?

- Nie!

- Nie podoba ci się moje ciało? - zażartował, stając przed nią w całej okazałości.

Po chwili wciągnął dżinsy i rzekł:

- Idę do Autumn.

- Stchórzyłeś - roześmiała się.

- W nocy udowodnię ci, kto stchórzył - obiecał, wywołując w niej dreszcz podniecenia.

Noc, która nadeszła, była równie niezwykła jak poprzednia. Marissa zdawała sobie sprawę, iż każda sekunda spędzona w łóżku Davida coraz mocniej ją do niego przywiązuje.

Następnego dnia po południu David pojechał do miasta załatwiać swoje sprawy. Przy okazji zajrzał do szpitala, choć wiedział, że sytuacja matki Autumn się nie zmieniła.

Na straży przy chorej zastał Ryana, więc porozmawiał z nim kilka minut. W drodze powrotnej na ranczo

zatrzymał się przy sklepie jubilerskim. Obejrzał obrączki ślubne, w głębi duszy bowiem nie wyobrażał sobie utraty Marissy. Była niesamowita. Im więcej się z nią kochał, tym bardziej tego pragnął. Poważnie zaczął się zastanawiać, czy aby na pewno w jego przypadku małżeństwo nie wchodzi w grę.

Dziewczyna zaczęła pełnić ważną rolę w jego życiu. Ilekroć wchodziła do pokoju, wstrzymywał oddech. Miał ochotę bezustannie sprawiać jej przyjemności. Do tej pory wydawało mu się, że wielokrotnie był zakochany. Teraz uznał związki z przeszłości za przelotne zauroczenia. Wzburzała go myśl o tym, iż Marissa zamierza urodzić dziecko nieznanego ojca, nigdy nie wychodzić za mąż albo bywać na randkach z innymi mężczyznami. Zdawał sobie sprawę, że zasługiwała na szczęśliwe życie, on zaś nie wiedział, jak wygląda model udanej rodziny. Jednak teraz całkiem nieźle radził sobie, żyjąc pod jednym dachem z nią i z Autumn. Czy jego uczucie zdołałoby pokonać wszystkie przeszkody? Jedno wiedział na pewno. Nie chce stracić tej kobiety.

Następne dwa dni pełne były wybuchów namiętności za dnia i gorącej miłości nocą. Marissa przestała myśleć o przyszłości, choć doskonale wiedziała, że wszystko wkrótce się skończy.

W środową noc spała w ramionach Davida, gdy obudziło ją jego niewyraźne mamrotanie i niespokojne ruchy. Nagle usiadł na łóżku całkowicie przytomny.

Rozejrzał się dokoła, a kiedy na nią spojrzął, wyciągnęła ramiona:

- Chodź do mnie. Pozwól się przytulić.

Mocno ją objął. Był spocony i bardzo poruszony. Musiały go znowu dręczyć koszmary.

- Przepraszam. To złe sny.

Marissa pogłaskała go po głowie.

- Nie przepraszaj. Wszyscy je czasem miewamy.

Milczał, gdy go całowała. Kilka razy głęboko odechnął. Wiedziała, że zamierza wrócić do snu. W chwilę potem jednak wyczuła jego podniecenie. Wszystkie koszmary zniknęły, kiedy zaczęli się kochać. Godzinę później leżeli mocno objęci.

- Często miewam ten sam sen - powiedział cicho mężczyzna.

- Co ci się śni?

- Czasy służby - zaczął ledwie słyszalnym głosem.

- Kiedy dorastałem, moim najlepszym kolegą był Greg Renaldi. Mieszkał po sąsiedzku, razem chodziliśmy do szkoły, graliśmy w piłkę i razem poszliśmy do sił specjalnych. - Przerwał, a Marissa o nic nie pytała, pozwalając mu opowiadać we własnym rytmie. - Kilka lat temu pełniliśmy tajną misję w jednym z tych małych państweczek na końcu świata. Dostaliśmy się pod ostrzał. Utkwiliśmy we czterech w opuszczonym domu. Harley Walkman zginął rozerwany pociskiem, ja zostałem ranny.

- Stąd ta blizna na ramieniu?

- Tak. Byłem ranny, miałem złamany obojczyk i połamane palce. - David z wysiłkiem wymawiał każde słowo. - Greg i Carl Hamilton też byli ranni. Carl w obie nogi, Greg dostał postrzał w pierś i biodro. Było nas tylko trzech. Pozostanie na miejscu groziło pewną śmiercią. Odpowiadaliśmy ogniem, lecz to nie mogło trwać długo. Carl i Greg nie byli w stanie iść o własnych siłach, a ja nie dałbym rady nieść ich obu. Bardzo krwawili. - Mężczyzna mówił monotonna, jakby zapomniał o obecności Marissy. - Greg kazał mi zabrać Carla i uciekać. Carl majaczył, tracił przytomność.

- Jak mogłeś kogokolwiek nieść ze złamanym obojczykiem i raną?

- Można dużo zrobić, jeśli się musi. Jednak nie byłem w stanie zostawić najlepszego przyjaciela.

- Tak mi przykro - dziewczyna pocałowała go w policzek, a on ją tylko mocniej przytulił.

- Nie mogłem zostawić Grega - powtórzył. - Wtedy wyciągnął pistolet, przyłożył go sobie do głowy i powiedział, że pociągnie za spust, jeśli nie pójdę.

- Musiałeś go zostawić - Marissa zdawała sobie sprawę, jak bardzo cierpi.

- Zostawiłem go, ale obiecałem, że wrócę. Obaj wiedzieliśmy, że to niemożliwe, lecz naprawdę miałem zamiar to zrobić.

Przełożyłem Carla przez ramię, a kiedy odeszliśmy, usłyszałem strzał.

- Och, Davidzie, twój najlepszy przyjaciel.

- Zrobił to, żebym nie próbował po niego wracać. Mężczyzna zamilkł. Nie wiedziała, jak mu ulżyć. Domyślała się, że nikomu dotąd o tym nie mówił.

- Jego rodzina nie wie, co się stało?

- Nie. Poinformowano ich, że zginął, walcząc za ojczyznę. Zrobił to dla mnie, ale nie pomogłoby, gdyby się o tym dowiedzieli. Nic nie mogłem zrobić. Nawet gdyby Carla tam nie było. Miał ciężką ranę. Zdrowy rozsądek mi mówi, że nie dałoby się go uratować, a jednak ciągle czuję, że powinienem był próbować

- David zacisnął pięści, łzy popłynęły mu po policzkach. - Powinienem go uratować albo z nim zginąć. Nie wolno było go zostawiać - wyszeptał.

- Nie miałeś wyboru, skoro przyłożył pistolet do skroni. A Carl żyje?

- Tak. Ma blizny, ale żyje.

- Nie możesz się obwiniać - rzekła, ujmując jego twarz w dłonie. - Zrobiłeś, co musiałeś, uratowałeś życie innego człowieka. Nie jesteś winny, że przeżyłeś.

- Chyba nie. - David opadł na poduszkę, a Marissa gładziła go po twarzy, czując, że są teraz ze sobą bliżej niż w chwilach największej namiętności.

- Takie koszmary cię dręczą. - Pocałowała go delikatnie. - Pozbądź się poczucia winy. Zrobiłeś to, co mogłeś. Cóż byś osiągnął, ginąc z nim razem? Komu to byłoby potrzebne?

- Wiem, że to nielogiczne, ale czuję tak, jak powiedziałem.

- To już nie wróci - powiedziała dziewczyna, mocno go obejmując. - Kocham cię - szepnęła, sądząc, że jej nie usłyszy, ale mężczyzna obrócił się, znalazł się nad nią, mocno przytulił i spojrzał jej w oczy.

- Och, Rizzo, nie chciałem obciążać cię swoimi zmartwieniami.

- Cieszę się, że mi wszystko opowiedziałeś.

Po chwili zatonęli w pocałunkach i zaczęli się kochać.

Cztery dni później David pracował ze swymi ludźmi na ranchu, oddzielając od stada cielaki przeznaczone na sprzedaż. Niemal przez cały czas myślał o Marissie, a kiedy wracał do domu, czynił to z jeszcze większą intensywnością.

W Houston czekali na niego od połowy listopada, lecz przesunął wyjazd na początek roku. Rozmawiał z ojcem, nie wspominając o dziewczynie. Zamierzał pomówić z nim o niej, kiedy się zobaczą.

Wrócił myślami do Rissy. Była pierwszym człowiekiem, któremu opowiedział o swoich traumatycznych przeżyciach. Lżej mu było teraz, skoro podzielił się z kimś dręczącymi wspomnieniami. Żadnej innej kobiecie nie wspomniał o tym ani słowem. To dowodziło wyjątkowości Marissy.

Uśmiechnął się, przypominając sobie ich namiętne noce. Zastanawiał się, czy się w niej zakochał. Takie myśli nie pozwalały koncentrować się na pracy. Naprawiając płot, oczami wyobraźni widział dziewczynę

w swoim łóżku. Nie mógł pogodzić się z możliwością, że Marissa spędzi życie z kimś innym.

Czyżbym chciał się z nią ożenić, spytał w duchu. Z takimi myślami wrócił do domu. Dziewczyna spostrzegła go, jak przeskakuje przez płot, zamiast zwyczajnie wejść furką. Wyszła na ganek, a on podbiegł, by chwycić ją w ramiona i ucałować. Przytuliła się, wsuwając mu ręce pod marynarkę. Ciepło jego ciała natychmiast ją rozgrzało. Weszli do domu, ciągle się całując. Mężczyzna zamknął drzwi i powiedział:

- Wyjdź za mnie, Risso. Kocham cię.

- Tak po prostu chcesz się ze mną ożenić? - spytała zdumiona.

- Wystarczająco dobrze cię poznałem, by wiedzieć, czego chcę.

Przez moment miała ochotę rozpłakać się i zarzucić mu ręce na szyję, lecz odezwały się w jej pamięci wspomnienia z małżeńskiej przeszłości.

- Nie mówisz poważnie - rzuciła; choć kochała go całym sercem i pragnęła z nim być, to jednak złe doświadczenia nakazywały ostrożność. - A nawet jeśli poważnie, to tylko dzisiaj.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Nie spotykasz się zazwyczaj z kobietami mojego pokroju.

- Co to znaczy twojego pokroju?

- Znam kilka takich, z jakimi się spotykasz. Są bardziej wysublimowane, ekscentryczne. Podobnie jak Reed.

- Przestań. Nie jestem twoim byłym mężem. Zapomnij o tych głupstwach i innych kobietach. Nie chcę, byś chodziła do banku spermy i rodziła dziecko innego mężczyzny. Wyjdź za mnie - powtórzył.

- Daj spokój. Nie staraj się mnie oczarować. Jesteś impulsywny, działasz szybko. Jednego dnia mnie zatrudniasz, a drugiego uwodzisz. Nie słuchasz, co mówię, nie wyjdę za ciebie.

- Nieprawda. Wczorajszej nocy słyszałem, jak powiedziałaś, że mnie kochasz. Zachowujesz się jak zakochana kobieta.

- Może jestem zakochana, ale cię nie poślubię! - krzyknęła.

- Nie jest to najbardziej logiczna odpowiedź, jaką słyszałem w życiu. Jeśli wzajemnie się kochamy, czemu nie chcesz, byśmy się pobrali?

- Posłuchaj! Czarujesz mnie teraz słowami, by usłyszeć to, czego pragniesz, a ja za ciebie nie wyjdę. Nie będziesz ze mną szczęśliwy. Jestem praktyczna, odpowiedzialna, umiem zajmować się dziećmi, ale nie jestem świątową kobietą, która budzi w mężczyznach namiętności.

- Przeciwnie! Jak myślisz, co ze mną wyczyniasz każdej nocy?

- Będziesz mnie słuchał czy nie? Zatrudniłeś mnie do opieki nad dzieckiem. Chciałeś to osiągnąć za wszelką cenę i dopiąłeś swego. Ale po raz drugi nie wyjdę za mąż za takiego samego człowieka jak mój były mąż.

Łzy stanęły jej w oczach, odwróciła się i uciekła z kuchni.

Nie zrobiłem tego, jak należy, pomyślał ranczer.

Marissa rozplakała się w sypialni. Po chwili zaczęło też płakać dziecko, więc przewinęła je i próbowała uspokoić. Wiedziała, że powinna wrócić do kuchni po butelkę, lecz wołała nie natknąć się na Davida.

Spojrzała w lustro. Oczy miała czerwone jak bluzka, którą dziś włożyła. Odgarnęła włosy, wzięła głęboki oddech i poszła z małą do kuchni. Niezależnie od tego, jak bardzo było to bolesne, wiedziała, że postępuje słusznie. David zbyt przypominał Reeda, by szybko się nią miał nie znudzić. Był z nią teraz ze względu na Autumn, a potem straci zainteresowanie.

Miała nadzieję, że już go nie zastanie, ale stał w miejscu, patrząc przez okno. Kiedy weszła, odwrócił się, by wziąć od niej dziecko.

- Płakałaś - rzekł.

Nim zdążyła odpowiedzieć, oddał jej małą. Gdy zaczęła ją karmić, wyjął pager.

- Muszę zadzwonić - powiedziała, sięgając po telefon komórkowy.

Rozmawiał chwilę, a z wyrazu jego twarzy wynikało, iż zaszło coś ważnego.

- Zaraz przyjadę - rzucił do słuchawki. - Dzwonił Clint - wyjaśnił dziewczynie. - Matkę Autumn przeniesiono z oddziału intensywnej opieki na normalną salę. Odzyskuje przytomność.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Wspaniale! - zawołała Marissa. - Będę bardzo tęskniła za Autumn, ale to dobra wiadomość.

- Powinniśmy zabrać do niej małą.

- Masz rację. Na pewno będzie chciała zobaczyć dziecko. Spakuję to, co najpotrzebniejsze, a ty przygotuj pokarm w butelce.

Podczas układania w torbie rzeczy dziewczynki Marissa z trudem powstrzymywała się od płaczu. Zdawała sobie sprawę, że straci Autumn i ukochanego, choć przecież z drugiej strony należało się cieszyć, iż dziecko odzyska matkę.

W holu szpitala natknęli się na Clinta i Alexa.

- Przyjechaliśmy tak szybko, jak to było możliwe - rzekł David na powitanie i przedstawił Marissę kolegom.

- Ryan jest już w drodze - poinformował Clint.

- Stało się coś? Jej zdrowie się pogorszyło?

- Odzyskała przytomność. Lekarze mówią, że stan fizyczny nie budzi obaw, ale ma amnezję.

- Do diabła! - wykrzyknął David, zrozumiawszy, iż nie ma nadziei na połączenie dziecka z matką.

- Wcale nie zbliżyliśmy się do rozwiązania tajemnicy. O, jest Ryan!

- Jakie nowiny? - spytał mężczyzna. - Myślałem, że wszyscy jesteście już u niej.

- Teraz bada ją lekarz - odrzekł Clint i opowiedział przyjacielowi o amnezji nieznajomej.

- Ślepa uliczka - skonstatował Ryan. - W tej sytuacji nie będzie mogła zaopiekować się dzieckiem.

- Zostanie dłużej w szpitalu. Jeśli niczego nie pamięta, nie odróżni przyjaciół od wrogów. Jest całkiem bezbronna. Trzeba nadal troszczyć się o Autumn.

- Oczywiście. Zrobimy to z przyjemnością. - David spojrzał na Marisę, która skinęła głową. - Czy lekarz daje jakąś nadzieję? Jak długo może trwać ta amnezja?

- Nie wiadomo. Wszyscy wierzą, że to przejściowe.

- Ja też nie mam nowych informacji - wtrącił Alex.

- Nie zdołałem odnaleźć ludzi z listy, którą miała przy sobie. Może nazwiska są fałszywe. Tak czy inaczej brak jakichkolwiek śladów.

- Przepraszam, że was tu ściągnąłem. Zadzwoniłem, kiedy zaczęła odzyskiwać świadomość.

- W porządku. Nie znałeś przecież jej prawdziwego stanu. Gdyby rzeczywiście doszła do siebie, wszyscy chcielibyśmy być tutaj.

- Pytaliście doktora, czy można jej pokazać dziecko?

- Nie. Kiedy przyjdzie Tara, spytamy, czy to możliwe. Lekarze na pewno będą chcieli sprawdzić, jak

zareaguje na widok dziecka. Może jutro. Co o tym sądzisz, David?

- Dobrze. Nie ma sensu, byśmy czekali. Jeśli dowiedzie się, kiedy można pokazać jej dziecko, zadzwonię.

Po powrocie na ranczo Autumn została nakarmiona. Marissa zabrała ją do sypialni, pozostawiając Davida samemu sobie.

Następnego dnia znowu pojechali do szpitala. Dziecko nie spało, tylko rozglądało się dokoła z zaciekawieniem. Czekali na nich Clint Andover i Tara Roberts.

- Pokażcie mi małą - poprosiła pielęgniarka i pochyliła się nad Autumn.

- Śliczne maleństwo - rzekła. - Nasza nieznajoma jej nie pamięta, ale powiedzieliśmy, że ma córeczkę, którą zaopiekował się przyjaciel Clinta. Jeśli zaczekać chwilę, zawiadomię, że już jesteście.

- Może weźmiesz z sobą dziecko?

- Pójdę z Marissą - odrzekła pielęgniarka.

Chora wyglądała lepiej niż ostatnio. Dużymi fiołkowymi oczami wpatrywała się w obie kobiety.

- To Marissa Wilder - przedstawiła pielęgniarka.

- A to twoja córeczka.

- Autumn - dodała Marissa, zbliżając się do łóżka.

- Takie imię wypowiedziałś, gdy zjawiłaś się w Royal.

- Autumn - powtórzyła chora ze łzami w oczach i wzięła dziecko na ręce. - Moja Autumn - powiedziała jeszcze raz.

- Dobrze z niej maleństwo - rzekła dziewczyna. - Mam butelkę z jedzeniem. Pomyślałam, że zechcesz ją nakarmić.

- O, tak.

- Zostawię was na moment - powiedziała Marissa. - Pewnie wkrótce wszystko sobie przypomnisz. Wiele przeszłaś. - Uścisnęła rękę chorej i wyszła.

- Nigdy nie zdołam się wam odwdziżyć za wszystko, co dla mnie zrobiliście - uśmiechnęła się przez łzy matka Autumn.

Marissa nie była w stanie mówić ze wzruszenia. Opuściła pokój, ocierając łzy. Na korytarzu David wziął ją w objęcia, by mogła się uspokoić.

Usiedli z Clintem na ławce i czekali, aż Tara przyniosła małą.

- Dziecko usnęło, więc chora poprosiła, bym wam je oddała. Nawet jeśli spotkanie z córeczką nie przywróciło jej pamięci, to sprawiło radość.

David i Marissa skierowali się do wyjścia.

- Panie Sorrenson! - Usłyszeli głos pielęgniarki. - Pan Andover prosił, bym pana zawróciła.

- Oczywiście.

- Poczekam tu z Autumn - rzekła dziewczyna, wskazując na ławkę pod ścianą.

Kiedy David się oddalił, do Marissy podszedł mężczyzna wyglądający na pracownika szpitala i spytał:

- Pani Wilder?

- Tak - odparła, wpatrując się w jego zimne, niebieskie oczy.

- Chora chciałaby jeszcze raz zobaczyć dziecko.

- Dobrze.

- Zaniosę je. Proszę tu poczekać. - Sięgnął po nosidełka z uśpioną Autumn.

- Sama to zrobię.

Nieznajomy uśmiechnął się zgodnie i oboje poszli w kierunku windy. Marissa czuła dziwny niepokój. Nie miała ochoty jechać windą z tym człowiekiem.

- Zadzwoń do swego przyjaciela i uprzedzę, że wracamy z dzieckiem do chorej, bo będzie nas szukał tam, gdzie się rozstaliśmy. - Odwróciła się i ogarnęła wzrokiem pusty korytarz.

Przewiesiła nosidełka przez ramię, by sięgnąć po telefon, wtedy mężczyzna pchnął ją i spróbował wyrwać dziecko. Dziewczyna przyciągnęła je do siebie i zaczęła krzyczeć. Uderzył ją tak, iż zobaczyła wszystkie gwiazdy, lecz nie puściła nosidełek z niemowlęciem. Ostatkiem sił kopnęła napastnika.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

David zastał Clintą rozmawiającego z Tarą.

- Wzywałeś mnie?

- Nie.

- Nikogo nie posyłałeś... - zaczął i zaraz urwał.

- Pilnuj tych drzwi i wezwij ochronę! - krzyknął, zwracając biegiem.

Po chwili usłyszał krzyk. Nie zastał Marissy w miejscu, w którym ją zostawił. Spozrzegł, że szamocze się z jakimś człowiekiem na końcu korytarza.

- Nic nam nie jest! - zawołała. - Złap go!

David ruszył za uciekającym, który zniknął mu z oczu za jakimiś drzwiami. Na horyzoncie pojawiła się ochrona. Ranczer sprawdził wszystkie drzwi, za którymi mógł ukryć się nieznajomy, lecz nie znalazłszy go, zrezygnował z pościgu i wrócił do Marissy, którą teraz otaczał tłum ludzi.

- Zgubiłem go. Ten drań cię uderzył! - Zdenerwował się, spostrzegłszy, że dziewczyna przykładła kompres do policzka.

- Nic mi nie będzie - zapewniła. - Najważniejsze, że Autumn jest bezpieczna.

Przesłuchano pielęgniarkę, która wezwała Davida. Okazało się, że napastnik przedstawił się jej jako Clint Andover i poprosił o sprowadzenie przyjaciela, nim ten opuści szpital. Słyszała, że jakiś Clint strzeże chorej, więc go posłuchała. Nie potrafiła dobrze opisać nieznanego, bo specjalnie mu się nie przyglądała.

Wszyscy zawrócili na górę, by porozmawiać z Clintem. Wkrótce zjawił się policjant, Wayne Vicente, i chciał się dowiedzieć od Marissy, jak wyglądał napastnik.

- Wysoki blondyn o niebieskich oczach. Bardzo silny.

- Clint też mówił, że szarpał się z silnym mężczyzną - dodał David.

- Moi ludzie przeszukują teren - rzekł Wayne. - Ale zbyt wiele tu miejsc, w których można się ukryć.

- Przynajmniej wiemy, że jest w pobliżu - zauważył Clint. - Zna nasze nazwiska i, jak widać, interesuje się zarówno matką, jak i dzieckiem.

- Pewnie szuka tych pieniędzy, które Alex umieścił w sejfie. Musimy jutro się spotkać - zdecydował David. - Zadzwoń do pozostałych i zorganizujemy małą dwudziestoczerogodziną ochronę.

- Jak zdołałaś obronić małą przed tym człowiekiem? - Clint zwrócił się do Marissy.

- Uderzyłam go torbą, w której są butelki z mlekiem dla Autumn i jeszcze kopnęłam. Ale do ucieczki zmusił go ostatecznie mój krzyk.

- Dobrze, że tak się skończyło. Szkoda, że zdążył cię uderzyć.

- Wykuruję się do Dnia Dziękczynienia - zapewniła.

- Dobra robota, kochanie - David objął dziewczynę.

- Nie mogłam mu oddać dziecka. Czy twoi przyjaciele zapewnią jego matce wystarczające bezpieczeństwo?

- Na pewno. Postaramy się dopaść drania.

Kiedy wrócili na ranczo, dziewczyna przewinęła Autumn i przyniosła do kuchni, by nakarmić. Tu zastała Davida, który stał przy oknie, pijąc mleko. Podał jej butelkę, którą właśnie podgrzał. Dziewczyna usiadła z małą w bujanym fotelu.

- Pojedziesz dziś ze mną na kolację? - spytał.

- Nie sądzę, raczej zostanę w domu.

Mężczyzna przyklęknął przed fotelem i przytulił się do jej kolan.

- Bardzo proszę - rzekł.

- Czy nie będziemy cały czas się sprzeczać?

- Nie. Spędzimy miły wieczór. Więc pójdziesz ze mną na kolację - stwierdził, podnosząc się z kolan. - Będę o siódmej. Teraz muszę jeszcze coś załatwić, ale jeden z pracowników rancza będzie pilnował, by nikt nie niepokoił ciebie ani Autumn.

- Niepotrzebna mi niania i wcale się nie zgodziłam.

- Dobrze, dobrze. Poproszę go, by miał oko na dom.

- Ale ja nie obiecałam.

- Będziesz się dobrze bawiła - zapewnił i wyszedł.

- Jesteś uparty, arogancki i pewny siebie! - krzyknęła.

Ale cudowny, dodała w duchu. Wyjdź za niego, podpowiadało serce.

Przez całe popołudnie przygotowywała się do wyjścia. Wzięła kąpiel i wyjęła z szafy czarną sukienkę, zastanawiając się, czy znowu pojedą do klubu.

- Witaj, kochanie! - zawołał David, gdy wrócił do domu i zapukał do drzwi jej pokoju.

- Chwileczkę, ubieram się - odpowiedziała, stojąc w czarnej koronkowej bieliźnie.

Drzwi otworzyły się i ukazał się w nich mężczyzna.

- Obiecałem kolację, lecz może zostaniemy w domu. Wyglądasz niesłuchanie pociągająco.

- Kiedy mówię, że się ubieram, to nie oznacza, że masz wejść - rzekła, zasłaniając się sukienką.

- Będę gotowy za dziesięć minut - zapewnił, zamykając drzwi.

Kiedy wyszła z pokoju, już na nią czekał. Uśmiechnął się i wziął od niej dziecko, by ułożyć je w nosidełkach.

Po drodze do Windoverów nie rozmawiali o małżeństwie. Marissie przyszło do głowy, że może się myli, porównując Davida z byłym mężem.

Zjedli smaczną kolację we francuskiej restauracji, w której przygrywał pianista, a na stolikach płonęły świece. Dziewczyna miała ochotę wrócić na ranczo i rzucić się Davidowi w ramiona.

- Możemy pójść potańczyć albo jechać do domu.
- Jedźmy do domu - zdecydowała.

David podał jej płaszcz i opuścili restaurację. Po drodze rozmawiali o ranczu i Autumn. Marissa przez cały czas myślała, że kiedy tylko przestanie być potrzebna jako niania, będzie musiała się z nim rozstać.

- Musimy odebrać małą - zauważyła.
- Odbierzemy. Chciałbym najpierw coś ci pokazać.

W połowie drogi do domu skręcili w pole i auto zaczęło podskakiwać na nierównościach terenu.

- Dokąd jedziesz? Zniszczysz samochód.
- Nie ma innego sposobu, by ci pokazać to, co chcę.

W końcu wjechali na wzgórze i zatrzymali się pod wysokim dębem. Mężczyzna wyłączył silnik, wysiadł.

- Chodź tutaj - powiedział.

Marissa rozejrzała się wokoło. Ze szczytu wzgórza roztaczał się widok na ranczo.

- Kiedy miałem dziesięć lat, przychodziłem tutaj, by popatrzeć na nasz dom i ziemię. Marzyłem, że gdy dorosnę, założę rodzinę i będę mieszkał na ranczu. Nie miałem nigdy prawdziwej rodziny, teraz chcę stworzyć ją z tobą.

- Och, David.

- Nigdy nikogo tu nie przyprawdzałem ani nikomu nie mówiłem o tym miejscu - wyznał, muskając ją pocałunkiem. - Poznałaś mój najgłębszy sekret. Nie sądziłem, że jestem zdolny do rodzinnego życia, ale z tobą chyba tak. Nie chcę, byś odeszła.

- David... - powtórzyła rozdzierana przez stare obawy i nowe pragnienia.

Bardzo chciała mu wierzyć.

- Już nie prowadzę niebezpiecznego życia. Jesteś dla mnie ważna - nalegał.

- David...

- Nie mów, że to tylko słowa. Naprawdę jesteś dla mnie najważniejsza na świecie. - Wyjął z kieszeni pierścionek i wsunął jej na palec.

- Wyjdź za mnie. Kocham cię i potrzebuję. Nie odchodź.

- Och, David! - Wiatr rozwiął wszystkie lęki, Marissa zrozumiała, że kocha go nad życie.

- Zostaniesz moją żoną? - powtórzył pytanie.

Wziął ją w ramiona, szepcząc miłosne zaklęcia.

- Zrobię wszystko, by być dobrym mężem i ojcem. Jeśli nie będę wiedział, jak tego dokonać, nauczysz mnie. Jesteś wspaniała. Chcę, byś została moją żoną.

- Dobrze - usłyszał.

- Risso! - krzyknął uradowany i przytulił ją tak mocno, że ledwie mogła oddychać. - Bardzo cię kocham - zapewnił wśród pocałunków. - Powiedzmy o tym od razu twojej rodzinie i mojemu ojcu! - Chwytał ją i uniósł nad ziemią.

- Postaw mnie - roześmiała się. - Ja też cię kocham.

Pocałunkom nie było końca. Wreszcie wrócili do auta i tu dziewczyna mogła zobaczyć, jak wygląda jej zaręczynowy pierścionek z brylantem.

- Jest piękny!
- Właśnie po niego wyszedłem z domu dziś po południu.
- Czy to znaczy, że będę musiała opuścić Royal i przenieść się z tobą do Houston?
- Nie, kochanie. Zamierzam prowadzić ranczo. Zawiadomię ojca.
- Cudownie! - zawołała, rzucając się mu na szyję. David rozpiął jej płaszcz i przechylił na siedzenie auta.
- Tu nie będziemy się kochać. Za zimno. Teraz zabierzesz mnie do domu, a na wzgórze wrócimy latem.
- Obiecujesz?
- Tak.
- Więc jedźmy, przyszła pani Sorrenson.

W Dniu Dziękczynienia siedzieli przy stole w domu rodziców Marissy. Kiedy ojciec kroił indyka, David uścisnął pod stołem rękę dziewczyny. Była zbyt podniecona, by jeść. Popatrzyła na siostry, babcię, rodziców, którzy przyjechali na święto i jej wesele. Potem rzuciła okiem na swego przystojnego narzeczonego i przyszłego teścia, który siedział obok niego. Wreszcie zatrzymała wzrok na śpiącej Autumn. Przepełniało ją szczęście.

- A więc jesteś stracony dla Houston - rzekł ojciec do Davida.
- Będziemy cię odwiedzać.
- A ty będziesz przyjeżdżał do nas - dodała dziewczyna.

- Przynajmniej wiem, że ranczo znajdzie się w dobrych rękach - odparł starszy pan. - Wchodzisz we wspaniałą rodzinę - dodał.

- A ty znajdziesz znakomitą partnerkę do szachów w Louisie Wilder - powiedział syn.

Po kolacji Marissa odprowadziła Davida do drzwi.

- Do zobaczenia jutro po południu, kiedy to zostaniesz moją żoną - rzekł, całując ją na pożegnanie.

- Obiecuję, że kiedy Autumn wróci do mamy, spędzimy wspaniały miodowy miesiąc.

- Jak długo jestem z tobą, czuję się szczęśliwa. Właściwie mogłam ci to powiedzieć pierwszego ranka w sklepie.

- Kocham ciebie i całą twoją rodzinę - zapewnił.

- Lepiej już idź. Zobaczymy się jutro w kościele.

Następnego dnia o jedenastej Marissa stała w otoczeniu druchen i rodziny w białej jedwabnej sukni. Cała kaplica była pełna gości.

Ojciec poprowadził ją do ołtarza, gdzie czekał narzeczony wśród dżuźbów. Byli z nim Jason Windover, Alex Kent, Chet Renaldi, młodszy brat Grega.

Trzymając Davida za rękę, dziewczyna powtórzyła słowa małżeńskiej przysięgi. Potem pan młody pocałował żonę.

- Trudno mi uwierzyć, że to nie sen - szepnęła.

- Przekonam panią, pani Sorrenson - odparł Da-

vid. - Jak to ładnie brzmi! Kiedy wreszcie pokroimy tort i uciekniemy stąd?

- Cierpliwości! - roześmiała się.
- Będę bardzo cierpliwy.
- Daj choć jeden przykład swojej cierpliwości.
- Największą cierpliwość okażę wieczorem, czekając, aż znajdziesz się naga w moich ramionach.
- Będziesz liczył sekundy.

Mężczyzna zamknął ją w uścisku.

- Twoja rodzina chce zabrać Autumn na dzisiejszą noc, mimo że to ryzykowne? - spytał.

- Uważasz, że ktokolwiek mógłby zaatakować całą moją rodzinę? Mała będzie pod opieką rodziców.

Dwie godziny później jechali na lotnisko, skąd prywatny samolot miał ich zabrać do Nowego Orleanu.

W mieście jazzu noc była ciepła. Na ulicach grała muzyka. David z radością zamknął drzwi do apartamentu nowożeńców.

- Chodź do mnie. Długo czekałem na tę chwilę - powiedział.

- A ja od czasu, gdy skończyłam jedenaście lat. Pocałuj, by udowodnić, że to nie sen.

Wziął ją w ramiona i obsypał pocałunkami.

- Daj nam dziecko - szepnęła.
- Wszystko, co tylko cię uszczęśliwi!